www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 24 (1066)
8-14.06.2020
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

**PROF. ANDRZEJ SZAHAJ**
NOWY KOMENTATOR PRZEGLĄDU

**PROF. STANISŁAW OBIREK**
FRANCISZEK A KAPŁAŃSTWO KOBIET

**ANDRZEJ SKWORZ**
O MEDIACH I DZIENNIKARZACH

**MARIUSZ SZCZYGIEŁ**
OPROWADZA PO PRADZE

# MAMY TEGO DOŚĆ

## RUCH OPORU 2020

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 24 >
9 771509 311003

# Są dzieci, dla których #ZOSTAŃWDOMU

# OZNACZA **ZAGROŻENIE**

Wykluczenie społeczne i niewydolność prowadząca do rozpadu rodziny to problem wielu Polaków. To właśnie w tych najsłabszych obecny kryzys uderza najboleśniej. Utrata pracy, brak środków do życia i całkowite zachwianie stabilności i bezpieczeństwa powoduje, że dzieci bardziej niż kiedykolwiek są narażone na zaniedbanie. Tylko dzięki wsparciu darczyńców możemy zdalnie pomagać im oraz ich rodzinom.

Podarujmy im promyk nadziei w tym trudnym czasie. **Pomóż.**

Wejdź na stronę **www.dziecisos.org** i dołącz do Klubu Przyjaciół SOS lub wpłać comiesięczną darowiznę na numer konta: **33 1240 6247 1111 0000 4974 6820**

SOS WIOSKI DZIECIĘCE

**www.dziecisos.org**

Patronat medialny: onet

eprasa.pl b3e5577bf5

## CYTATY

**PROF. WŁODZIMIERZ GUT,**
**biolog, wirusolog**
*Sam na koronawirusie zęby zjadłem, bo do dentysty dostać się nie mogłem.*
**„Polska The Times"**

**AGNIESZKA GRAFF,**
**wykładowczyni na UW**
*Mąż zdrajca nie musi się zdrady wstydzić, zdradzana żona – owszem.*
**„Wysokie Obcasy"**

**MARTYNA WOJCIECHOWSKA,**
**dziennikarka, podróżniczka**
*Kiedyś przyjaźniłam się głównie z mężczyznami, dziś jestem otoczona przede wszystkim przez kobiety.*
**„Uroda Życia"**

**WILL HUNT,**
**reporter, badacz jaskiń**
*Świat podziemny jest równie dziki i różnorodny jak tropikalna dżungla.*
**„Forum"**

# MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

## Atrapa solidarności

Obchody kolejnej rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r. różniły się niewiele od tych poprzednich. Weterani Solidarności, z każdym rokiem coraz bardziej skłóceni, tradycyjnie podnieśli swoje zasługi i upomnieli się o uznanie. Najwięcej emocji, co też się powtarza, było w Gdańsku. Tamtejsi beneficjenci zmiany władzy mają się przecież szczególnie dobrze. A materialnie – można rzec, że nawet świetnie. Trzy dekady w polityce sprawiły, że na Wybrzeżu trudno znaleźć biednego liberała. Poupadały stocznie i większość zakładów, które strajkowały w latach 80. Ale zawodowi działacze NSZZ Solidarność zostali. I żyją sobie całkiem dostatnio. Daleko im co prawda do liberałów, ale ludzie pracy mogą tylko marzyć o ich apanażach. Rządząca prawica ma w tym związku wiernych popleczników. A hierarchia kościelna – poczty sztandarowe i uczestników licznych nabożeństw ku czci.

Ale to atrapa. I pozory kontynuowania działalności przez związek, którego nazwę wymyślił Karol Modzelewski. Bardzo krytyczny wobec tego, co później się stało z Solidarnością. Nie widział tam kontynuatorów tej idei. Nie mógł. Bo związek zamiast budować wspólnotę, opowiedział się za partią, która rządzi w Polsce od pięciu lat. I buduje okopy, z których bombarduje oskarżeniami większość społeczeństwa. Co to ma wspólnego z Sierpniem?

Czy Polsce i nam, tu żyjącym, nie przydałaby się możliwie szeroka wspólnota? Oczywiście, że tak. Nie marnowalibyśmy na taką skalę środków i ogromnego potencjału, jaki mają Polacy.

Budowania nowej wspólnoty nie można jednak zacząć od kłamstw. Na początek dwa ważne pytania. Gdzie wyparowało główne hasło strajkujących: „Socjalizm tak, wypaczenia nie"? I co się stało z 21 postulatami strajkujących? Nie pasują do późniejszych wydarzeń? A może są dowodem potraktowania robotników jako trampoliny do władzy?

W przepaści między atmosferą wydarzeń sierpniowych a całkowitym zwrotem kursu we wrześniu 1989 r. widzę przyczynę wielu dzisiejszych problemów. I głębokiego rozczarowania politykami i ich obietnicami.

Co można zrobić? Tylko pełna prawda może być punktem wyjścia do uczciwego opisania tamtych wydarzeń. Trzeba by w końcu wyciągnąć wnioski z tego, że w wyborach 4 czerwca wzięło udział tylko 62,7% Polaków, a później też nie było lepiej. Wiemy, kto wówczas wygrał. Ale kto pamięta, że 25% głosów dostali kandydaci PZPR, ZSL i SD? Lewicowy przez całe życie Jacek Kuroń mówił: „Nie palcie komitetów, zakładajcie własne". Idąc za tą myślą, apeluję: nie czekajcie, aż IPN do końca zakłamie naszą historię. Dajcie świadectwo. Piszcie, drukujcie, nagrywajcie wypowiedzi.


**Rusza program PAMIĘĆ**

Odpowiadając na apele Czytelników, by utrwalać wspomnienia wybitnych świadków historii: polityków, naukowców, społeczników, literatów, artystów, z przyjemnością informujemy, że jesteśmy gotowi do działania.

**Prosimy o propozycje, z kim Waszym zdaniem powinniśmy przeprowadzić wywiady.**

Nagrane rozmowy udostępnimy na naszej stronie internetowej www.tygodnikprzeglad.pl, kanale YouTube i na Facebooku.

**Piszcie na adres redakcyjny lub mejlowy redaktora naczelnego: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl.**
Wsparcie też jest mile widziane. Nasze konto:
**72 1090 2851 0000 0001 2023 9821**
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, z dopiskiem **„Pamięć"**.


**BĄKOWSKI**

eprasa.pl b3e5577bf5

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Mamy tego dość**
Ruch oporu 2020

12 **Raport z czasów kłamstwa i manipulacji**
– rozmowa z Andrzejem Skworzem

16 **Ważą się losy górnictwa**
Płacą pracownicy kopalń

20 **Zarażeni spiskami**
Wierzy w nie niemal połowa Polaków

34 **Pomoc pod „Chmurami"**
Serce Warszawy bije na Pradze

37 **Być turystą we własnym mieście**
Trendy nadchodzących wakacji

56 **Tajemnica Jeziora Dywickiego**
Szczątki odnalezione po 24 latach

**ZAGRANICA**

24 **Czarny ogień Ameryki**
Mit USA jako kraju równości

28 **Bolsonaro gra pandemią**
Prezydent kontra gubernatorzy

**KOŚCIÓŁ**

30 **Stanisław Obirek**
Gry Franciszka wobec święceń kobiet

**HISTORIA**

40 **Antykomunizm czy antypolonizm**
Absurdy polityki historycznej IPN

44 **Szkoła żon**
Służące – kobiety do wszystkiego

**KULTURA**

46 **Miasto na ludzką miarę**
– rozmowa z Mariuszem Szczygłem

49 **Qulturalia**

50 **Mężczyzna wadliwy i z usterkami**
Wspomnienie o Jerzym Pilchu

54 **Christo, artysta zasłonięć**

66 **Kolor a wirus**

**ZDROWIE**

58 **Pacjentki onkologiczne nie znoszą ściemy**
– rozmowa z Karoliną Wierzbińską

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Atrapa solidarności

19 **Jan Widacki**
Smutne wieści z Galicji

23 **Andrzej Szahaj**
Kapitalizm pasożytniczy i sen

27 **Roman Kurkiewicz**
Policjo, chcemy oddychać

33 **Tomasz Jastrun**
Niepodanie ręki

43 **Agnieszka Wolny-Hamkało**
Smętne indory vs kamery przemysłowe

53 **Wojciech Kuczok**
Pilch utracony bezpowrotnie

24
ZAGRANICA

## CZARNY OGIEŃ AMERYKI
Mit USA jako kraju równości

46
KULTURA

## MIASTO NA LUDZKĄ MIARĘ
– rozmowa z Mariuszem Szczygłem

58
ZDROWIE

## PACJENTKI ONKOLOGICZNE NIE ZNOSZĄ ŚCIEMY
– rozmowa z Karoliną Wierzbińską

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBE STOCK


eprasa.pl b3e5577bf5

**Prof. Janusz Reykowski**
Od Okrągłego Stołu do „kontrrewolucji”

**Krystyna Janda**
Jestem jak spadochroniarz

**Marek Pleśniar**
Władza słucha pochwał albo niczego

## Kosztowne karty

Jednym z tematów wałkowanych w związku z wyborami prezydenckimi jest konieczność zapłacenia ok. 70 mln zł za druk ok. 30 mln nieużytecznych już kart do głosowania. Nie wiem dlaczego, ale jakoś nikt nie interesuje się tą ceną. Tymczasem oznacza ona, że druk jednej karty A4 kosztuje ok. 2,30 zł. Przy takiej cenie koszt samego druku jakiejś 300-stronicowej książki wyniósłby ok. 350 zł (150 x 2,30). Mówiąc prościej: z czyim wujkiem/tatusiem/kuzynem/instruktorem narciarskim (niepotrzebne skreślić) została zawarta ta umowa i jaka część tych 70 mln miała – według niewątpliwie nieformalnej umowy – znaleźć się w kasie PiS?

*Marek Tabin*

## Wirus propagandy

Czytelnik PRZEGLĄDU dziwi się, że pomimo nieporadności państwa w walce z epidemią poparcie dla partii rządzącej nie spada. Sądzę, że odpowiedź jest prosta. Poparcie dla PiS utrzymuje się w granicach 35%. 20% to tzw. twardy elektorat, który głosuje na PiS tak, jak głosuje się nie na partię, lecz na rodzinę. Na „naszą Beatkę”, „naszego pana prezydenta”, na „naszego prezesa”. Jednocześnie przez ponad cztery lata rządów PiS pozyskało kolejną grupę zdecydowanych wyborców. To wszyscy ci, którzy otrzymali funkcje i stanowiska, o jakich z uwagi na wykształcenie, wiedzę, kompetencje i umiejętności, słowem ogólny kapitał intelektualny, w innych okolicznościach mogliby jedynie pomarzyć. Doliczyć trzeba też tych, którzy tak się zaangażowali w „dobrą zmianę”, że tylko trwanie PiS przy władzy chroni ich przed odpowiedzialnością karną. A także bliższe i dalsze rodziny oraz przyjaciół wszystkich tych osób. W taki oto sposób uzyskujemy 35% poparcia dla partii, która na zdrowy rozum już dawno powinna zniknąć raz na zawsze z naszego życia politycznego.

*Ewa Królikowska*

## Szwecja dopasowała się do sytuacji

Moja rodzina ze Szwecji – podobnie jak dr Anna Baran – uważa, że ten kraj słusznie wprowadził taką, a nie inną formę walki z koronawirusem. Ale zauważmy, że w Szwecji ponad połowę mieszkań zajmują osoby samotne, które w dodatku nie mają w zwyczaju odwiedzać sąsiadów. W tej sytuacji – plus z powodu szczególnej ochrony osób starszych – Szwecja mogła sobie pozwolić na takie działanie. U nas rodziny są liczne, podobnie jak w Anglii, Włoszech czy Hiszpanii, i wystarczy jeden przypadek koronawirusa w rodzinie, żeby zarazić wiele osób.

*Marek Krasuski*

## ZDJĘCIE TYGODNIA

Protest Black Lives Matter przed ambasadą USA w Warszawie 4 czerwca. Antyrasistowska manifestacja jest związana ze śmiercią George’a Floyda w Minneapolis.

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS



eprasa.pl b3e5577bf5

**Andrzej Radzikowski i kierownictwo OPZZ kategorycznie zaprotestowali przeciwko antypracowniczym zapisom Tarczy Antykryzysowej 4.0.** Negatywnie oceniono także inicjatywę prezydenta Dudy dodatku solidarnościowego oraz zasady jego przyznawania.

**50,8 mld zł wyniosła w 2019 r. wartość inwestycji zagranicznych w Polsce.** A polskie inwestycje bezpośrednie za granicą wyniosły 8,2 mld zł. Najwięcej w Szwecji, na Cyprze i w Niemczech.

**Aneta Sulwińska, nauczycielka z Błaszek** (na pograniczu Wielkopolskiego i Łódzkiego), **która stanęła w obronie syna geja i społeczności LGBT, została Superbohaterką 2019 „Wysokich Obcasów".**

**Weronika Nawara, pielęgniarka i autorka książki „W czepku urodzone", otrzymała tytuł Superbohaterki Czytelniczek i Czytelników „Wysokich Obcasów".**

**Szykują się wakacje i urlopy w kraju.** Według Polskiej Organizacji Turystycznej 87% ankietowanych planuje taki wariant na lato.

**Obraz Jana Matejki „Portret prof. dr. Karola Gilewskiego"** namalowany w 1872 r. **został sprzedany na aukcji za prawie 7 mln zł, co jest nowym polskim rekordem aukcyjnym.**

**Mateusz Morawiecki,** premier reprezentujący bardzo skłócone środowiska prawicowe, **wygłosił w Sejmie godzinne przemówienie, w którym wychwalał swoje rządy** jak nikt dotąd. **Najbardziej ubawiło słuchaczy nazwanie Łukasza Szumowskiego najlepszym ministrem zdrowia po 1989 r.** To taka sama prawda jak to, że Morawiecki nie wisi na klamce u Kaczyńskiego.

**Prof. Małgorzata Manowska, I prezes Sądu Najwyższego,** bliska współpracownica Zbigniewa Ziobry, **na stanowisko rzecznika powołała prof. Aleksandra Stępkowskiego,** który decyzją prezydenta Dudy prowadził obrady Zgromadzenia SN, a poglądy ma takie, że bardziej na prawo już tylko ściana.

**Bank Pekao znalazł się w kuriozalnej sytuacji. Po rezygnacji Marka Lusztyna, b. prezesa i wiceprezesa, nikt z zarządu banku nie ma zgody Komisji Nadzoru Finansowego** na zarządzenie bankiem.

**Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego rozdysponowało 60 mln zł na program „Kultura w sieci".** Z sobie wiadomych powodów **PiS ominęło Fundację Instytutu Lema, Fundację Olgi Tokarczuk *i* Fundację Wisławy Szymborskiej.**

**Patryk M., 20-latek katujący i zabijający koty i psy, został skazany przez Sąd Okręgowy w Szczecinie na pięć lat więzienia.** Wyrok jest prawomocny.

# PRZEBŁYSKI

## Jeszcze proboszcz czy już deweloper?

Kłopoty księży z dziećmi to już serial. Jak nie oskarżenia o zbyt bliskie kontakty i prokurator, to wyganianie dzieci. Nie z powodów obyczajowych, ale dla kasy. Kto płaci więcej, ten jest najlepszym przyjacielem ks. Marka Makowskiego, proboszcza parafii św. Franciszka na warszawskiej Ochocie. Ulokowany przy parafii żłobek z przedszkolem od lat dobrze służył dzieciakom. Udało się zbudować tak przyjazną wspólnotę, że tylko pozazdrościć. Ale teraz można tylko współczuć dzieciom i ich rodzicom. Decyzją proboszcza Makowskiego placówka ma się zwinąć, bo na tym lokalu parafia może zarobić więcej. Nie przeszkadza księdzu, że ta postawa nijak się ma do filozofii patrona parafii. Niedługo zobaczymy, czy proboszcz wróci na łono Kościoła, czy pójdzie w deweloperkę.

## Wiewiórka, nowa Godek

To się zawsze potwierdza. Nie ma takiej skrajności, której nowy ortodoks nie przebije. Ledwo Kaja Godek wylansowała się na zarodkach i jako liderka walki z aborcją mogła psuć humor Kaczyńskiemu i straszyć go żądaniem całkowitego zakazu aborcji, a już pojawia się nowa gwiazdka przykościelna. Panna Zuzanna Wiewiórka. Zaczęła z przytupem. Od nękania dziewczyny, która zamierzała usunąć niechcianą ciążę. A jak naciski nie pomogły, zajęła się chłopakiem dziewczyny. I wymusiła poród. Za rządów Ziobry można dostać za to medal. Panna Wiewiórka ma więc pierś ozdobioną medalem za zasługi dla wymiaru sprawiedliwości. Za tych samych rządów w tysiącach polskich rodzin małe dzieci są maltretowane, głodzone, wychowywane między butelkami wódy i w smrodzie papierosów. Urodziły się. To niech wegetują.

## Beretem w wirusa

Nie ma kozaka nad Zawitkowskiego. Dla ścisłości, chodzi o ks. bp. Józefa Zawitkowskiego. Tego, co mu żaden wirus nie groźny. Tego, który przemawiając w klasztorze na Jasnej Górze do pielgrzymów z Łowicza, żarliwie ich zapewniał, że „wiara mocniejsza jest od epidemii". Niestety, ponad tysiąc ofiar wirusa nie może już tego potwierdzić. Natchniony wiarą biskup dobrodziej nie zapomniał o rządzących: „A wyście nam kościoły na metry pomierzyli. To nie tak. Panowie, wiara mocniejsza jest niż panowanie". Bo choć bp Zawitkowski jest propisowski aż po biskupi beret, bardziej go boli utrata kasy niż politycznej sympatii.

## Co naciąga Pawlak?

Czy jest jakieś dziecko, które słyszało o Mikołaju Pawlaku? Wiemy, że to pytanie niezbyt eleganckie, bo mało znamy i dorosłych, którzy o nim, czyli o rzeczniku praw dziecka, coś tam słyszeli. Jeszcze jeden polityczny *no name*. Ma biuro, pracowników i limuzyny. I kompletnie nic z tego dla dzieci nie wynika. Nawet podlizując się dzieciom z okazji Dnia Dziecka, zrobił to w pisowskim stylu. Wicie, rozumicie, nauczyciele, nie jest lekko, to podwyższcie uczniom oceny o jeden stopień. Wyśmiał go nawet Piontkowski, minister edukacji. A o nim trudno powiedzieć, że jest za lotny.
Pawlak miał dla dzieci specjalny prezent. Filmik. Ze sobą w roli głównej. Dzieciaki do dziś się cieszą.

FOT. YOUTUBE (2), ARCHIWUM

epraca.pl b3e5577bf5

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Którzy politycy powinni stanąć przed Trybunałem Stanu i za co?

**JACEK ŻAKOWSKI,**
*publicysta*

Banalna odpowiedź brzmi: pani Szydło, pan Duda, pan Morawiecki, pani Przyłębska, pani Manowska oraz cała reszta grupy trzymającej władzę i podejmującej bezprawne decyzje. Powstaje jednak pytanie o odpowiedzialność setek, a może tysięcy osób zaangażowanych w antykonstytucyjny spisek i czerpiących z niego korzyści. Część z nich może stanąć przed Trybunałem, ale co np. z prezesami spółek skarbu państwa, przekazującymi ogromne kwoty ze swoich horrendalnych płac na finansowanie tego spisku? Jest jednak i druga część odpowiedzi. Mówimy przecież o polityce, a w niej najwyższymi wartościami są pokój społeczny, bezpieczeństwo kraju i wspólna przyszłość. Obawiam się, że w imię tych wartości nie będziemy szukać sprawiedliwości. Wówczas pytanie będzie nie o to, co się działo do tej pory, tylko o to, kto pomoże cofnąć „dobrą zmianę", a kto będzie jej bronił do końca. Dziś nie mam wątpliwości, że np. pani Kempa zasługuje na Trybunał Stanu, ale za rok mogę powiedzieć, że już na niego nie zasługuje, bo pomogła Polsce wyjść z bagna, w które razem z partyjnymi kolegami ją wpakowała.

**MICHAŁ WAWRYKIEWICZ,**
*adwokat, Inicjatywa Wolne Sądy*

Musimy pamiętać, że przed Trybunałem Stanu politycy odpowiadają za naruszenie konstytucji i ustaw w związku z pełnioną funkcją. Taką odpowiedzialność powinien ponieść przede wszystkim prezydent RP, który inicjował i podpisywał ustawy naruszające trójpodział władzy, niezależność sądów oraz niezawisłość i nieusuwalność sędziów. Przykładowo to on zainicjował ustawę usuwającą z Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego sędziów powyżej 65. roku życia. Na Trybunał Stanu w mojej ocenie zasługują także premier, który z pełną premedytacją nie doprowadził do wprowadzenia stanu klęski żywiołowej i wraz z ministrem Sasinem wbrew konstytucji próbował zorganizować wybory prezydenckie w trakcie faktycznego stanu nadzwyczajnego. Należałoby także przeanalizować, czy przepisy ustawy zasadniczej naruszyli prezes NIK i prezes NBP.

**WALDEMAR WITKOWSKI,**
*Unia Pracy*

Na postawienie przed Trybunałem Stanu zasługują wszyscy, którzy głosują za ustawami niezgodnymi z konstytucją. Tymczasem w ostatnich miesiącach niby-elity parlamentarne stawiają się ponad nią, czego przykładem jest niedawno przyjęta ustawa wyborcza. Na jej podstawie ustawodawca, a nie społeczeństwo, zgłosił dziewięciu kandydatów na prezydenta, a reszta ma od zera zbierać podpisy, co w tak krótkim terminie, jeśli nie ma się armii ludzi, jest praktycznie niewykonalne. Niestety, w tej kadencji żaden polityk Zjednoczonej Prawicy nie stanie przed Trybunałem, bo nie znajdzie się w Sejmie odpowiednia większość.

*Czytelnicy PRZEGLĄDU*
**MICHAŁ CZARNOWSKI**

Niestety, nie powinien stanąć nikt, bo przez 30 lat powstała taka sieć zależności, że skazać trzeba by dziesiątki tysięcy ludzi; nie zdziwiłbym się, gdyby należało osądzić nawet ludzi zasiadających w Trybunale. Dlatego nikt przy zdrowych zmysłach nie doprowadzi do rozliczeń, bo ich skutkiem byłaby lawina wyroków destabilizująca cały kraj.

**KUBA MAŁECKI**

Jerzy Buzek za wprowadzenie OFE i nabicie kabzy banksterom. Pamiętacie 10% prowizji od wpłacanych, a nie od wypracowanych środków?

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl b3e5577bf5

# Mamy tego dość

## Ruch oporu 2020

Robert Walenciak

„Fakt, że nie odbyły się majowe wybory, to sukces środowisk, które naciskały na polityków”, mówi Paweł Kasprzak z Obywateli RP.

Mamy dość! Takie nastroje zaczynają w Polsce dominować. Jest inaczej niż przed wybuchem pandemii, te kilka tygodni bardzo nas zmieniło. Kwarantanna wybiła z rytmu codzienności, ze zwykłej bieganiny miliony Polaków, pozwoliła spokojniej spojrzeć na pewne sprawy. Polacy spojrzeli – i są wściekli. Mają dość.

Widzą, że ich przyszłość jest zagrożona, że mogą stracić pracę, to, co mieli. Widzą też władzę, która albo obiecuje, albo grozi, a realnie dba przede wszystkim o siebie. Realnie – bo nie ma pieniędzy ani dla nauczycieli, ani dla lekarzy, ani na wsparcie przedsiębiorców czy tych, którzy tracą pracę, ale znajduje je na przekop Mierzei Wiślanej, na propagandę, na kolejne granty dla firm związanych z rodziną ministra zdrowia, na Centralny Port Komunikacyjny i spektakularne zakupy wojskowe u Amerykanów. Gigantomania tych projektów bije w oczy, żaden z nich jednak nie przynosi obietnicy poprawy życia zwykłych obywateli.

To nie jest „dobry czas dla Polski” ani „dobra zmiana”, jak każą nam wierzyć hasła wyborcze, gdy ci blisko władzy dostają dziesiątki milionów, a ci, którzy są dalej, drżą o miesięczną wypłatę. Dlatego propaganda sukcesu, te opowieści Mateusza Morawieckiego czy Andrzeja Dudy, coraz częściej jest kwitowana wzruszeniem ramion. Dlatego w kolejnych środowiskach wzrasta opór wobec wszystkiego, co zafundowało nam PiS.

Owszem, ten opór to nic nowego – różne grupy od lat toczą z PiS boje i sprzeciwiają się. Ale przez lata te grupy buntowników działały na własną rękę, osobno, a władza jakoś dawała sobie z nimi radę. Teraz dopiero ludzie odkrywają, że tych, którzy mają już dość PiS, jest więcej. I można ich znaleźć praktycznie wszędzie.

Prawda jest przecież taka, że PiS jest w Polsce mniejszością. W wyborach w 2019 r. z prawie 18,5 mln głosujących niewiele ponad 8 mln oddało głos na PiS. Tylko dzięki odpowiednio skrojonym okręgom wyborczym i ordynacji partia Kaczyńskiego ma większość w Sejmie. I jedynie dzięki agresywnej propagandzie sprawiała wrażenie niezwyciężonej potęgi. Ale to było tylko wrażenie.

**Obywatele RP są najlepszym przykładem tego, że presja na polityków ma sens.**

Ruch oporu przeciwko PiS nie upada, przeciwnie, rozwija się. O swoją niezależność walczą więc sędziowie, odnosząc w tej walce wiele sukcesów. Lekarze skarżą ministra Szumowskiego za naruszenie zasad etyki zawodowej. Ekolodzy blokują wycinkę puszczy. Głowy podnoszą nauczyciele. Posłuszeństwo PiS wypowiedzieli samorządowcy. Ba! Gdy władza zafiksowała się na pomyśle wyborów korespondencyjnych, do porządku przywoływali ją listonosze. Obywatele RP wygrywają z władzą procesy. „Gdy się sypie piach w tryby machiny władzy, to ona zwalnia”, mówią.

### Ludziom trzeba pokazywać, że da się wygrać

Obywatele RP są najlepszym przykładem tego, że presja na polityków ma sens. Że grupa zdeterminowanych i zorganizowanych ludzi jest jak kamień w bucie władzy. Ich upór – choć czasem sąsiadujący z radykalizmem i szkodliwą brawurą – przynosił nierzadko wymierne rezultaty. „Fakt, że ostatecznie nie odbyły się majowe wybory, jest w dużej mierze sukcesem obywateli i środowisk, które naciskały na polityków i wzywały do bojkotu”, mówi Paweł Kasprzak z Obywateli RP. „Kaczyński desperacko potrzebował legitymacji tych wyborów, także w społeczeństwie – nie uzyskał jej. Presja na polityków zadziałała”, dodaje.

Kasprzak zalicza się do tyc h, którzy uważają, że opozycja parlamentarna



eprasa.pl b3e5577bf5

jest zbyt miękka i dopiero presja „opozycji ulicznej" potrafi ją czasem ośmielić. „Ludziom można i trzeba pokazywać, że da się wygrywać. Że władza się cofa albo siada do rozmów, gdy się wie, czego i jak żądać. Przykłady? Wstrzymanie wycinki Puszczy Białowieskiej, umożliwienie ukończenia kadencji prof. Gersdorf na stanowisku I prezes Sądu Najwyższego czy skierowanie pytań prejudycjalnych do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie wyboru sędziów SN – wszystkie te rzeczy dokonały się przy presji głównie obywateli", mówi Kasprzak.

„My jednak ryzykujemy podczas akcji ulicznych przede wszystkim mandaty – przypomina Kasprzak. – Co innego sędziowie, osoby zupełnie nieprzygotowane do tego, że spadnie na nie taka historyczna rola i dużo większe ryzyko".

Drogi Obywateli RP przecięły się np. z sędzią Łukaszem Bilińskim z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Z racji rejonu Biliński orzekał w sprawach demonstracji w Warszawie – i orzekł m.in., że blokowanie marszów ONR to nie przestępstwo, podobnie jak można protestować przeciwko smoleńskim miesięcznicom. Uniewinnił Obywateli RP, którzy w geście protestu odpalili racę pod komendą policji. Pisane przez niego uzasadnienia wyroków, w których często odwoływał się do konstytucji, były potem przedrukowywane w mediach. Ministerstwo Sprawiedliwości odnotowało ten fakt. Po restrukturyzacji sądu Biliński został niejako za karę przeniesiony do wydziału rodzinnego. Decyzję cofnięto, ale dopiero po zażaleniu i protestach środowiska sędziowskiego.

Przypadek sędziego Bilińskiego pokazuje, ku czemu zmierza władza, jakimi metodami chce to osiągnąć – i jak można z nią skutecznie walczyć.

## Najdłuższy bunt w kraju

9 czerwca o godz. 9 rano sędziowie w sądach całego kraju przerwą prowadzenie czynności – w geście solidarności z innym sędzią, Igorem Tuleyą, któremu Prokuratura Krajowa chce właśnie uchylić immunitet i postawić zarzuty karne. To, że dojdzie do pierwszego sędziowskiego „strajku" tego rodzaju, jest dowodem niezwykłej determinacji, uporu i konsekwencji protestujących. Bo o ile wiele głośnych protestów społecznych, demonstracji i strajków to wydarzenia krótkotrwałe, o tyle sędziowie w Polsce przeciwko niszczeniu zasad praworządności i podważaniu niezawisłości wymiaru sprawiedliwości protestują właściwie bez przerwy piąty rok. „Protest sędziów to najdłużej tlący się opór przeciwko zawłaszczeniu wszystkich sfer życia przez partię władzy. Kilka lat temu większość sędziów uznałaby pomysł protestu czy wyjścia na ulicę za coś, co sędziemu nie przystoi, dziś wielu sytuacja do tego zmusiła, a czasem jest to wprost krzyk rozpaczy", tłumaczy sędzia Bartłomiej Przymusiński ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia.

Drogi Obywateli RP przecięły się z sędzią Łukaszem Bilińskim.

Ale przecież udział w demonstracjach ulicznych to tylko jeden z elementów sędziowskiego oporu. Hamują oni niebezpieczne zapędy władzy w sposób, który znają najlepiej: piszą pisma, skarżą decyzje ministerstwa, informują instytucje międzynarodowe o nadużyciach. Jeżdżą do Brukseli. I – co najważniejsze – te pięć lat oporu ich nie złamało. Przeciwnie.

„Nikt się nie spodziewał, że opór sędziów potrwa tak długo i przyniesie efekty. Po pięciu latach dalej 95% środowiska sędziowskiego sprzeciwia się podporządkowaniu przez władzę polityczną, a konformizm i przyjęcie roli funkcjonariusza tej władzy przez sędziego jest oceniane przez kolegów i koleżanki bardzo negatywnie", kontynuuje sędzia Przymusiński.

Innymi słowy, ci, którzy idą na kolaborację z władzą, są nieliczni i spotykają się ze środowiskowym ostracyzmem. Władza zaś, mimo że szafuje groźbami, mimo że wszczyna dyscyplinarki albo – jak sędzia Nawacki – drze publicznie sędziowskie petycje, zderza się ze ścianą.

Według szacunków samego stowarzyszenia Iustitia, opublikowanych w raporcie „Wymiar sprawiedliwości pod presją", postępowania dyscyplinarne lub wyjaśniające wszczęto w sprawie trzydziestu kilku sędziów krytycznych wobec działań Ministerstwa Sprawiedliwości. Powody wszczęcia postępowań wymieniane w raporcie to m.in. „wypowiedź publiczna, założenie koszulki z napisem »Konstytucja«, zwrócenie się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z pytaniem prejudycjalnym i wydanie orzeczenia nie po myśli prokuratury lub władzy politycznej".

Sędziów, których „dyscyplinowano" za pomocą innych narzędzi, jest oczywiście znacznie więcej. Jednych przenosi się do wydziału, w którym nigdy nie pracowali, drugim dla odmiany daje się tyle spraw i sprawozdań do pisania, że nie mają czasu na nic innego. Jeszcze innych – czego dowiodła akcja hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości – po prostu atakuje się za pomocą donosów, pomówień i wycieków do mediów.

Sędziowie z tych potyczek wychodzą z tarczą. Afera hejterska okazała się kompromitująca dla współpracowników Zbigniewa Ziobry. Polska mogła zobaczyć prawdziwy obraz „reformy": jej metody, twórców i cele.

To też podsunęło sędziom sposób na to, jak się bronić. Jedną z metod oporu i protestu jest ujawnianie nazwisk tych, których rękoma dokonują się szykany i represje – członków grupy internetowych hejterów, delegowanych przez ministra rzeczników dyscyplinarnych, przedstawicieli władz publicznych lub prawników i kandydatów na sędziów. Sędziowie bronią się poprzez jawność – spisując czyny i rozmowy. Wszystko dokumentują. Jak w sądzie. Chodzi o to, żeby nikt w przyszłości nie mógł się wyprzeć



eprasa.pl b3e5577bf5

lub zaprzeczyć, że szykanowanie sędziów miało miejsce i dopuszczały się go konkretne osoby. „Każda represja ma dwie strony – jest ofiara, ale jest i sprawca. Represje mają konkretne twarze, a za każdą z nich stoi człowiek”, piszą sędziowie z lustitii.

Tego, że ów człowiek za swoje czyny wcześniej czy później poniesie odpowiedzialność, pisać już nie muszą.

## Jako środowisko patrzymy sobie na ręce

W czerwcu 2020 r. drugie urodziny ma koalicja Komitet Obrony Sprawiedliwości, zrzeszająca 12 organizacji pozarządowych walczących o niezawisłość sądownictwa i niezależność wymiaru sprawiedliwości. Mówiąc w największym skrócie, dziś KOS działa trochę jak samopomoc środowiska prawniczego, bo adwokaci w nim zrzeszeni pomagają sędziom, prokuratorom i przedstawicielom innych zawodów prawniczych i reprezentują ich w postępowaniach dyscyplinarnych. Spraw nie brakuje.

Już w styczniu 2016 r. na mocy nowej ustawy jednorazowo zdegradowano 99 prokuratorów. Postępowania wyjaśniające lub dyscyplinarne są zaś wszczynane z powodu napisania artykułu do gazety, udziału w akcji edukacyjnej „Tydzień konstytucyjny” czy zabrania głosu na demonstracji w obronie niezależności wymiaru sprawiedliwości. Prokurator Jarosław Onyszczuk ze Stowarzyszenia Prokuratorów Lex Super Omnia tłumaczy, że dzięki temu, że jedni prawnicy – tacy jak zrzeszeni w KOS – patrzą dziś drugim na ręce, sądy dyscyplinarne nie poddają się upolitycznieniu i wciąż orzekają niezawiśle. Prokuratorzy i sędziowie nie są sami.

To ważne, bo władza nieraz brała prokuratorów z Lex Super Omnia na celownik. Były szef stowarzyszenia Krzysztof Parchimowicz doczekał się trzech postępowań dyscyplinarnych (m.in. za krytyczne tweety na temat Zbigniewa Ziobry) w sprawie sześciu różnych zarzutów, kilkunastu postępowań wyjaśniających i jednego dochodzenia prokuratorskiego, w którym oskarża się go o sprzyjanie mafii VAT-owskiej. A i to nie jest kompletna lista działań przeciw niemu.

„My nie możemy zwyczajnie zastrajkować albo powiedzieć, że przerywamy pracę. Nam w tym zakresie mniej wolno – podkreśla Onyszczuk. – Ale to, że jako środowisko patrzymy sobie nawzajem na ręce, kwestionujemy działania, które mogłyby w sposób otwarty naruszać normy i standardy, przynosi skutek. Dziś działanie polityczne, nieetyczne jest w prokuraturze dla wielu osób wstydliwe. Efekt jest taki, że niektórzy przełożeni lub prokuratorzy nieco się hamują, wolą czasem zrobić coś w ukryciu aniżeli ostentacyjnie”.

Onyszczuk mówi, że analizy i raporty przygotowywane przez niezależne stowarzyszenia prawnicze są w ministerstwie czytane z uwagą i odnoszą skutek. Zmuszają „reformatorów” do merytorycznej polemiki.

## Kiedy przychodzi 30 osiłków z pałkami i kajdankami

O tym, że ich działania mają sens i przynoszą rezultaty, przekonani są też ekolodzy. Rozmaite ruchy obrońców przyrody oraz ich akcje to nie żadna nowość, ale przecież dopiero PiS spowodowało, że zobaczyły je szerokie rzesze Polaków. PiS i niepohamowana wycinka Puszczy Białowieskiej, którą zarządziło.

Łukasz Synowiecki doskonale to pamięta. Protesty nie były dla niego czymś obcym, swego czasu protestował m.in. na Górze św. Anny przeciwko budowie autostrady. Ale przełom nastąpił w roku 2016, kiedy ciemne chmury zawisły nad Puszczą Białowieską. Był on jednym z pierwszych, którzy stanęli w obronie drzew, organizowali obóz w puszczy. „Skrzyknęliśmy się. I szybko okazało się, że nie jesteśmy sami. Zaczęli przyjeżdżać do nas ludzie, którzy wcześniej z takimi protestami nie mieli do czynienia. Ktoś przyjechał na dwa dni, a zostawał na parę miesięcy. Pospolite ruszenie”, opowiada. Dlaczego potrafili tak długo wytrzymać? „Wydawałoby się, że sytuacja jest beznadziejna – wspomina Synowiecki. – Straż leśna nas przegania, biją nas, mamy pisma z sądu, ale proszę – pojawiają się media, ich relacje, włącza się Komisja Europejska… I nagle się okazuje, że warto było protestować!”.

Bój o Puszczę Białowieską zahartował ekologów. „Wiadomo, że człowiek odczuwa strach – opowiada Synowiecki. – Kiedy stoi się w kilka osób, a przychodzi 30 osiłków z pałkami i kajdankami, to nie jest lekko. Ale znamy swoje prawa, jest nas grupa, więc jest łatwiej. Poza tym łatwiej

Protest rezydentów w 2017 r. postawił na porządku dziennym sprawę dofinansowania służby zdrowia.



eprasa.pl b3e5577bf5

Katarzyna Pikulska na proteście lekarzy rezydentów w warszawskim szpitalu pediatrycznym w 2017 r.

2019 r. Akcja strajkowa w oświacie. Nz. nauczyciele ze szkoły w Sieradzu.

jest, gdy ma się przekonanie, że sprawa, o którą się walczy, jest słuszna. Rozmawialiśmy ze strażnikami. Owszem, było wśród nich kilku zwyrodnialców, ale widzieliśmy, że inni źle się z tym czuli. Na zasadzie: nic do ciebie nie mam, wiesz, że muszę tu być".

Przekonanie o słuszności sprawy, sukces w walce o Puszczę Białowieską – to uskrzydla ekologów. Jak działają? Jak lotne brygady. Obecna technika pozwala im się skrzyknąć, przesyłać informacje, zmobilizować do działania. Media społecznościowe, komunikatory, telefony komórkowe zmieniły wszystko. „Dokumentujemy zniszczenia w lesie – tłumaczy Synowiecki. – Wrzucamy do sieci zdjęcia. Że jawor o rozmiarach pomnika przyrody jest przeznaczony do wycięcia. I piszą do nas z nadleśnictwa. Dla nich jest nie na rękę, że ktoś na to patrzy, więc odpowiadają, że to pomyłka. Jawor ocalony! Inna sprawa – znaleźliśmy w nadleśnictwie Stuposiany wydzielenie leśne do wycinki. Nagłośniliśmy temat. Wypowiedziała się Olga Tokarczuk. I co? Jest oświadczenie rzecznika Lasów Państwowych, że ze względu na apel noblistki wycinki nie będzie".

Synowiecki opowiada z żarem, ale szybko studzi nastroje. Różowo nie jest, bo wszyscy działają społecznie. I mało kogo na to stać. Żeby mieszkać w obozie w lesie, jeździć po Polsce, nie zarabiać. „Wszystko robimy za darmo. Dla sprawy", podkreśla. A wiadomo, ludzie mają rodziny, obowiązki. To też wyjaśnia charakter działań różnych sprzeciwiających się władzy grup. Internet, media społecznościowe pozwalają błyskawicznie się skrzyknąć. Ale po manifestacji przychodzi poniedziałek i trzeba iść do pracy…

## Teraz dostaję dużo więcej solidarności niż hejtu

Konsekwentnie i uparcie protestują też lekarze. Wydawało się, że rezydenci, którzy prowadzili w roku 2017 protest głodowy, przegrali. Lekarze i lekarki rezydenci domagali się podwyższenia nakładów na ochronę zdrowia (do 7% PKB) i protestowali przeciw fatalnej organizacji pracy medyków. „Jeśli nic się nie zmieni, przez najbliższe lata będą umierały tysiące Polaków", mówili. A TVP Info przedstawiała ich jako kawiorową młodzież leniuchującą na zagranicznych wycieczkach, choć w rzeczywistości były to misje medyczne.

Na dr Katarzynę Pikulską i jej przyjaciół wylało się wtedy morze hejtu i pogróżek, a do dziś ciągnie się proces, który wytoczyła telewizji. Rząd ich wtedy koniec końców oszukał – mówią dziś gorzko o postrajkowej ugodzie. Wydatki na ochronę zdrowia rosną wolniej, niż miały, a problemy systemowe posypano cienką warstwą pudru.

Pikulskiej, dziś działającej w Porozumieniu Chirurgów Skalpel, tamten atak ewidentnie nie zniechęcił. W kwietniu złożyła wniosek o wszczęcie przez okręgową izbę lekarską postępowania dyscyplinarnego wobec ministra Łukasza Szumowskiego i marszałka województwa mazowieckiego Konstantego Radziwiłła – za „narażenie pacjentów i personelu medycznego na zagrożenie zdrowia i życia" w trakcie pandemii koronawirusa. „Postąpiłam w zgodzie z wymogami zupełnie legalnej procedury, więc nie mam obaw, że spotkają mnie za to jakieś konsekwencje", tłumaczy.

Polska pisowska przeżyła jeszcze inny wielki protest – strajk nauczycieli.

Oczywiście szanse, że izba lekarska ukarze Szumowskiego i Radziwiłła, są niewielkie – a postępowanie dyscyplinarne trwa długo. Gest Pikulskiej był jednak symboliczny, bo przyszedł w wyjątkowym czasie. Gdy lekarze i personel medyczny nie tylko walczyli z chorobą, ale również informowali społeczeństwo i media o realnych problemach z zaopatrzeniem szpitali, apelowali o przełożenie wyborów,

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, ADAM STĘPIEŃ/AGENCJA GAZETA, FRANCISZEK MAZUR/AGENCJA GAZETA, ADAM STAŚKIEWICZ/EAST NEWS



eprasa.pl b3e5577bf5

domagali się od rządu lepszych i uzasadnionych medycznie działań.

„To, że ja się nie boję, nie znaczy jednak, że w ogóle nie ma powodów do obaw – kontynuuje Pikulska. – Blokowano nam dokończenie rezydentury, są szpitale, które w ogóle nie chcą zatrudniać lekarzy działających w związkach, pojawiają się sugestie, że komuś z tego powodu będzie trudniej. Bo lekarz działający w związku nie będzie ślepy i głuchy także na to, co się dzieje w jego szpitalu".

Z dzisiejszej perspektywy protest rezydentów z 2017 r. nie okazał się więc porażką. Postawił na porządku dziennym konieczność dofinansowania służby zdrowia. Zaktywizował środowisko i pomógł się zrzeszyć. Dziś inicjatyw zorganizowanych grup lekarzy i personelu medycznego jest więcej, podobnie jak współpracy z innymi organizacjami branżowymi – choćby w ramach akcji „Adwokat dla medyka", która połączyła obie grupy w trakcie pandemii.

„Prawdziwe konsekwencje publicznej nagonki odczułam po głodówce z 2017 r. Teraz dostaję dużo więcej solidarności niż hejtu – poza opłacanymi trollami większości ludzi pisze, żeby pochwalić to, co robimy. Świadomość społeczna się zmieniła – dużo więcej osób wie, że to nie jeden lekarz czy pielęgniarka ponoszą winę za kolejki w ochronie zdrowia, ale chory system. I że medycy nie wyprodukują dodatkowych karetek".

## Pojawiają się informatorzy

Polska pisowska przeżyła jeszcze inny wielki protest – strajk nauczycieli. Udało się go złamać – szczując na nauczycieli, że są przeciwko uczniom, i biorąc ich głodem, czyli nie płacąc za godziny, kiedy strajkowali.

Nauczyciele nadal nie pozbierali się po tamtych dniach. „Różnie jest – mówi Magdalena Kaszulanis z ZNP. – Tam, gdzie w strajku nauczyciele byli ze sobą, spędzali czas razem, ich relacje się pogłębiły. Te 12 tys. nowych członków ZNP nie wzięło się znikąd". Rząd więc niby wygrał, ale trudno to nazwać sukcesem. Bo zadra tkwi. Magdalena Kaszulanis: „Po tym, jak nas wtedy potraktowano, nie spodziewamy się już niczego dobrego od rządu. Pamiętamy przecież manipulacje rządu, rządowych mediów, oszustwa, brak dialogu… Tamten czas wielu otworzył oczy".

Te nastroje wciąż dominują, zwłaszcza że w czasie pandemii nauczyciele zostali sami. Cały ciężar prowizorki zdalnego nauczania spadł przecież na ich barki. W zamian usłyszeli, żeby zbierali truskawki.

Owszem, władza nie musi się obawiać strajku nauczycieli. Ale głosów na jej kandydata też nie powinna ze strony nauczycieli się spodziewać.

Co zresztą charakterystyczne, podobnie jak nauczyciele reagują inne środowiska: urzędnicy, funkcjonariusze. Opowiada o tym Andrzej Rozenek, poseł Lewicy: „Jest prawidłowością, że kiedy władza słabnie, pojawiają się informatorzy. To pierwszy sygnał, taki, który wyprzedza nawet sondaże. I muszę powiedzieć, że w ostatnich tygodniach to zjawisko zdecydowanie się nasiliło. Zdecydowanie. Miałem np. niedawno spotkanie z funkcjonariuszami CBA. Ale nie powiem, co mi mówili".

O tym, że ludzie, którzy do tej pory siedzieli cicho, przeważnie na mniej eksponowanych stanowiskach, poczuli teraz potrzebę podzielenia się tym, co widzieli, zanotowali, skserowali itd., świadczą inne przypadki. Nagle posłowie opozycji zaczynają zadawać ministrom niewygodne pytania, odkrywać różne tajemnicze transakcje, i to na miliony złotych. Ktoś musiał im tę wiedzę dostarczyć. W dobie dobrych komunikatorów nie jest to trudne… Uaktywniła się też NIK, która ma wielkie uprawnienia, jeśli chodzi o kontrolę rządu.

PiS znalazło się więc w mało komfortowej sytuacji. Przez ostatnie lata jego politycy żyli złudzeniem, że im wolno więcej. I że rządzić będą długo. Teraz zaczyna do nich docierać, że czas zapłaty może nadejść.

W polityce jest bowiem tak, że gdy karta się odwraca, to już na dobre. I wtedy jedni wynoszą kwity, drudzy odmawiają posłuszeństwa, jeszcze inni organizują protesty. I nie sposób tego zatrzymać. Ruch oporu rozlewa się na cały kraj.

*Robert Walenciak*
*Współpraca Jakub Dymek*

## Bój o Puszczę Białowieską zahartował ekologów.

## Rozmawia Robert Walenciak

**Jak pan dziś się czuje, zajmując się mediami?**

– Słabo, mam poczucie bezsilności. To, co się dzieje w Polsce, nie napotyka na opór dziennikarzy. Nie obywatelski, ale intelektualny. Na kłamstwa, które sieje rządowa propaganda w mediach publicznych, nie odpowiadamy swoimi tematami, własnym językiem, wyłącznie obsługujemy bójki polityków. Słabo przychodzi nam nawet demaskowanie ich kłamstw, choć takie portale jak OKO.press czy Konkret24 robią dobrą robotę. Trudno więc być zadowolonym.

**„Burdelpapa stręczy uległych dziennikarzy politykom", powiedział pan o mediach publicznych, dodając, że publiczne są jak niektóre domy. Kogo miał pan na myśli? Jacka Kurskiego?**

– Pewnie wszyscy się domyślili. To, że politycy zachowują się skandalicznie, mnie nie dziwi, bo nie oczekuję od nich niczego dobrego. Ostatni politycy, których ceniłem, umarli parę lat temu. Mam jednak oczekiwania wobec dziennikarzy.

**A oni tych oczekiwań nie spełniają.**

– Bo ci z mediów publicznych dają się kupować, prostytuują się. Owszem, za dobre pieniądze, ale robią z twarzy tyłek. Kłamią i manipulują jak najęci. Na co liczą? Pewnie na spłatę kredytów. I na to, że ta władza jeszcze przez jakiś czas się utrzyma.

**Tam jest pewna grupa, która rzeczywiście zarabia wielkie pieniądze, po kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie. Ale obok jest rzesza dziennikarzy, którzy pracują za średnie pieniądze. Co ich wciąga w taką robotę?**

– Nie do końca wierzę, że to są średnie pieniądze. Jeśli czołowe gwiazdy telewizji inkasują 50 tys. zł na miesiąc, to nie wierzę, że osoby, które przedstawialiśmy w „Press" jako „Propagandystów dobrej zmiany", miałyby słabo zarabiać. Zresztą co to znaczy słabo? Dziś młody człowiek bez doświadczenia nie jest w stanie znaleźć żadnej pracy, więc każde kolejne kilka tysięcy złotych się liczy. Bardziej się dziwię, że oni tak miękko poddają się szefom.

**Pieniądze, kariera, poczucie, że jest się w centrum wydarzeń…**



eprasa.pl b3e5577bf5

# Raport z czasów kłamstwa i manipulacji

Dziennikarze? Podzieliliśmy się. Nie okazaliśmy odwagi, honoru, nie wspominając o inteligencji

– Pewnie tak. Ci młodzi przyszli z Telewizji Trwam lub Republika do TVP na researcherów, a potem w zawrotnym tempie awansowali i robili te skandaliczne materiały, opluwając Pawła Adamowicza, Lecha Wałęsę czy Rafała Trzaskowskiego albo kogokolwiek, kto jakoś zadarł z PiS lub z Kurskim.

## Spójrzmy na sędziów

**Co się stało, że tak łatwo można dziennikarzami manipulować? Że ich kręgosłupy są jak z plasteliny?**

– Człowieka, jeśli znasz jego potrzeby i wrażliwe punkty, można poddać naciskom, ale w Polsce stało się coś stokroć gorszego – my, dziennikarze, jesteśmy daleko za środowiskiem sędziów w solidarności, trwaniu przy zasadach i oporze wobec omnipotencji władzy. Miałbym wielki kłopot, gdybym musiał wymienić wspólne akcje dziennikarskie w obronie wolności słowa za czasów PiS. Niektórzy chodzili na demonstracje, napisano kilka protestów. Ale znów: jedno stowarzyszenie dziennikarskie pisało przeciwko PiS, a drugie – za.

**Można coś więcej?**

– Spójrzmy na sędziów! Tracili robotę, ale stawiali się, bronili prawa i zasad. Jeździli do Unii Europejskiej, pisali memoranda – i to naprawdę solidne podsumowania – jak niszczono prawo w Polsce. Robili to nawet prokuratorzy, którzy nie mają żadnej autonomii. Ci, którzy się postawili, tracili pracę, często musieli wyjeżdżać do odległych województw, żeby tam pracować na gorszych stanowiskach.

**Tam ich delegowano.**

– I mimo wszystko byli na tyle odważni, że zabierali głos. A dziennikarze? Podzieliliśmy się. Nie okazaliśmy odwagi, honoru, nie wspominając o inteligencji. Przykro to mówić. Przed chwilą rozmawiałem z pana naczelnym, który opowiadał, że teraz ciężko mu się ogląda nawet TVN 24. Ja też wolałbym, żeby odpowiedzią na propagandę „Wiadomości" był program o jeszcze lepszym poziomie warsztatowym i argumentacji, ale cieszmy się z tego, co mamy, bo Węgrzy są już w zupełnie innej rzeczywistości.

**ANDRZEJ SKWORZ**
– redaktor naczelny miesięcznika „Press"

I pamiętajmy, że nie można stawiać znaku równości między dziennikarzami TVN i TVP. Ci ostatni próbują udowodnić, że każde medium ma swoją narrację. No nie. Jeśli ty uprawiasz propagandę, to nie oznacza, że twój adwersarz także uprawia propagandę, tylko odwrotną. Takie rozumowanie jest skandaliczne.

## Akty strzeliste do władców

**Oni mówią, że równoważą przekaz. Bo media komercyjne atakują rząd.**

– Tyle że w cywilizowanym świecie nie istnieje coś takiego jak prorządowe media. To oksymoron. Media mają obowiązek patrzeć na ręce władzy, która dysponuje pieniędzmi, policją, wojskiem i więzieniami. Krytykowanie opozycji to łatwizna. Jednak dziennikarzom TVP wydaje się, że oni snują po prostu inną opowieść.

**I tłumaczą sobie, że jest wojna narracji.**

– Podczas gdy jawnie kłamią. Czekam na czasy, gdy do prac naukowych trafią te przezabawne akty strzeliste dziennikarzy do władców, to przyklękiwanie na oba kolana przed nimi i w końcu te paski w programach informacyjnych, o których Edward Gierek mógł tylko pomarzyć. Na przykład taki: „Pięć lat walki o suwerenność i dobrobyt" – to z „Wiadomości" o kadencji prezydenckiej Andrzeja Dudy. Albo taka informacja: „Prezydent Duda oddał krew". No prawdziwy, ważny, ogólnokrajowy news. Albo o jego żonie:

> My, dziennikarze, jesteśmy daleko za sędziami w solidarności, trwaniu przy zasadach i oporze wobec omnipotencji władzy.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl b3e5577bf5

„Pierwsza Dama zachęca do wysyłania życzeń tym, którzy najbardziej potrzebują wsparcia". Niby służbie zdrowia. Czemu, do cholery, „Wiadomości" nie spytają, dlaczego Andrzej Duda prowadzi kampanię, choć w sytuacji epidemii prowadzić jej nie powinien? Czemu nie pytają, dlaczego się ośmiesza, wchodząc na młodzieżowego TikToka, i po co rapuje o ostrym cieniu mgły? „Wiadomości" powinny też spytać Agatę Dudę, czy zamiast zachęcać ludzi do wysyłania kartek lekarzom, nie powinna skłonić męża, by przekazał medykom te 2 mld zł, które poszły na telewizyjną propagandę.

**Nie dał im pieniędzy, za to zaśpiewał piosenkę.**

– Dlatego „Wiadomości" oglądam z rosnącym zdumieniem, jak łatwo manipuluje się faktami i odwraca kota ogonem. Niedawno poszedł materiał o Sasinie, po tym jak stracił nasze 70 mln zł na karty wyborcze. Wie pan, co „Wiadomości" powiedziały? „Komentatorzy mówią, że płaci za swoją skuteczność w zarządzaniu majątkiem państwowym". Kłamstwo w żywe oczy. Gdy wszystkie przyzwoite media donoszą, że minister zdrowia i jego rodzina są uwikłani w niejasne interesy…

**…mamy konflikt interesów, przekazywanie milionów firmom związanym z bratem ministra Szumowskiego…**

– …to „Wiadomości" dają belkę: „Medialny atak na ministra zdrowia i jego rodzinę trwa". Coś nieprawdopodobnego. „Kampania chamstwa i propagandy" – to nie prawda o „Wiadomościach", tylko tak mówią o konkurencyjnych „Faktach" TVN.

## Ci z mediów publicznych dają się kupować, prostytuują się. Owszem, za dobre pieniądze, ale robią z twarzy tyłek.

**Gdzie więc szukać prawdy?**

– Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech przejrzy zagraniczne portale i gazety. Świat jest zdumiony tym, co się u nas dzieje. Gdy czytasz zagraniczne media, to nie masz wątpliwości, gdzie leży prawda. Ale i na to fachowcy z PiS mają swoje sposoby. Najnowszym jest łapanie za dziennikarza. Jeżeli coś napisze np. „Le Monde", sprawdzają, jakie nazwisko ma autor artykułu. Jeśli okaże się Polakiem, można powiedzieć, że to nie „Le Monde", ale nasz wewnętrzny wróg, nienawidzący Polski.

## Wystraszony głupie ruchy robi

**Z drugiej strony w mediach publicznych bardzo łatwo popaść w niełaskę, narazić się. I wylecieć.**

– Takich przypadków, że PiS odwołało kogoś, kogo samo powołało, jest już sporo.

**Zwłaszcza w radiu…**

– Dlatego wkurzam się, że będzie jak w stanie wojennym – wyrzuceni po czystkach, które sami zrobili, będą za jakiś czas ogłaszać się ofiarami PiS. Jak Jacek Sobala, który najpierw poszedł wykańczać Trójkę, potem całe Polskie Radio, aż w końcu go wyrzucili. Pewnie pierwszy zapisze się do związku represjonowanych przez PiS. A co się dzieje w radiach regionalnych? W mazowieckim Radiu dla Ciebie prezes Tadeusz Deszkiewicz ogłosił apel do pozostałych prezesów rozgłośni regionalnych. Zaraz po wypadku, w którym kolumna Beaty Szydło skasowała seicento, zażądał, aby „wyłączyć z antenowej debaty tych wszystkich, którzy jakąkolwiek tragedię wykorzystują do realizacji wątpliwych celów politycznych".

**Piękne!**

– Przecież wtedy nikt z PiS nie może trafić do studia, bo od lat wykorzystują katastrofę smoleńską. W Polskim Radiu było więcej kwiatków. Pewien prezes rozgłośni podał swoją dziennikarkę do prokuratury, bo wpuściła na antenę głos słuchacza, który na żywo skrytykował rządy PiS. W innym radiu regionalnym szef wezwał prokuratorów do redakcji, by szukali autorów anonimowego listu do zarządu. Na szczęście nikogo nie wykryli.

**Skąd się biorą takie zachowania? Ze strachu? Z głupoty?**

– Z głupoty i strachu. W tej kolejności, bo mediami publicznymi zarządzają ludzie, którzy w mediach w ogóle nie powinni pracować. Dowodzi tego sprawa radiowej Trójki. Ten głupi dyrektor, który postanowił zażądać usunięcia piosenki Kazika z listy przebojów, nie rozumiał, że lepiej zrobi, jak się przekręci na drugi bok w łóżku, zamiast pisać po nocy idiotyczne SMS-y. Wystraszony głupie ruchy robi.

**A i tak pracę traci. Tak będzie cały czas?**

– To zależy, jak długo PiS będzie przy władzy.

**Jeśli długo, to niezależne media podusi. Jak Orbán na Węgrzech.**

– Owszem, Kaczyńskiemu marzy się wariant węgierski. Ale jego jedyni zachodni sojusznicy, czyli Amerykanie, pilnują wolności prasy. Kolejni ambasadorowie amerykańscy naciskają na nasz rząd, kiedy pojawia się podejrzenie, że niezależność dziennikarska pracowników Discovery, właściciela TVN, może ucierpieć. Tu PiS jest w klinczu, więc droga węgierska będzie trudniejsza. Choć byłbym w stanie sobie ją wyobrazić. Ale pana naczelny twierdzi, że ta władza już gnije.

## Media są publiczne tylko z nazwy, a z praktyki – partyjne.

## Polityk nie ma prawa zarządzać mediami

**A jeśli PiS władzę straci?**

– To kraj się odhibernuje, a my na miejsce Kurskiego możemy dostać anty-Kurskiego. Ja się na to nie cieszę.

**Będzie ta sama telewizja publiczna, tylko wejdą inni dziennikarze.**

– Nasi! I bardzo się obawiam, czy starczy im sił i odwagi, żeby umieć przeciwstawiać się politykom.

**Naszym tym razem.**

– Oczywiście. Najpierw zacznie się wyrzucanie z TVP dzisiejszych propagandystów, więc oni będą krzyczeć, że to gwałt na wolności słowa. A TVN 24 będzie zapraszała przywódców opozycji, Zbigniewa Ziobrę i Jarosława Kaczyńskiego, by recenzowali działania rządu. Nie życzę nam takiej przyszłości.

**Może więc nie są potrzebne media publiczne? Może bez nich byłoby lepiej? Zdrowiej?**

– Jest sporo krajów, choć nie w Europie, które bez mediów publicznych jakoś sobie radzą. Ale tutaj zawsze odgrywały ważną rolę. Nie tylko, jak



eprasa.pl b3e5577bf5

teraz, w promocji disco polo, propagandy, sportu i słabych filmów sławiących nowych bohaterów narodowych. Lepiej więc byłoby, gdyby istniały media publiczne. Ale jakie?

**Są różne projekty.**

– Na przykład Obywatelski Pakt na rzecz Mediów Publicznych. Strasznie słaby, etatystyczny i dobry raczej dla twórców niż obywateli. Wymyślono tam rozbudowane struktury, a projekt i tak nie zapewnia wolności od nacisków politycznych na dziennikarzy. A to jest sedno sprawy – polityk nie ma prawa zarządzać mediami, w tym mediami publicznymi. Na ich szefów trzeba znaleźć ludzi, którzy znają się na zarządzaniu, ale przede wszystkim zęby zjedli na dziennikarstwie. I którzy troszczą się o swoje nazwisko i twarz.

**Zawsze jest pytanie, jacy ludzie.**

– Nominalnie dziś szefem TVP jest Maciej Łopiński. W latach 80. współautor świetnej książki „Konspira", potem urzędnik Kancelarii Prezydenta, a od jakiegoś czasu pieczeniarz w radach nadzorczych PZU i TVP. Został tu wysłany przez Jarosława Kaczyńskiego, by ratować Jacka Kurskiego, aby ten mógł telewizją sterować z tylnego fotela. Naprawdę trzeba nie szanować swoich siwych włosów…

**Może wierzy w to, co robi?**

– Że interes partyjny jest ważniejszy? Tym gorzej. Choć nie sądzę.

## Podziwiam tę nadzwyczajną kastę

**Jak więc mają wyglądać te „normalne" media? Będzie nimi zarządzał ktoś inny i co? Zapraszał będzie do rozmów, w imię równowagi, obecnych piewców „dobrej zmiany"? I to będzie równorzędna dyskusja?**

– Tak było przedtem. Ale teraz brakuje nawet tej pyskówki, bo media publiczne stworzyły swoją nieoficjalną czarną listę gości. Nie mają racji ci, którzy twierdzą, że w Polsce nie ma cenzury. Jest, i to na kilku poziomach. Począwszy od zwalniania dziennikarzy za poglądy, przez niektóre audycje, manipulowanie newsami, po karne przenoszenie redaktorów do pracy w archiwum. TVP broni Kościoła w sprawie pedofilii, ale plugawi porządnych ludzi w „Wiadomościach". W publicznych mediach nigdy pan nie zobaczy pozytywnego materiału o opozycji. I nawet wydaje się dziwne, że to mówię, bo przecież już do tego się przyzwyczailiśmy. Media są publiczne tylko z nazwy, a z praktyki – partyjne. Nie wiem, czy pan zauważył, ale gdy teraz mówią opozycja, to dodają: antydemokratyczna.

**Wcześniej była totalna.**

– Albo nieudolna… A do tego dodajmy kolejną rzecz, o której już zapomnieliśmy – konkursy na stanowiska dyrektorskie. Jak to wszystko się skończy? Że oni będą siedzieć… Oczywiście siedzieć w tych samych studiach co inni dziennikarze i komentować, atakować swoich następców. I nawet nie uznają, że robią coś złego. Na tym polega spsienie naszego zawodu.

Nie mają racji ci, którzy twierdzą, że w Polsce nie ma cenzury. Jest, i to na kilku poziomach.

**Że wszystko jest pomieszane?**

– W Sądzie Najwyższym trzy dni walczono, żeby nie dopuścić do złamania prawa przy wyborze I prezesa. Gdyby tam byli dziennikarze, pewnie po kilku godzinach połowa stwierdziłaby, że może jednak warto iść na kompromis. Dlatego tak podziwiam tę rzeczywiście nadzwyczajną kastę.

**Media postępują tak, a nie inaczej, mało kto się ogląda na kodeksy etyczne, bo jest wojna. *Inter arma silent leges*. Jest wojna – więc jesteś albo w jednym oddziale, albo w drugim.**

– Tak mówią ludzie z jednej i drugiej strony. Są oczywiście kodeksy, a nawet intuicyjnie czujemy, czego dziennikarz nie powinien robić, tylko że ten konflikt wojenny sprawia, że nie zauważamy lub rozgrzeszamy ewidentne faule, które robi też nasza strona. Dlatego w „Pressie" patrzymy na ręce dziennikarzom i „Gazety Wyborczej", i „Gazety Polskiej".

## Tam powinni pracować najlepsi

**Nie ma niezależności mediów bez niezależności finansowej. Kto powinien media publiczne utrzymywać? System abonamentowy nie istnieje.**

– Za sprawą Donalda Tuska, przypomnijmy. Media publiczne potrzebują pieniędzy z budżetu lub podatków, ale na pewno nie muszą to być 2 mld rocznie! TVP ma promować polską kulturę, język i historię, edukować i informować, ale nie musi organizować własnego sylwestra! Promowanie disco polo zostawmy stacjom komercyjnym. Możemy więc mówić o mniejszej strukturze, pewnie bez reklam. Kiedyś marzyło mi się, by w mediach publicznych zatrudniano tylko doświadczonych dziennikarzy i twórców. Bo tam powinni w godnych warunkach pracować najlepsi, na zwieńczenie kariery zawodowej.

**Coś na kształt Sądu Najwyższego?**

– I jeśli ci ludzie zajmowaliby się polityką, kulturą, muzyką, sztuką oraz edukacją, to moglibyśmy mieć media publiczne na świetnym poziomie. Do którego równać musieliby i inni. Newsy – tu też wystarcza niewielki zespół. Osobną sprawą jest, jak zorganizować oddziały lokalne i uchronić je przed miejscowymi kacykami politycznymi. Dlatego mam nadzieję, że ci, którzy będą tworzyć nowe media publiczne, nie będą ich kroić pod siebie, tylko pomyślą, co zrobić, by dzięki lepszej telewizji i radiu odbiorcy mogli być trochę bardziej świadomi.

**Wyobraża pan sobie sytuację, że przychodzi nowy szef TVP, który będzie potrafił postawić ją na nogi, zbuduje taką stację, która nadawałaby w Polsce ton, podnosiła poziom? I była niezależna od polityków? Czy to jest możliwe?**

– Pewnie Jacek Snopkiewicz jako szef „Wiadomości" dostawał telefony i od Lecha Wałęsy, i od Aleksandra Kwaśniewskiego. Ale przypuszczam, że potrafił sobie z nimi poradzić, bo jest dziennikarzem z krwi i kości. Niektórych pewnie nie odbierał, na inne odpowiadał, że przyjmuje do wiadomości, i dalej robił swoje. Oczywiście jest w Polsce wielu ludzi, którzy potrafiliby poprowadzić Telewizyjną Agencję Informacyjną czy całą TVP. Ale po PiS „Wiadomości", jak kiedyś, znów powinny zmienić nazwę. Symbolicznie. Muszą odpokutować za to, co się stało z Pawłem Adamowiczem. Kłamcy muszą odejść – wymaga tego szacunek dla widza. I nawet wierzę, że ten powrót do normalności, wciąż hipotetyczny, nie musi być aż tak trudny. W mediach publicznych to kwestia kilku miesięcy i znalezienia dziennikarzy z mocnym kręgosłupem.

*Robert Walenciak*



eprasa.pl b3e5577bf5

# Ważą się losy górnictwa

Epidemia obnaża nieudolność spółek węglowych i rządu w Warszawie. Płacą za to górnicy

Jan Opielka

Gdyby nie Śląsk – mówił na początku ubiegłego tygodnia rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz – mielibyśmy „32 zakażenia na poranek". Sam Śląsk w ostatnią niedzielę maja odnotował 170 nowych zakażeń. I choć liczby od tego momentu już się zmieniły, jedna fraza od tygodni niezmiennie wybrzmiewa w uszach Polaków: „Gdyby nie Śląsk". Mieszkańcom regionu od tygodni daje to specyficzne poczucie odrębności, a może raczej wzmacnia stare przekonanie, że Ślązacy zawsze byli trochę inni. – Perła w koronie czy korona wirusa? – pyta retorycznie bloger i historyk Konrad Kołakowski, nawiązując do słynnego filmu Kazimierza Kutza. A ponieważ większość zakażonych Ślązaków to zatrudnieni w kopalniach, przewodniczący Solidarności Górniczej już w maju pisał: „Z górników, którzy przez cały ten najtrudniejszy czas, w marcu czy kwietniu, przychodzili do pracy, dzięki czemu zakłady górnicze w ogóle przetrwały, robi się »trędowatych«. Robi się z nas ludzi, których należy unikać, którzy szerzą zarazę. To przykre, że w taki sposób rząd »odwdzięcza się« tym, którzy wydobywają surowiec gwarantujący Polsce jako taką niezależność energetyczną".

## Co mówią twarde fakty

Według informacji Ministerstwa Zdrowia do początku czerwca w województwie śląskim wykonano ponad 80 tys. badań, z czego ok. 50 tys. tylko wśród górników i pracowników kopalń węgla kamiennego. Od początku maja ogniska powstały w kilku kopalniach Polskiej Grupy Górniczej, Jastrzębskiej Spółki Węglowej i Węglokoksu. Na początku czerwca w dwóch kolejnych kopalniach – Ziemowit (PGG) i Zofiówka (JSW) – stwierdzono nowe ogniska zakażeń, w każdej z nich potwierdzono zakażenie SARS-CoV-2 u kilkuset górników, choć PGG skorygowała dane dla kopalni Ziemowit. Dla porównania: do 4 czerwca w całej Polsce odnotowano 25 048 przypadków zakażenia koronawirusem, z czego 1117 osób zmarło. W samym zaś województwie śląskim zdiagnozowano SARS-CoV-2 u 8786 osób, a zmarło 225 chorych. W drugim pod względem zakażeń regionie, województwie mazowieckim, spośród 3738 zakażonych zmarło 279. Odsetek zmarłych w odniesieniu do liczby stwierdzonych zakażeń jest zatem w województwie śląskim mniejszy niż dla całej Polski czy dla województwa mazowieckiego – ponad jedna trzecia wszystkich zakażeń w kraju jest na Śląsku, ale „tylko" jedna piąta zmarłych.

**Górnicy od tygodni skarżą się, że zbyt długo muszą czekać na wyniki testów.**

Powodem może być właśnie to, że śląskimi ogniskami SARS-CoV-2 są kopalnie, w których co prawda górnicy zarażali się ponadprzeciętnie często, ale zdecydowana ich większość dzięki ogólnie dobremu stanowi zdrowia przechodzi chorobę bezobjawowo lub tylko z drobnymi objawami.

Nie zmienia to oczywiście wymagań reżimu sanitarnego, któremu muszą się poddać, aby nie zakażać osób z grup ryzyka. Kilka tysięcy górników odbywało lub odbywa kwarantannę. Choć liczby te spadają, górnicy od tygodni skarżą się, że zbyt długo muszą czekać na wyniki testów lub na wyznaczenie terminu drugiego obligatoryjnego wymazu. W samych Gliwicach, gdzie mieszka większość górników pracujących w kopalni Sośnica – jednym z głównych ognisk SARS-CoV-2 – w ubiegłym tygodniu na kwarantannie było 460 górników. – Ci, którzy mają domki, jakoś to znoszą, mają co robić, ale tym w blokach i z małymi dziećmi jest trudno – mówi pan Bogusław, górnik z Sośnicy. Sam dość krótko czekał na wyniki testów – były ujemne, a on już pracuje.

Ale nie u wszystkich poszło tak sprawnie. Według informacji WZZ Sierpień 80 w kopalni Sośnica absencja wśród górników wynosi 51%. Związkowcy skarżą się na Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Gliwicach, że brak odzewu, że nie można się dodzwonić. Szef stacji przyznaje: „Brakuje nam rąk do pracy. Rozumiem desperację ludzi, ale procedury są takie, a nie inne, wyniki spływają w różnych, czasem bardzo odległych terminach".

## Wypłaty mogą być tragiczne

Obawę, że koronawirus to dla rządzących w Warszawie dobry pretekst do zamknięcia kopalń, podziela wielu górników – tych nadal pracujących i tych byłych. Pan Tomasz przez lata fedrował w kopalni Sośnica, pięć lat temu, gdy groziło jej zamknięcie, angażował się w protesty. Niedawno odszedł z branży, założył własną działalność. – To, co się działo w kopalni, całe to marnotrawstwo, w głowie się nie mieści – wytyka. – A teraz wydaje mi się, że szukają pretekstu do całkowitego wygaszania tej kopalni, choć ja już tym tematem nie żyję.

Kopalnią i z kopalni od dziewięciu lat żyje za to pan Bogusław: – Nie wiem, czy będzie praca, i tak w ogóle ciężko wyciągać wnioski, skąd się wzięły te zakażenia. W każdym razie od 5 czerwca znów pracujemy – to pierwszy piątek od tygodni. Zobaczymy, co będzie dalej.

Tego samego dnia miało się odbyć spotkanie strony społecznej i władz PGG, państwowego giganta zatrudniającego ponad 40 tys. osób. Negocjacje były konieczne, bo porozumienie zawarte na początku maja między 13 centralami związkowymi a PGG – do której obok Sośnicy należy siedem innych kopalń – obowiązywało wstępnie przez miesiąc. W jego ramach wymiar czasu i wynagrodzeń



eprasa.pl b3e5577bf5

Drugi etap badań przesiewowych dla górników z pięciu kopalń, w których odnotowano najwięcej przypadków zakażenia. Punkt przed kopalnią Murcki-Staszic.

został obniżony w maju o 20%, wprowadzono cztery wolne dni, piątki. – Wypłaty jeszcze nie było, dopiero 10 czerwca, ale wyniesie pewnie mniej niż 80%, bo było więcej postoju, wypłaty mogą być wręcz tragiczne – mówi pan Bogusław.

Do zamknięcia tego wydania nie uzgodniono, czy ograniczenia pracy obowiązują, a negocjacje PGG i związków zostały przełożone na wtorek. PGG dąży do przedłużenia porozumienia, czyli ograniczenia pracy i wynagrodzeń. Ale związkowcy z Solidarności Górniczej są przeciwni, WZZ Sierpień 80 już wcześniej zapowiadał, że zgadza się tylko na maj.

## Europejskie przyśpieszenie

Sytuacja w śląskich kopalniach to wielki znak zapytania. Wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin obiecywał przedstawienie strategii dla górnictwa pod koniec czerwca. W maju Sasin powiedział: „Plan będzie musiał znaleźć również potwierdzenie w decyzjach załóg, związków zawodowych, reprezentantów strony społecznej. Chciałbym, żeby fundamentem tego planu było założenie, że żaden górnik nie straci pracy". Miłe słowa, ale konkretów brak. Rząd nie chce mówić o tym przed wyborami – prawdopodobnie dlatego, że musiałby ogłosić bolesną dla górników prawdę.

Pod koniec maja Komisja Europejska przedstawiła plan, według którego w ramach zapowiedzianego na początku tego roku Funduszu na rzecz Sprawiedliwej Transformacji Polska może zyskać 8 mld euro zamiast pierwotnie zaplanowanych 2 mld. Cały fundusz ze względu na walkę z kryzysem ma wzrosnąć z 7,5 do 40 mld euro, środki mają popłynąć w ciągu najbliższych siedmiu lat. „Celem tego funduszu jest pokazanie Europejczykom, że jeśli wchodzimy w trudną, ale konieczną transformację energetyczną, by uratować klimat i nasze zdrowie, to musimy zadbać o ludzi w tych regionach, które są najbardziej zagrożone – tłumaczył Jerzy Buzek, sprawozdawca Komisji Badań Naukowych, Przemysłu i Energii w Parlamencie Europejskim i pomysłodawca wspomnianego funduszu, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej". – To w regionach górniczych będziemy mieli do czynienia z największą liczbą utraconych miejsc pracy i to tam szczególnie trudno jest inwestować. Wystarczy spojrzeć chociażby na Bytom, by zobaczyć, jak wyglądają tereny pokopalniane".

Jednak rzeczywistość zdaje się wyprzedzać wszelkie (nieogłoszone) strategie. Na pierwszy rzut oka może dziwić, że między 12 marca a początkiem czerwca notowania giełdowe polskich koncernów energetycznych w ramach indeksu WIG-energia poszły w górę o ponad 60%. Co prawda, wcześniej były ostre spadki, ale po wybuchu pandemii produkcja i zużycie energii przecież spadły, a jednocześnie pojawiły się pogłoski o zmuszeniu koncernów PGE, Energa czy Tauron przez państwowego współwłaściciela do ratowania Polskiej Grupy Górniczej. Jednak szef PGE Wojciech Dąbrowski w maju ogłosił, że chce wydzielić aktywa węglowe z koncernu i utworzyć własną spółkę. „Grupa PGE w obecnym kształcie nie ma szans sprostać wyzwaniom. Rozsądnie byłoby wydzielić z niej część węglową, a następnie pozyskać z Unii pieniądze umożliwiające transformację energetyczną", mówił „Pulsowi Biznesu". Szef biura PGE w Brukseli na początku czerwca zapowiedział całkowite odejście PGE od węgla do 2040 lub 2045 r. Natomiast Energa, Enea i PKN Orlen zmieniły planowaną od lat elektrownię Ostrołęka C z projektu węglowego na gazowy, bo, jak uzasadniał Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, „budowa niskoemisyjnych źródeł to dobry kierunek".

Związkowcy są wściekli na rząd, głównego udziałowca wspomnianych spółek. „Po prostu postawili na paliwo

FOT. TOMASZ KAWKA/EAST NEWS



eprasa.pl b3e5577bf5

gazowe, nikomu o tym nie mówiąc", pisze Bogusław Hutek, szef Solidarności Górniczej.

I choć Hutek ma rację, bo rząd milczy i kluczy, zdaje się, że przyszły protest związkowców powinien się skupić już nie na tym, jak obronić kopalnie, tylko jak zorganizować ich nieuniknioną likwidację. Pandemia może nawet okazać się przy tym pomocna – wszak Fundusz na rzecz Sprawiedliwej Transformacji został powiększony, Polska zaś ma być jednym z beneficjentów programu antykryzysowego UE, który będzie bardzo zielony. Maciej Bukowski, prezes think tanku WiseEuropa, specjalizującego się w kwestiach gospodarczych i energetycznych, pisze: „Epidemia wzmaga potrzebę restrukturyzacji sektora – nie tylko w związku ze spadkiem popytu, ale i z problemami z zapewnieniem odpowiednio wysokiego bezpieczeństwa epidemiologicznego w górnictwie i jego otoczeniu".

W tym świetle czyny i zaniechania w śląskich kopalniach w związku z wybuchem ognisk SARS-CoV-2 wyglądają jak odbicie stanu górnictwa. Zamiast bowiem szybko zastopować wydobycie, zdecydowano się na jego utrzymanie mimo wiedzy, że ryzyko dla ludzi jest duże. Przekładając to na całą energetykę węglową: oto kurczowo podtrzymywana jest gałąź gospodarki, której czasy mijają. Zdaje się, że im szybciej uzna się ten fakt, tym mniejsze będą negatywne skutki długofalowe.

Trafnie opisuje tę sytuację ekspertka Polskiej Zielonej Sieci ds. klimatu, Izabela Zygmunt, w komunikacie prasowym Global Strategic Communications Council: „Kopalnie jeszcze przed epidemią były w trudnej sytuacji finansowej, a przestoje wiązałyby się z dalszymi stratami. Zdecydowano się zaryzykować zdrowiem ludzi i pracować dalej, co ostatecznie i tak doprowadziło do rozprzestrzenienia się choroby, wstrzymania pracy kopalń i pogłębienia się kryzysu całego sektora, który może w niedługiej perspektywie przynieść nieplanowane wcześniej zamknięcia kopalń". Istotnie, to na górnikach spoczywało ryzyko, to oni chodzili i chodzą do pracy, a choć sami nie należą do grup ryzyka, mogli z takimi osobami mieć kontakt. „Trudno o bardziej wyrazisty przykład tego, jaką cenę za zaklinanie rzeczywistości przez polityków i decydentów płacą górnicy, którzy są na pierwszej linii zderzenia z ową rzeczywistością", pisze Izabela Zygmunt.

Znamienne jest zresztą, że według danych Global Energy Monitor z początku czerwca wirus SARS-CoV-2 spowodował przerwy w wydobyciu węgla nie tylko w Polsce, ale i w co najmniej dziewięciu krajach świata, m.in. w USA, RPA, Kolumbii, Chinach, Czechach i na Ukrainie. W Polsce, szczęście w nieszczęściu, skutki zdrowotne nie są w przypadku górników aż tak tragiczne. Gdy pan Roman, który od 20 lat pracuje jako górnik, w piątkowy poranek po nocnej zmianie opuszcza gliwicką kopalnię Sośnica, nie wie, co myśleć o koronawirusie, o sytuacji polskiego górnictwa, o jego przyszłości. Zapala papierosa i mówi: – Tu jest za dużo zmiennych, aby cokolwiek prognozować.

*Jan Opielka*

eprasa.pl b3e5577bf5

Z Galicji

Jan Widacki

# Smutne wieści z Galicji

W Krakowie zmarł w wieku 91 lat prof. Stanisław Grodziski. Wybitny historyk prawa, nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń prawników. Autor niezapomnianych, znakomitych książek historycznych, napisanych lekko, pięknym językiem, w których poważne fakty historyczne przeplatają się z anegdotami, głęboka zaduma z ironią. Niewielu potrafi tak pisać. „W Królestwie Galicji i Lodomerii" czy biografia Franciszka Józefa pozostaną jako klasyka gatunku.

W ostatnich latach spotkać można było Profesora, jak w charakterystycznej wiatrówce, z torbą przewieszoną na skos, maszerował stałą trasą z Dębnik, przez most dębnicki i Zwierzyniecką, na uniwersytet lub do Grandu, gdzie każdego dnia o godz. 10 w kawiarni zasiadało przy stoliku profesorskim grono profesorów, by przy kawie wymienić poglądy, porozmawiać na aktualne tematy lub o przeszłości. O historii albo filozofii. Czasem, choć niechętnie, o polityce. A niekiedy tylko wymienić ostatnie ploteczki bądź sprzedać pikantną anegdotę. W ostatnich latach seniorem stolika był prof. Aleksander Krawczuk, znawca i miłośnik starożytności oraz… Galicji. Mawiał, że obecny Kraków miał trzech założycieli: Bolesława Wstydliwego, Józefa II i Cyrankiewicza. Niekrakusom od razu wyjaśnię. Bolesław Wstydliwy lokował Kraków na prawie magdeburskim. Cesarz Józef II po pierwszym rozbiorze założył na „swoim", austriackim brzegu miasto, które miało być konkurentem dla Krakowa, dzisiejszą dzielnicę Podgórze, pozostające odrębnym miastem aż do 1915 r. No a za Cyrankiewicza zaczęto stawiać Nową Hutę. Szczerze mówiąc, w żarcie Krawczuka jest sporo racji.

Przy tym sławnym stoliku kawę, a czasem, w zależności od wieku i kondycji zdrowotnej, słabą herbatkę, pili i piją historycy, filozofowie, językoznawcy, prawnicy, profesorowie ASP. I wszyscy mieli sobie coś interesującego i inspirującego do powiedzenia.

Zaczynają o godz. 10, o 11 już się rozchodzą. Jeden na uniwersytet, drugi do biblioteki, trzeci do antykwariatu, czwarty do domu...

W rogach sali, w której znajduje się ów magiczny stolik profesorski, są popiersia tych, którzy niegdyś tu przychodzili, ale odeszli na zawsze. W jednym rogu popiersie prof. Antoniego Podrazy, w drugim prof. Henryka Batowskiego… Wykonał je Marian Konieczny, profesor ASP, przez wiele lat uczestnik stolikowego grona. Popiersia prof. Grodziskiego już nie zrobi, sam bowiem zmarł przed trzema laty.

Mieli lwowscy matematycy swoją Szkocką, warszawscy artyści i pisarze stolik w Czytelniku, mają krakowscy humaniści swój stolik w Grandzie. Jak długo to jeszcze potrwa? Czasy są inne. Kiedyś rady poszczególnych wydziałów liczyły po kilkanaście osób, dziś najczęściej ponad setkę. Ludzie wzajemnie się nie znają. Wąskie specjalności naukowe powodują, że profesorowie jednego wydziału nie mają o czym ze sobą rozmawiać, bo każdy zna się na czymś innym, na czym nie zna się już kolega, i w gruncie rzeczy nic więcej go nie interesuje.

Nie ma już czegoś takiego jak środowisko naukowe. Są pojedyncze atomy, grupujące się doraźnie w rozmaite zbiory.

Nie ma już czegoś takiego jak środowisko naukowe. Są pojedyncze atomy, grupujące się doraźnie w rozmaite nakazane biurokratyczną strukturą nauki zbiory: rady wydziału, rady dyscypliny, niezliczone komisje. Ale nie ma środowiska! Te pojedyncze atomy, nawet czasowo zgromadzone w jakiejś entej komisji czy radzie, nie tworzą poczucia wspólnoty. No i nie są w żadnym stopniu opiniotwórcze.

Po godzinie spędzonej przy stoliku profesorskim można było być mądrzejszym niż po niejednej konferencji naukowej. Ta epoka się kończy. Nie twierdzę, że to źle, że dawniej było lepiej. Na pewno jednak było inaczej.

Nie wiem, jak długo stolik w Grandzie będzie gromadził profesorów, nie wiem, kto miałby zastąpić tych, którzy odeszli i wciąż odchodzą. Może zostaną tylko legenda i popiersia w rogach kawiarnianej sali, które turystom wpadającym tu na śniadanie absolutnie z niczym nie będą się kojarzyły, aż przy kolejnej aranżacji sali ktoś je usunie jako niepasujące do nowego dizajnu.

Mamy tę świadomość, że śmierć Stanisława Grodziskiego to nie tylko odejście znanego i cenionego przez nas Profesora. To kolejny krok ku końcowi pewnej epoki.

Cóż począć? *Sic transit gloria mundi*.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl b3e5577bf5

Anna Brzeska

# Zarażeni spiskami

W teorie spiskowe wierzy już niemal połowa Polaków. Jak nie dać się zwariować

Maszt 5G rozpylający trujące smugi kondensacyjne, strzelający szczepionkami i lecący nad płaską Ziemią – jeden mem, przedstawiający dziwaczny obiekt podobny do samolotu, łączy aż cztery teorie spiskowe. Na Facebooku śmieją się z niego już chyba wszyscy.

Rozbawienie internautów wzbudzają też nowe teorie związane z koronawirusem. Według nich nadajniki piątej generacji sieci komórkowej mają aktywować wirusa, powodować wysysanie z nas tlenu lub gotowanie się wody w płucach. Trudno wymyślić większe brednie. A jednak...

## Od spisku do pobicia

– To jak budzenie się ze złego snu, który każdego dnia zamienia się w koszmar – mówiła amerykańska żołnierka sportsmenka, Maatje Benassi, której nazwisko powiązano z rzekomym amerykańskim spiskiem skierowanym przeciw Chinom. Według tej teorii koronawirus miał być bronią biologiczną, a żołnierze armii USA, w tym Benassi, przebywający w Wuhanie na VII Światowych Wojskowych Igrzyskach Sportowych w październiku 2019 r. – pacjentami zero, celowo wysłanymi do Chin, aby wywołać epidemię. Benassi i jej rodzina musieli się zmierzyć z hejtem, groźbami i nękaniem – do internetu prócz nazwiska i wizerunku kobiety trafiły też jej adresy domowy i mejlowy.

Jednostkowy przypadek? Niestety nie. Amerykanka stała się tylko symbolem nowej fali nienawiści wobec różnych nacji i grup społecznych, która wiosną 2020 r. zalała świat.

Paliwem dla tego zjawiska jest w dużej mierze teoria spiskowa (obalona zresztą przez naukowców), że koronawirus został stworzony celowo w chińskim laboratorium, by pogrążyć resztę świata w chaosie. To wywołało ogromną nieufność i wrogość wobec Chińczyków i Azjatów w ogóle.

Ataki najczęściej mają postać pogróżek czy obelg, ale w wielu wypadkach doszło do aktów przemocy fizycznej. W Kamerunie samochody obcokrajowców obrzucano kamieniami, w Egipcie kierowca taksówki brutalnie wyrzucił z samochodu chińskiego pasażera, w Jordanii pobito Koreańczyka, w Brukseli młody człowiek uderzył mężczyznę azjatyckiego pochodzenia, oskarżając go o bycie przyczyną koronawirusa. Chińczykom i innym Azjatom w wielu miejscach na świecie odmawiano obsługiwania ich w restauracjach czy hotelach, a nawet udzielenia pomocy medycznej.

## Nie jesteśmy lepsi

Takie problemy nie ominęły Polski – opisuje je „Raport o wirusie nienawiści" przygotowany przez Stowarzyszenie Nigdy Więcej. Czytamy w nim o napadzie na trzy wietnamskie studentki w Warszawie, dotkliwym pobiciu we Wrocławiu pochodzącego z Chin i mieszkającego w Polsce od 25 lat kucharza czy obrzuceniu kamieniami Wietnamki w Łukowie. Agresorami w tym ostatnim wypadku byli uczniowie podstawówki.

Teorie spiskowe są wyrazem głębokiej nieufności do elit i całego systemu eksperckiego.

Raport podaje również przykłady gróźb, znieważania i dyskryminacji obcokrajowców, a także hejtu skierowanego do osób LGBT+ – tym ostatnim we Wrocławiu popisał się w kazaniu ks. Leonard Wilczyński, stwierdzając, że epidemia koronawirusa „to kara boska za życie w grzechu, za homoseksualizm", a Chińczycy „są brudni, jedzą nietoperze i martwe płody". Kazimierz Płotkowski, były przewodniczący regionu śląskiego partii Polska Razem Zjednoczona Prawica, zamieścił na Twitterze komentarz o treści: „Żydki na wszystkim umieją zrobić interes… może ten COVID-19 to nowy holoszwindel". Z kolei dr Jerzy Targalski, współpracownik „Gazety Polskiej" i wykładowca Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, błysnął na antenie Polskiego Radia 24 taką myślą: „Zobaczymy, na ile ta epidemia przedostanie się poza granice Chin, dlatego że jak dotychczas to okazuje się, że przede wszystkim Chińczycy są bardziej podatni niż przedstawiciele rasy białej. (…) Myślę, że się nie rozprzestrzeni".

Jeszcze bardziej szokować mogą jednak słowa głównego inspektora sanitarnego Jarosława Pinkasa, który w RMF FM stwierdził, że „w Polsce nie ma tego wirusa. W związku z tym zagrożenie jest zbliżone do zera". Na pytanie dziennikarza: „Czyli jeśli mam 38 st. gorączki, kaszel i duszności, a nie byłem w Chinach, to nie powinienem podnosić alarmu?", odpowiedział: „Nie powinien pan podnosić alarmu. Proszę przeanalizować, gdzie pan był i czy rzeczywiście w pana otoczeniu nie było osoby z Chin. (…) Czy nie rozmawiał pan z Chinką czy z obywatelem Chin, który jeszcze przed dwoma tygodniami był w Chinach. Jeżeli nie ma pan tego w swojej świadomości, to jest pan absolutnie bezpieczny". Przypomnijmy, że Jarosław Pinkas jest lekarzem.

Zanim pójdziemy na wybory i zdecydujemy się na kandydata którejś opcji politycznej, poznajmy jeszcze twitterową opinię założyciela Konfederacji, Janusza Korwin-Mikkego: „Wirus zabijający 10% zarażonych to nie »broń biologiczna«, lecz środek na polepszenie puli genetycznej narodu i ludzkości (bo umierają najsłabsi i najmniej przezorni)!!".

Przypadki napaści na przedstawicieli mniejszości, bezpodstawnie obwinianych o roznoszenie wirusa, przykłady mowy nienawiści i teorie spiskowe na temat epidemii szerzone przez skrajną prawicę zajmują 30 stron raportu. Jacek Dzięgielewski, jego współautor: – To kolejna część „Brunatnej księgi", w której dokumentujemy przejawy ksenofobii, homofobii, nienawiści i przemocy. Teraz naszym celem było zwrócenie uwagi



eprasa.pl b3e5577bf5

na problem agresji fizycznej i słownej w kontekście koronawirusa wobec osób pochodzenia azjatyckiego oraz innych narodowości, np. Ukraińców.

Autorzy są przekonani, że fala nienawiści jest związana z teoriami spiskowymi. – Szczególnie niepokojące wydały nam się wypowiedzi osób publicznych – podkreśla Jacek Dzięgielewski. – To, że ci ludzie są rozpoznawalni, a przez niektóre środowiska uznawani za autorytety, może powodować, że oddźwięk będzie jeszcze silniejszy. Tymczasem wiele z tych teorii ma charakter antysemicki, mówią też o depopulacji za pomocą szczepionek. Rozpowszechnianie takich twierdzeń może zagrażać życiu i zdrowiu. Słowa propagujące nienawiść mają przełożenie na to, co się dzieje na ulicach. Przykładem są tu Grzegorz Braun czy Edyta Górniak (PRZEGLĄD nr 23).

## Bill Gates jak Zeus

– W ostatnim czasie wrosła liczba osób, które mają skłonność do wiary w teorie spiskowe – w 2014 r. było ich 37%, teraz jest 45%. Jednocześnie o połowę spadła liczba tych, którzy w te teorie nie wierzą – mówi dr Franciszek Czech, socjolog, adiunkt w Instytucie Studiów Międzykulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, współautor badań dotyczących teorii spiskowych, wykonanych wspólnie z dr. Pawłem Ścigajem z Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. – Dzieje się tak z powodu koronawirusa i kryzysu związanego z pandemią, ale znaczenie ma również sytuacja polityczna w kraju – wyjaśnia ekspert.

**Niemal jedna trzecia Polaków akceptuje tezę o związkach koronawirusa z telefonią 5G.**

Ponad połowa respondentów (55%) ogólnie zgodziła się ze stwierdzeniem – lub uważa je za prawdopodobne – że koronawirus nie powstał naturalnie, lecz wyprodukowano go w laboratorium w Chinach. Z kolei z badań Zespołu Centrum Studiów nad Demokracją Uniwersytetu SWPS przeprowadzonych w kwietniu wynika, że aż 45% Polaków wierzy, że do rozprzestrzeniania koronawirusa celowo przyczyniają się jakieś obce siły lub państwa. Tylko 42% – zgodnie z wiedzą naukową – uznaje jego naturalne pochodzenie.

Mocniejszym świadectwem wiary w teorie spiskowe jest akceptacja twierdzenia, że „dla zysków ukrywa się informację o tym, że koronawirusa powodują nowe technologie, jak choćby sieć telefonii komórkowej 5G". Zdecydowanie zgadza się z nim 13% badanych, a kolejne 17% uznaje je za prawdopodobne. Niemal jedna trzecia Polaków akceptuje więc w jakimś stopniu tezę o technologicznym pochodzeniu koronawirusa i jego związkach z telefonią 5G.

– Teorie spiskowe stają się jeszcze popularniejsze w sytuacjach kryzysowych – przypomina Franciszek Czech. – Już Karl Popper, jeden z najważniejszych filozofów XX w., pisał, że kryzysy, takie jak wojna i głód, są motorem, który napędza pojawianie się myślenia spiskowego.

Na czym ono według Poppera polega? – Opisał je jako spłyconą formę myślenia o problemach społecznych, w którym nie dostrzega się, że kryzysy i inne niekorzystne zjawiska są powodowane przez złożone procesy czy mechanizmy społeczne – wyjaśnia badacz. – Zamiast tego ich przyczyny widzi się w woli wpływowych jednostek. Myślenie spiskowe to bowiem według filozofa zlaicyzowana forma wierzenia religijnego. Kiedyś za wszystko odpowiedzialni byli bogowie na Olimpie, teraz szuka się innych ważnych jednostek, które o wszystkim decydują. Bogów zastępują np. Bill Gates czy Światowa Organizacja Zdrowia. To im przypisuje się omnipotencję, możliwość decydowania o wszystkim.

Jak tłumaczy dr Czech, podstawy popularności teorii spiskowych są zakorzenione w naszej psychice: – Jeżeli chcemy wytłumaczyć jakieś zjawisko, nie bierzemy pod uwagę szerszych procesów społecznych i koncentrujemy się jedynie na czyjejś woli. Rzadko korzystamy z umiejętności łączenia własnych przeżyć czy doświadczeń z procesami społecznymi. W dodatku nie przechodzimy odpowiedniego treningu intelektualnego – a to on pozwala dostrzec, że wiele zjawisk jest konsekwencją złożonych procesów i czynników, a nie tylko pojedynczych decyzji jednostek.

## Oni są źli – my nie

Kolejnym ważnym elementem mechanizmu powstawania teorii spiskowych jest tzw. błąd atrybucji. – Polega on na tym, że gdy wyjaśniamy cudze działania, koncentrujemy się na woli jednostek, a pomijamy zewnętrzne warunki, kontekst sytuacji – tłumaczy Czech. – Myślimy, że to „oni" są źli i nie liczą się z kosztami, by osiągnąć cele.



eprasa.pl b3e5577bf5

Często o szkodzenie nam z premedytacją oskarżane są tzw. elity. Franciszek Czech: – Wspomniane zjawisko jest wyrazem pogłębiającego się braku zaufania do nich. Najlepiej pokazują to wyniki badań prowadzonych regularnie w USA od lat 70. XX w., ale takie wnioski wyciąga się właściwie we wszystkich rozwiniętych demokracjach. Zaufanie do klasy politycznej stale spada, podobnie jak wskaźniki zaufania do mediów, świata nauki czy biznesu. Jeżeli zaś komuś nie ufamy, łatwiej go oskarżyć o niecne działania. W tym sensie teorie spiskowe są wyrazem bardzo głębokiej nieufności do elit, ale i do całego systemu eksperckiego.

Do popularności teorii spiskowych przyczynia się też postęp technologiczny i medyczny, co podkreśla Franciszek Czech: – Mimo że jako społeczeństwo wiemy coraz więcej, dla jednostki dostępny jest coraz mniejszy ułamek wiedzy. Przykładem może być medycyna, która przez setki lat opierała się na jednym podręczniku z XI w. Teraz potrzeba wielu lat studiów, by zyskać wiedzę, a i tak będzie to często tylko jedna specjalizacja. Nie jesteśmy w stanie nadążyć za rozwojem technologicznym, stąd zagubienie i nieufność do nowych technologii. W dodatku czasem ze świata nauki płyną sprzeczne informacje i nie wiemy, którym ekspertom wierzyć. To również napędza naszą alienację i skłonność do szukania prostych, zrozumiałych odpowiedzi. Teorie spiskowe możemy bowiem sprowadzić do jednego stwierdzenia – że ktoś nami manipuluje, bo to w jego interesie. Wyobraźnię napędzają filmy z gatunku *science fiction* i *political fiction*, przedstawiające przejmowanie kontroli nad jednostkami.

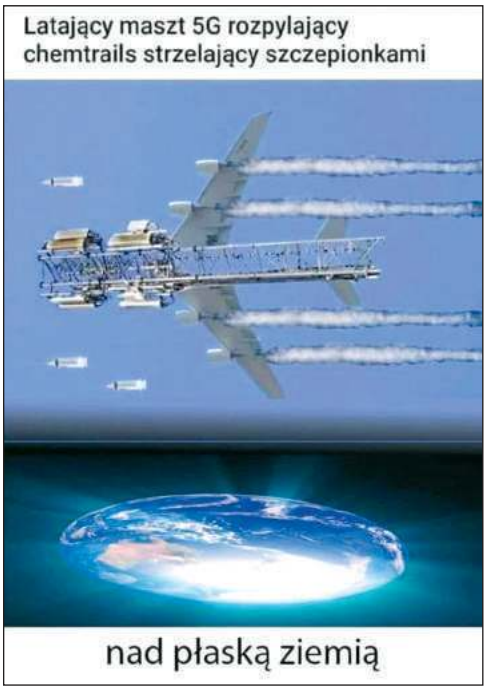


## Nie do obalenia?

Jak walczyć z teoriami spiskowymi, których często nie można obalić, wyjaśnia Łukasz Lamża, autor „Światów równoległych": – W tym się kryje cały podstęp. Mogę wymienić np. teorię, że witamina C zawiera kryształki, w których są czipy kontrolujące ludzki umysł, umieszczone tam przez żydo-masońskich władców Grenlandii. I teraz proszę to obalić. Nie da się! Jeszcze gorzej, kiedy taka teoria nie jest z gruntu absurdalna. No bo jak wykluczyć, że szczepionki są niepotrzebne, a koncerny farmaceutyczne wciskają je nam wyłącznie dla zarobku? To wszystko przecież jest wyobrażalne – tylko że zapewne nie jest prawdą.

Dlaczego? – Z reguły sprawy toczą się normalnie i trzeba szczególnych powodów, żeby uznać, że dzieją się nienormalnie – mówi dziennikarz. – Dużo trudniej byłoby przecież zorganizować coś w sekrecie, na tak ogromną skalę, z doskonałym planowaniem, z zachowaniem pod kontrolą setek mejli, zdjęć czy esemesów, i to przez dekady. Nie wierzę więc, że dałoby się te wszystkie spiski trzymać w tajemnicy. Koronawirus mógłby teoretycznie zostać stworzony w laboratorium – zsyntetyzowanie genomu wirusowego jest dziś wykonalne, ale wiemy też, że wirusy ewoluują, przeskakują z gatunku na gatunek i to wyjaśnienie jest zwyczajnie dużo prostsze.

Zdaniem dziennikarza ta racjonalna argumentacja to odtrutka na teorie spiskowe. – Poczujmy się jak Sherlock Holmes, zastanówmy się, która wersja jest najbardziej prawdopodobna, i przyjmijmy ją, dopóki fakty nie zmuszą nas do zmiany zdania. Rzadko która ewentualność będzie stuprocentowo pewna albo stuprocentowo wykluczona. Nie próbujmy wykazać, że teoria spiskowa jest nierealna – to od początku ustawi nas na straconej pozycji. Przyznajmy więc, że nie jest niemożliwe, że ktoś celowo stworzył koronawirusa, by potem opracować przeciw niemu szczepionkę i zarobić na niej miliardy dolarów, ale zauważmy, że nie mamy nic, co potwierdziłoby prawdziwość tej teorii. To jedynie czyjeś przypuszczenie. Dowodem mógłby być np. potwierdzony przez kilka różnych źródeł mejl z laboratorium o treści: „Panowie, wirus gotowy, wypuszczamy go na targu w Wuhanie" – ale nic takiego się nie pojawiło.

Łukasz Lamża ma też odpowiedź na próby negowania istnienia pandemii: – Jeśli ktoś mówi, że pandemii nie ma, twierdzi, że nie ma 5 mln chorych, ile wysiłku wymagałoby zorganizowanie tego wszystkiego – zdjęć i relacji ze szpitali, wywiadów z fałszywymi – lub prawdziwymi, ale zaangażowanymi w spisek – lekarzami, tworzenie statystyk. Na zatrudnienie tylu osób trzeba by wydać ogromne pieniądze.

Czy to znaczy, że mamy wierzyć we wszystko, co mówią nam rządy bądź poważne instytucje? – Czym innym jest wiara w pseudoteorie, a czym innym brak zaufania do instytucji publicznych – zaznacza Łukasz Lamża. – Możemy przecież dostrzegać nieudolność rządu państwa X, ale nie wierzyć w teorie spiskowe. Podobnie będzie z patrzeniem na ręce WHO, której działania wielokrotnie były krytycznie analizowane przez poważnych ludzi. Przestrzegam więc przed wrzucaniem do jednego worka płaskoziemców, ludzi wierzących w chemitrailsy i tych, którzy są sceptyczni wobec służby zdrowia, rządu czy WHO. Zbagatelizowanie rozsądnych niepokojów i wątpliwości poprzez określenie ich mianem teorii spiskowych to zła strategia, która nie sprzyja przejrzystości działania instytucji i rządów.

*Anna Brzeska*

**Teorie spiskowe możemy sprowadzić do jednego stwierdzenia: ktoś nami manipuluje, bo jest to w jego interesie.**



FOT. KAROL MAKURAT/REPORTER, FACEBOOK

eprasa.pl b3e5577bf5

Kapitalizm i realizm

Andrzej Szahaj

# Kapitalizm pasożytniczy i sen

Kapitalizm rozwijał się wedle dosyć prostej zasady: podbijać to, co jeszcze niepodbite, komercjalizować to, co jeszcze nieskomercjalizowane. W dwóch przede wszystkim wymiarach: geograficznym oraz codziennożyciowym. Chodziło o to, aby poszerzać krąg oddziaływania kapitalizmu na te obszary geograficzne, które z jakiejś przyczyny pozostawały jeszcze niepodbite, i przyłączać je do globalnego systemu kapitalistycznego, albo wsiąkać niejako w te części codziennego życia ludzi, które dotąd rządziły się inną logiką działania niż kapitalistyczna, słowem nie były nastawione na zysk. Podbój w pierwszym wymiarze już nieomal się zakończył, pozostało kilka krajów z systemami niekapitalistycznymi (jak Kuba czy Korea Północna) i kilka zakątków świata, które czekają na kapitalistyczne „zagospodarowanie" (Antarktyda, Arktyka). Podbój w wymiarze drugim, będący głównym mechanizmem sukcesów neoliberalnego turbokapitalizmu od czasów rządów Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, czeka jeszcze na dopełnienie.

Kapitalizmowi udało się podbić i skomercjalizować większość wymiarów naszego życia codziennego, sięgnąć w głąb naszej psychiki i uczynić nas istotami niemal w pełni rynkowymi w wyniku objęcia pasożytniczą siecią oddziaływania takich ludzkich aktywności jak zabawa, sport, spędzanie wolnego czasu, miłość, seks, a przede wszystkim rozmowa, wymiana informacji, amatorska twórczość artystyczna, pasja poznawcza, chęć dzielenia się z innymi swoimi zainteresowaniami itp. Idzie tu głównie o fenomen nieodpłatnej pracy cyfrowej wiążącej się z doskonale skomercjalizowaną sferą komunikacji internetowej, w której jakiekolwiek użycie przez nas narzędzi sieciowych (każde kliknięcie) przysparza najczęściej nieopodatkowanego zarobku jakiejś wielkiej korporacji internetowej. W ten sposób nie możemy już w naszym życiu zrobić prawie niczego, co nie byłoby jakoś komercyjnie wykorzystane. Nie mówiąc już o tym, że pasożytniczy kapitalizm zmusza wielu do poddania procesowi kapitalizacji niemalże całej ich psychiki, skłania ich do tego, aby swojej pracy oddawali się całym sobą, używali wszystkich zdolności intelektualnych i – co ważniejsze – emocjonalnych do tego, aby realizować jakieś komercyjne zadania. To właśnie rozszerzający się krąg pracy afektywnej, czy inaczej – pracy emocjami, odpowiada za fantastyczną karierę rynkową wszelkich typów doradztwa bądź coachingu, których zadaniem jest uczynić wybrakowanych pracowników nowego kapitalizmu pracownikami pełnowartościowymi, ale także za szerzącą się epidemię depresji i wypalenia zawodowego tych, którzy choć bardzo się starali, nie dali rady nimi się stać. W ten sposób za inwazję kapitalizmu w głąb naszej psychiki płacimy utratą zdrowia psychicznego, co obok dewastacji przyrody staje się dziś najbardziej widomym znakiem szkodliwości nieregulowanego turbokapitalizmu neoliberalnego.

Powyższy wywód skłania do przyjrzenia się, co jeszcze pozostało do skomercjalizowania. Niewiele. Marnują się połacie ścian sal wykładowych, które można by wszak obwiesić reklamami. Trudno zrozumieć, dlaczego jeszcze nie wbudowaliśmy w galerie handlowe szpitali, skoro tak znakomicie udało się to nam w przypadku dworców kolejowych. Kiepsko wygląda sprawa parków i lasów, brak bilbordów jest tam wręcz rażący. Spotami reklamowymi można by też wypełnić przerwy szkolne. Nie rozumiem wreszcie, dlaczego wielkie powierzchnie asfaltu w naszych miastach nie zostały jeszcze pokryte hasłami reklamowymi, skoro udało się to na parkietach hal sportowych. Najbardziej paląca sprawa to jednak kapitalistyczne wykorzystanie snu. Oto prawie jedną trzecią naszego życia „marnujemy".

**Najbardziej paląca sprawa to kapitalistyczne wykorzystanie snu. Drodzy start-upowcy, do dzieła!**

Co prawda, śpimy coraz mniej (dziś statystycznie ledwo sześć godzin), albowiem nowy typ pracy wymaga niemal ciągłej gotowości, stałego zaangażowania intelektualnego i psychicznego, ale (niestety) śpimy. Jak komercyjnie wykorzystać sen? Jak na nim zarobić? Nie myślę o łóżkach, materacach, piżamach i środkach nasennych, ale o treści snu. Ponieważ z punktu widzenia kapitalizmu sen jest dotąd czystym marnotrawstwem, z pewnością już niedługo powstanie jakiś start-up proponujący jego komercyjne wykorzystanie. Mam nawet pewien pomysł: zapisywanie snów i ich skupowanie, po to by wykorzystać w biznesie nieoczekiwane pomysły, jakie przychodzą nam do głowy jedynie we śnie, albo monitorowanie snów na bieżąco i transmitowanie co ciekawszych przez internet ku uciesze publiczności żądnej nowych wrażeń. W ten sposób imperatyw innowacyjności, typowy dla dzisiejszego kapitalizmu kognitywnego, mógłby zostać spełniony, a sen wreszcie zagospodarowany. A zatem, drodzy start-upowcy, do dzieła! Jest interes do zrobienia.



eprasa.pl b3e5577bf5

Mateusz Mazzini

# Czarny ogień Ameryki

Protestujący po śmierci George'a Floyda próbują obalić mit, że dzisiejsze Stany Zjednoczone są już krajem rasowej równości

8 minut i 46 sekund. Tyle trwało brutalne zatrzymanie 46-letniego czarnoskórego mieszkańca Minneapolis, którego domniemanym wykroczeniem było zapłacenie fałszywym banknotem 20-dolarowym. Choć George Floyd był mężczyzną postawnym, miał też za sobą pięcioletni pobyt w więzieniu za kradzież, to wciąż trudno uzasadnić fakt, że do interwencji w jego sprawie stawiło się aż czterech policjantów. Jeszcze trudniej – że zdecydowali się go obezwładnić, rzucić na asfalt i użyć zwierzęcej wręcz siły, by nie pozwolić mu się uwolnić. Przez te 8 minut i 46 sekund Floyd był duszony kolanem i krępowany przez Derecka Chauvina, 44-letniego policjanta, wydalonego już ze służby. Trzej pozostali mundurowi otaczali radiowóz, upewniając się, że ani Floyd nie ma szans na ucieczkę, ani nikt spośród nagrywających zatrzymanie gapiów nie zdecyduje się mu pomóc.

Równość wszystkich Amerykanów wobec prawa pozostaje niespełnionym marzeniem Martina Luthera Kinga.

Te 8 minut i 46 sekund z poniedziałkowego wieczoru 25 maja podpaliło Amerykę. Od kilkunastu już dni cały świat ogląda ją niespokojną, protestującą, krzyczącą z żalu po śmierci Floyda i z wściekłości z powodu policyjnej przemocy. I choć oczywiście obecne protesty są pod wieloma względami bezprecedensowe – wyprowadziły na ulicę tysiące ludzi wszystkich kolorów skóry, w zglobalizowanym świecie szybko przeniosły się na inne kontynenty, a dzięki mediom społecznościowym zmobilizowały ogromne zasoby finansowe – w swojej naturze i swoim źródle nie są niczym nowym. W historii Stanów Zjednoczonych to nie pierwsze takie 8 minut i 46 sekund policyjnej brutalności i nie pierwsze takie dni, kiedy wściekła, ignorowana i prześladowana część narodu mówi dość. Hasłem wypisanym na kartonie, ale i kamieniem rzucanym w radiowóz.

## W ciemnym zaułku historii

Ameryka już w tym miejscu była. Ostatni raz na taką skalę – w kwietniu 1968 r., kiedy w Memphis zamordowany został Martin Luther King. Ale wcześniej jej wizyty w tym ciemnym zaułku własnej historii, przypominającym o latach niewolnictwa, sankcjonowanej prawem segregacji rasowej, samosądów i prześladowań, bywały częste i regularne. Jak choćby w lipcu 1955 r. Wtedy w Money, malutkiej wiosce w stanie Missisipi, tak małej, że nawet nieuznawanej przez władze stanowe za coś więcej niż zgrupowanie kilkunastu domów, zamordowany został 14-letni Emmett Louis Till. Czarnoskórego chłopca życia pozbawiło dwóch białych mężczyzn – Roy Bryant i J.W. Milam. Wymierzyli mu sprawiedliwość, tak jak ją rozumieli, bo rzekomo dopuścił się czynu w ich oczach obrzydliwego, wręcz zaburzającego naturalny porządek rzeczy.

Nastoletni Till miał nieproszony odezwać się do 21-letniej żony Bryanta, Carolyn, a nawet „czynić jej awanse", jak opisywała to wówczas prasa. Biała kobieta złożyła na chłopca skargę na policji, twierdząc, że jego zachowanie nosiło znamiona molestowania. W sądzie Till nie mógł się bronić, bo przewodniczący składu sędziowskiego z góry uznał jego zeznania za niespełniające kryteriów formalnych. Ta niesprawiedliwość, choć jawna i gwałcąca prawa obywatelskie, nie była jednak w sprawie Tilla najgorsza. Nie czekając na i tak rasistowskie działania wymiaru sprawiedliwości, Bryant i Milam wzięli sprawy w swoje ręce. Uprowadzili Tilla z domu jego wuja, wywieźli daleko poza zabudowania Money, brutalnie skatowali, doprowadzając do śmierci. Żeby jednak mieć całkowitą pewność, że wymierzyli chłopcu najsurowszą z kar, po wszystkim jeszcze zmasakrowali jego zwłoki, przestrzelili mu głowę i wrzucili ciało do rzeki Tallahatchie, jednego z dopływów Missisipi.

W latach 50., a nawet na początku lat 60. linczowanie czarnoskórych Amerykanów było wciąż powszechnym zjawiskiem na południu kraju. Biali, którzy dopuszczali się samosądów, byli nie tylko tolerowani przez prawo i władze, ale też popierani przez sporą część opinii publicznej. Z dzisiejszego punktu widzenia można by nawet pokusić się o stwierdzenie, że niekiedy stawali się gwiazdami. Po procesie w sprawie morderstwa Tilla uniewinnieni przez całkowicie białą ławę przysięgłych Bryant i Milam udzielali wywiadów na lewo i prawo, a w rodzinnym stanie Missisipi traktowano ich jak bohaterów. Rok po zabójstwie 14-latka gościli nawet na łamach dwutygodnika „Look", wówczas jednego z najpoczytniejszych magazynów lifestyle'owych. Przepytywał ich William Bradford Huie, ikona amerykańskiego dziennikarstwa. Obaj mężczyźni czuli się w równym stopniu dumni ze swoich poczynań i bezkarni wobec prawa, więc bez większych wątpliwości przyznali się reporterowi, że tak – zabili chłopca, choć początkowo chcieli go tylko pobić. Till był jednak sam sobie winien, bo odważył się powiedzieć oprawcom, że uważa się za równego im jako człowiek. Tego już było dla Bryanta i Milama za dużo, nastolatek musiał zginąć.

Odnalezione trzy dni później zwłoki chłopca oddano mieszkającej w Chicago najbliższej rodzinie. Jego matka, znana aktywistka na rzecz praw obywatelskich Mamie Till-Bradley, zdecydowała, że w czasie ceremonii pogrzebowej trumna będzie otwarta – pomimo drastycznego widoku, jakim było zmasakrowane ciało Emmetta z przestrzeloną głową. Chciała w ten sposób pokazać całej Ameryce, jak kończy się w tym kraju



eprasa.pl b3e5577bf5

Protest po śmierci George'a Floyda w Minneapolis, 28 maja 2020 r.

zetknięcie czarnych z wymiarem sprawiedliwości. Bo jak kończy się ono dla białych, wiedzieli wszyscy. W listopadzie 1955 r. Bryant i Milam zasiedli na ławie oskarżonych. Sąd nie skazał ich jednak ani za morderstwo, ani za uprowadzenie Tilla. I to mimo że do pierwszego czynu sami w sądzie się przyznali.

## Różne kolory prawa

Historia samosądu na Tillu, choć w Stanach już zapomniana, a poza nią raczej nieznana, jest warta przytoczenia właśnie dzisiaj – kiedy Ameryka płonie z żalu po George'u Floydzie. 65 lat temu kraj był w tym samym miejscu. Czarni w Chicago protestowali i ścierali się z policją, a biali na Południu rozdawali sobie ulotki o rzekomej zbliżającej się „inwazji Murzynów" na ich miasta, domy i miejsca pracy.

Opowieść ta jest przydatna, bo skupia w sobie wszystkie systemowe problemy, przeciwko którym protestują mieszkańcy praktycznie całych już Stanów. Tak samo jak Floyd Emmett Till został uznany za winnego, choć nikt nie wysłuchał jego wersji wydarzeń. Nie mógł też liczyć na ochronę ze strony państwa, bo państwo jednogłośnie i natychmiast wydało na niego wyrok. Nie doczekał się sprawiedliwości, bo ta została mu wymierzona za pomocą siły, a nie litery prawa. Tak jak Emmett Till George Floyd umarł, bo był czarny.

Samosąd sprzed 65 lat wspomniał w ostatnich dniach także John Lewis, kongresmen Partii Demokratycznej ze stanu Georgia i jeden z ostatnich żyjących współpracowników Martina Luthera Kinga. Zaapelował jednak do protestujących, by obecne wydarzenia zakończyli tak jak te sprzed ponad pół wieku. Wtedy śmierć nastolatka dała początek fali pokojowych zmian – wolnym od agresji marszom, okupacjom miejsc publicznych „przez zasiedzenie", gestom takim jak słynna decyzja Rosy Parks o zajęciu w autobusie miejsca przeznaczonego dla białych pasażerów. Lewis chciałby, żeby teraz było tak samo. Żeby po protestach wywołanych zabójstwem George'a Floyda zostały trwałe ślady w prawie i zmianie obyczajów, a nie tylko powybijane szyby samochodów i pozrywane więzi społeczne.

Tak jednak nie będzie, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Niebezzasadne jest też pytanie, czy marzenie Lewisa odnośnie do dzisiejszych protestów w ogóle powinno się ziścić. Bo inne marzenie – to, które miał Martin Luther King, o równości wszystkich Amerykanów, w tym równości wobec prawa – choć nagminnie przywoływane przez niemal wszystkich zaangażowanych w obecny konflikt rasowy, pozostaje marzeniem niespełnionym. I to pomimo faktu, że chroni je amerykańskie prawo. Po co zatem zabiegać o zmianę pokojowo, mogą zapytać dzisiejsi protestujący, skoro już raz ją wywalczyliśmy, a nic się nie zmieniło?

Równość rasowa w Stanach Zjednoczonych A.D. 2020 to niebezpieczny mit, który dzisiejsi protestujący starają się obalić. Jego nieprawdziwość mogą potwierdzić osobiste historie – śmierć Floyda czy zabójstwo Ahmauda Arbery'ego, który kilka tygodni temu, biegając po parku, zginął od kul dwóch mężczyzn uważających go za podejrzanego o dwa włamania. Albo przypadek Erica Garnera, również zamordowanego przez używającego nadmiernej siły białego policjanta w 2014 r. Lub tysiące innych, często bezimiennych i dużo mniej medialnych bezsensownych śmierci czarnoskórych Amerykanów.

Mitowi temu zadają również kłam statystyki. Chociażby ta najbardziej znana, pokazująca, że czarnoskórzy stanowią zaledwie 12% dorosłych obywateli USA, lecz aż 33% skazańców odsiadujących wyroki. Albo te unaoczniające dysproporcje w zarobkach, dostępie do edukacji, odsetkach białych i czarnych kończących licea czy studia. Te dotyczące książek czarnoskórych autorów, w tym noblistki Toni Morrison, cenzurowanych przez większość zakładów karnych na Południu, czy wreszcie traktowania przez wymiar sprawiedliwości. Jak podaje American Civil Liberties Union (ACLU), organizacja pozarządowa zajmująca się ochroną praw człowieka, w Minneapolis, mieście, gdzie zamordowany został Floyd, czarni giną z rąk policji 13 razy częściej niż biali. Stanowią też 60% osób zabitych w policyjnych strzelaninach w latach 2009-2019. W skali całego kraju są pozbawiani życia przez mundurowych dwuipółkrotnie częściej niż inne grupy rasowe.

**W Minneapolis czarni giną z rąk policji 13 razy częściej niż biali.**



eprasa.pl b3e5577bf5

W Stanach Zjednoczonych prawo naprawdę ma kolor.

## Prawdziwa amerykańska tragedia

Być może nie jest przypadkiem to, że Amerykanie buntują się przeciwko systemowemu rasizmowi właśnie teraz, u progu wyjścia z masowej izolacji. Pandemia – tak samo jak każdy inny kryzys – poturbowała bowiem ten naród nierównomiernie, najbardziej uderzając w czarnoskórych mieszkańców. Jak podaje „The New York Times" na podstawie danych federalnego Biura Statystyki Pracy, po lockdownie pracę ma mniej niż połowa dorosłych Afroamerykanów. Ich zarobki są znacznie niższe niż białych. Na przykład w maju 2020 r. mediana tygodniowych wynagrodzeń białych mężczyzn w USA wynosiła ponad 400 dol., podczas gdy czarnoskórych kobiet ledwo dobijała do 275. Mediana wartości majątków gospodarstw domowych, w których oboje dorośli są czarni, była zaś prawie dziesięciokrotnie niższa niż u rodzin w pełni białych. Krótko mówiąc, czarnoskórzy obywatele Stanów Zjednoczonych, i tak sporo biedniejsi od białych i żyjący w dużo większej niepewności finansowej, po pandemii nie mieli na ogół żadnej poduszki amortyzującej recesję.

Czy George Floyd odczuł to na własnej skórze? Najpewniej tak, bo w Minneapolis różnica w rocznych dochodach pomiędzy czarnymi i białymi jest jedną z najwyższych w kraju i wynosi 47 tys. dol. na gospodarstwo domowe, donosi na łamach „The Atlantic" Ibrahim X. Kendi, dyrektor Centrum Badań Antyrasistowskich i Polityk Publicznych American University. Co więcej, Floyd i inni czarnoskórzy mieszkańcy Minneapolis byli bardziej narażeni nie tylko na policyjną brutalność. Choć stanowią tylko 6% populacji miasta, wśród nich stwierdzono aż 30% wszystkich tamtejszych przypadków koronawirusa.

Chwila ciszy podczas demonstracji w przed wydziałem policji w Long Beach na Florydzie, 31 maja 2020 r.

Jak to wygląda z przeciwnej strony? Derek Chauvin – policjant, który długie minuty całym ciężarem ciała dociskał Floyda do asfaltu, miał już na koncie 17 skarg za nadużycie siły w czasie pełnienia obowiązków służbowych. I choć tym razem usłyszał zarzut morderstwa drugiego stopnia, to pozostali trzej policjanci biorący udział w zatrzymaniu zostali postawieni w stan oskarżenia dopiero tydzień później, pod presją ogólnokrajowych protestów. Zarzuty wobec Chauvina i tak są wyjątkiem – bezkarność policji powtarza się w tych historiach jak refren. Daniel Pantaleo, odpowiedzialny za zabicie Erica Garnera (śmierć w wyniku zabójstwa potwierdziła sekcja zwłok) został przez sąd ze Staten Island uniewinniony, a w policji przepracował jeszcze pięć lat – usunięto go dopiero w 2019 r. Ktoś mógłby powiedzieć, że to wyjątki, skrajne przypadki. Ale wtedy znów należy zajrzeć do statystyk. Według danych zgromadzonych w projekcie KilledByPolice.net w tym roku do 1 czerwca funkcjonariusze zabili w USA 422 osoby. Od początku 2015 r. – 5360. Winni tych śmierci policjanci usłyszeli zarzuty w 1,7% przypadków.

Dlaczego? W Stanach Zjednoczonych konstrukcja państwa uniemożliwia przyznanie się jego przedstawicieli do błędu. Bo jak inaczej zinterpretować fakt, że na urząd prokuratora – dzielnicowego, federalnego, stanowego – w większości miejsc w kraju przeprowadza się wybory powszechne, a kluczowym elementem kampanii wyborczych jest zapewnienie sobie poparcia policyjnych związków zawodowych?

W dodatku na czele tej konstrukcji stoi teraz człowiek, któremu przemoc jest bardzo na rękę. Który, nie mogąc już dłużej budować swojej wyborczej narracji na relatywnie dobrym stanie amerykańskiej gospodarki, stosuje ruch z repertuaru Richarda Nixona i Ronalda Reagana: skoro nie mogę wam zapewnić dobrobytu, dostaniecie przynajmniej rządy silnej ręki. W 1968 r. i 1980 r. ten piwot wyniósł republikanów do Białego Domu; teraz mają nadzieję, że ich w nim zatrzyma.

Tymczasem daleko od Waszyngtonu ulice dalej płoną. Protesty przeciwko bezkarności aparatu państwowego właśnie z tym aparatem się zderzają. Patrząc na krzykliwe nagłówki i sensacyjne obrazy w mediach, łatwo ulec pokusie użycia słów Donalda Trumpa: przemoc stosują obie strony konfliktu. Tylko że w tym konflikcie nie ma dwóch stron. Wśród demonstrantów większość stanowią nieagresywni, dobrze zorganizowani, wściekli obywatele. Niewielu w ich szeregach jest prowokatorów, anarchistów, zwykłych chuliganów. Ta zróżnicowana masa zderza się z monolitem – państwową służbą, która w jednakowych mundurach i z jednakowym uzbrojeniem mierzy do niej z pistoletu. To jest właśnie prawdziwa amerykańska tragedia.

*Mateusz Mazzini*



FOT. STAR TRIBUNE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, AP/EAST NEWS

eprasa.pl b3e5577bf5

Lewomyślniej Roman Kurkiewicz

# Policjo, chcemy oddychać

Kiedy oglądamy spektakl bezpardonowej, przypadkowej, bezsensownej przemocy policyjnej na ulicach amerykańskich miast – ale, zaraz, zaraz, nie tylko amerykańskich, bo i w Hongkongu, Moskwie, Paryżu, na ulicach miast całego niemal świata – nie sposób nie zadać pytania, co się tu dzieje. Kto na to przyzwala? Kto to wymyślił? Dlaczego tak to wygląda? Czy to ostatnie słowo demokracji? Pałka, gaz, kolano, strzał? Paralizator? Pchnięcie staruszka? Gumowa kula w oku dziennikarza? Może czas przyznać: to poszło źle, jak całość. To nie działa. Tak to nie działa. Jest kontrskuteczne, okrutne, brutalne, niewytłumaczalne i – co najgorsze – bezkarne.

Kiedy George Floyd w Minnesocie umierał przygnieciony kolanem białego policjanta, odbywało się to nie bez słów. Z ust człowieka, z którego uchodziło życie, wydobywały się słowa, pojedyncze, proszące, błagające. Może na znak szacunku, pamięci i niezgody warto je mieć przed oczyma. Może dobrze je choć raz na głos przeczytać. Może warto wtedy pomyśleć o setkach, tysiącach innych głów przygniecionych policyjnym czy wojskowym kolanem (bo to kolano przestaje być częścią ludzkiego organizmu, staje się zabójczą bronią) gdzieś na ulicach Ankary, Petersburga, Hebronu, Rio de Janeiro, Warszawy.

Pytanie o policyjną przemoc jest oczywiście pytaniem o przemoc jako instrument władzy, o przemoc, która bardzo często bywa niewidoczna, o przemoc, która odkłada się latami w głowach i ciałach ofiar. Przemoc, na końcu której jest policyjne kolano, ma swoją strukturalną, potężnie ugruntowaną pozycję. To przemoc o charakterze materialnym, kulturowym, społecznym; za plecami ma ona rasizm, strach, obronę zamożnego świata przed tymi, którzy „psują" jego obraz. Symboliczne jest oburzenie i nawoływanie do „zrobienia" porządku, kiedy podczas rozruchów po zamordowaniu Floyda protestujący osprejowali pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie. Nie wiedzieli, że całym swoim życiem, wyprzedzając epokę (epoki), Kościuszko wypełniał posłanie wyrażone w trzech wygraffitowanych słowach: „Black Lives Matter". Był bardziej do przodu niż jego przyjaciel, prezydent USA Thomas Jefferson, który nie wypełnił testamentu Kościuszki przekazującego swój żołd na wykup czarnych niewolników. A w Polsce rozlega się wycie, że „niszczenie pomników", że najgorsze, że niedopuszczalne, że potworne. Tymczasem Fundacja Kościuszkowska wydała oświadczenie, w którym pisze: „Rozumiemy ból społeczności afroamerykańskiej w związku z zabójstwami nieuzbrojonych czarnoskórych dokonanymi przez policję". Alex Storożyński, amerykański historyk, były prezes fundacji, autor doskonałej biografii Kościuszki, dodał (dla Onet.pl): „Ludzie mają już dosyć. Graffiti można zmyć. Zabicie ukochanej osoby jest wieczne. (...) Podczas zamieszek w Waszyngtonie (Trump) ukrył się w bunkrze, zamiast zwracać się do Amerykanów i wzywać do zachowania spokoju. Kiedy biali ludzie zbuntowali się w Wirginii kilka lat temu z flagami nazistów i KKK, nazwał ich »dobrymi ludźmi«. To jest faszyzm. Teraz pisze na Twitterze, że gubernatorzy powinni »zdominować protestujących«. Chce zabijać czarnych ludzi bez pracy, edukacji i opieki zdrowotnej. To jest naprawdę złe".

W ostatnich dniach aresztowano wszystkich czterech policjantów, którzy brali udział w interwencji wobec Floyda. Zamieszki nie wygasają, ten sprzeciw wykracza już poza gniew na „rutynowe" zabójstwo. W Warszawie polska policja usuwała znicze przynoszone przez warszawianki i warszawiaków pod ambasadę USA, ponieważ „ambasada sobie nie życzy". Za śmierć torturowanego na wrocławskim komisariacie Igora Stachowiaka nie odpowiedział żaden policjant. Tak jak za zabójstwo Maxwella Itoyi przed dziesięcioma laty na bazarze przy Stadionie Dziesięciolecia. Ewidentnie rasistowskie.

Floyd wyrzucił z siebie te kilkadziesiąt słów:

„To moja twarz, człowieku
człowieku, nie zrobiłem niczego takiego
proszę, proszę
proszę, nie mogę oddychać
błagam, człowieku
proszę was
proszę, człowieku
nie mogę oddychać, nie mogę oddychać
proszę
(niezrozumiałe)
człowieku, nie mogę oddychać, moja twarz
wstań
nie mogę oddychać
proszę, kolano na karku
nie mogę oddychać
k...
ja zaraz… nie mogę się ruszać
mamo, mamo
nie mogę
moje kolano, mój kark
jestem wykończony, jestem wykończony
mam klaustrofobię
boli mnie brzuch, boli mnie kark
wszystko mnie boli
dajcie wodę, cokolwiek
proszę, proszę
nie mogę oddychać, panie oficerze
nie zabijaj mnie
człowieku, oni mnie zabiją
daj spokój, człowieku
nie mogę oddychać, nie mogę oddychać
oni mnie zabiją, oni mnie zabiją
nie mogę oddychać, nie mogę oddychać
panie, proszę
proszę, proszę
błagam, nie mogę oddychać".

Niech to się skończy. Wszędzie. Bezapelacyjnie.

eprasa.pl b3e5577bf5

# Bolsonaro gra pandemią

Kiedy Brazylia stała się drugim centrum wirusa na świecie, prezydent chce wznawiać rozgrywki piłkarskie

Lech Miodek

Dwa wielkie stadiony piłkarskie, Maracana w Rio de Janeiro i Pacaembu w São Paulo, przekształcone w szpitale dla zarażonych koronawirusem. Ponad pół miliona zakażeń COVID-19 i 30 tys. zgonów. Tak na początku czerwca wygląda Brazylia, drugie, po Stanach Zjednoczonych, największe ognisko wirusa na świecie. A są to przecież tylko dane oficjalne, eksperci twierdzą, że na jedno potwierdzenie zakażenia może przypadać siedem niewykrytych. A według Światowej Organizacji Zdrowia szczyt pandemii Brazylijczycy mają jeszcze przed sobą.

## Prezydent kontra gubernatorzy

Zdani na siebie mieszkańcy faweli produkują środki do dezynfekcji, monitorują zakażonych, walczą z dezinformacją i policją, która, korzystając z pandemii, nasiliła najazdy na dzielnice biedy pod pretekstem walki z baronami narkotykowymi. Brazylia jest jednym z krajów, w których siły bezpieczeństwa mają na koncie najwięcej zabójstw. Tylko w marcu i kwietniu w Rio de Janeiro w interwencjach policyjnych zginęło 290 osób, chociaż część ludności pozostawała zamknięta w domach zgodnie z zalecenien władz, a przestępczość spadła.

Głośnym echem odbiła się śmierć 14-letniego João Pedra Matosa Pinta. Była powodem protestu 31 maja przed siedzibą rządu stanowego Rio de Janeiro oraz mobilizacji w sieciach społecznościowych pod hasłem #VidasNegrasImportam (życie czarnoskórych też ma wartość). Nastolatek był w swoim domu w faweli w Rio de Janeiro z innymi dziećmi, kiedy policja dokonała nalotu w celu aresztowania handlarza narkotyków. Jedna z dziesiątek kul przeszyła plecy chłopca. Podobnie jak większość ofiar przemocy brazylijskiej policji był czarny.

Prezydent Jair Bolsonaro na wiecu ze swoimi zwolennikami, Brazylia 31 maja 2020 r.

„Każdy, kto śledzi przypadek Brazylii, kto widzi, jak liczby rosną z dnia na dzień, tydzień po tygodniu, wiedział, do jak tragicznej sytuacji zmierza ten kraj – mówi Anya Prusa, współpracowniczka Instytutu Brazylijskiego w Wilson Center w Waszyngtonie. – To nie jest niespodzianka, ale prawdziwa klęska humanitarna. Nie musiało do niej dojść".

Bo co w tym czasie robią władze? Dowodem może być nagranie z posiedzenia rządu 22 kwietnia, do którego dotarły media. Podczas trwającego ponad trzy godziny spotkania zaledwie parę razy wspomniano o koronawirusie. Prezydent Bolsonaro, który COVID-19 uznawał za zwykłą grypę, a w pandemii doszukiwał się spisku medialnego i wzywał ludność do chodzenia do pracy, bo „Brazylia nie może stanąć", skupił się na formułowaniu gróźb wobec gubernatorów i burmistrzów uważających, że konieczne są natychmiastowe działania władzy, by zmniejszyć tragiczne skutki wirusa. Gubernatorów São Paulo i Rio de Janeiro nazwał gównem, bo nie ulegli jego presji, gdy zmuszał stany i miasta do rezygnowania z izolacji społecznej i otwarcia przedsiębiorstw, by ożywić gospodarkę tkwiącą od lat w kłopotach.

Z prezydentem nie mogli się porozumieć kolejni ministrowie zdrowia. W krótkim czasie z rządu odeszli Luiz Henrique Mandetta i Nelson Teich. Wreszcie na to stanowisko został mianowany gen. Eduardo Pazuello. To już dziesiąty wojskowy w liczącym 23 ministrów rządzie.

Wiceprezydent i generał w stanie spoczynku Hamilton Mourão ostrzegł, że Brazylia może stanąć w obliczu chaosu, i oskarżył prasę o pogłębiającą się polaryzację. Według dziennika „Folha de São Paulo" Mourão straszy świat polityczny interwencją wojskową. Oświadczenia byłego generała, dodaje dziennik, „są pożywką dla tezy, że Bolsonaro traktuje pandemię jako narzędzie pogłębienia kryzysu społecznego do stopnia uzasadniającego autozamach stanu". Od wprowadzenia kwarantanny Bolsonaro uczestniczył w dwóch demonstracjach w Brasílii domagających się zamknięcia Kongresu.



eprasa.pl b3e5577bf5

## Szczury w pałacu prezydenta

Dziesiątki szczurów grasują w pałacu Alvorada, oficjalnej rezydencji prawicowego prezydenta Brazylii. Jego krytycy porównują to do ostrego kryzysu w rządzie. „Historia szczurów w Alvoradzie nie może być bardziej symboliczna. W Alvoradzie liczba szczurów rośnie, a liczba fanów prezydenta maleje", napisał jeden z użytkowników Twittera. Drugi zauważył, że „aby wyeliminować szczury, konieczny będzie impeachment lub rezygnacja prezydenta, w przeciwnym razie gryzonie będą się czuć jak w domu u Króla Szczurów".

Według instytutu badawczego Datafolha 45% Brazylijczyków uważa, że Kongres powinien rozpocząć proces impeachmentu Bolsonara, tylko 3% więcej jest przeciw jego odwołaniu. Były prezydent Fernando Henrique Cardoso, zwykle umiarkowany w osądach, nie ma wątpliwości: „Jair Bolsonaro musi odejść, prezydent kopie sobie grób. Niech zrezygnuje, zanim zostanie do tego zmuszony".

Opinię Cardosa podziela brazylijska prasa, w tym media konserwatywne, które wiązały z Bolsonarem pewne oczekiwania. „Konieczne jest powstrzymanie Bolsonara, zanim zniszczy kraj", napisał dziennik „O Estado de São Paulo".

Ciemne chmury zbierają się też nad głowami synów prezydenta. Flavio, obecnie senator, wcześniej deputowany stanowy Rio de Janeiro, jest oskarżany przez prokuraturę o udział w latach 2007-2018 w organizacji przestępczej, mającej na celu defraudację środków publicznych i pranie pieniędzy. Drugi syn, Carlos, deputowany stanowy Rio de Janeiro, według policji federalnej jest mózgiem proprezydenckich fake newsów i założycielem „gabinetu nienawiści" funkcjonującego w kancelarii Bolsonara, w ramach którego zastrasza się przeciwników politycznych. Carlos współpracuje także z grupą biznesmenów finansujących manifestacje poparcia dla prezydenta. Sprawa trafiła już do Najwyższego Sądu Federalnego. To Carlos miał podobno nalegać na ojca, aby zdymisjonował szefa policji federalnej i mianował na jego miejsce sprzyjającego rodzinie szefa tajnej policji.

Stało się to podłożem ostrego konfliktu Bolsonara z ministrem sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego Sérgiem Moro. W jego wyniku 30 kwietnia Moro odszedł z rządu. Były minister oskarża prezydenta nie tylko o usunięcie komisarza Mauricia Valeixa z kierownictwa policji federalnej, ale również o sfałszowanie jego podpisu i próbę ingerowania w niektóre śledztwa.

**Bolsonaro wykorzystuje pandemię do rozgrywek politycznych i zwiększenia swojej władzy.**

„Czy można sobie wyobrazić, by podczas śledztwa w sprawie Lava Jato (olbrzymiego skandalu korupcyjnego pod kryptonimem »Myjnia samochodowa«) ówczesna prezydent Dilma Rousseff i były prezydent Lula da Silva mogli sobie pozwolić na dzwonienie do prokuratury w celu uzyskania informacji?", zaatakował prezydenta Moro.

Bolsonaro próbował uniknąć politycznego trzęsienia ziemi, licząc się z tym, że Moro jest od niego bardziej popularny. Według najnowszej ankiety Atlas Político Moro cieszy się zaufaniem 53% Brazylijczyków, podczas gdy Bolsonaro zaledwie 39%. „Jako odpowiedzialny za główne wyroki w skandalu Lava Jato i aresztowanie byłego prezydenta, Luli da Silvy, Moro dawał rządowi Bolsonara pieczęć legalności i autentyczności w walce z korupcją", wyjaśnia Andrei Roman, politolog z Atlas Político.

27 kwietnia sędzia Najwyższego Sądu Federalnego polecił zbadać zarzuty stawiane Bolsonarowi. Wyniki mają być przesłane do prokuratora generalnego Augusta Arasa i mogą otworzyć drogę do procesu.

**Tylko w marcu i kwietniu w Rio de Janeiro w interwencjach policyjnych zginęło 290 osób.**

Do Izby Deputowanych wpłynęło już ponad 20 wniosków o usunięcie Bolsonara. Większość komentatorów politycznych uważa, że na to jednak za wcześnie. Przypomina się, że Dilma Rousseff, kiedy została zmuszona do ustąpienia w 2016 r., miała tylko 8% poparcia, Michel Temer (2016-2018) również miał mniej niż 10% poparcia w sondażach. Na wszelki wypadek Bolsonaro rozpoczął negocjacje z deputowanymi tzw. Centrão, grupą posłów bez konkretnych poglądów, którzy za stanowiska w rządzie daliby mu większość w Kongresie.

## Ważniejszy futbol

Sérgia Moro zastąpił pastor kościoła prezbiteriańskiego w Brasílii, André de Almeida Mendonça. Według lokalnej prasy nominacji tej domagała się ława ewangelicka, aby mieć swojego przedstawiciela w Federalnym Sądzie Najwyższym, bo minister automatycznie wchodzi w jego skład. Nowym komisarzem policji federalnej będzie Alexandre Ramagem. Podobnie jak Mendonça jest człowiekiem prezydenta. To Ramagem był odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo, gdy na jednym z wieców wyborczych w 2018 r. doszło do ataku na Bolsonara. Wydarzenie to zaowocowało silną przyjaźnią z prezydentem i jego rodziną, zwłaszcza z Carlosem Bolsonarem.

Kiedy tylko doszło do zmiany na stanowisku federalnego komisarza policji, funkcjonariusze przeszukali oficjalną rezydencję gubernatora Rio de Janeiro, Wilsona Witzela, by znaleźć dowody na jego korupcję. Zajęli dokumenty, komputer i komórkę gubernatora w ramach operacji „Placebo" – badania możliwych malwersacji przy budowie szpitali polowych dla pacjentów z COVID-19. Parę dni wcześniej policja zatrzymała polityków i przedsiębiorców zaangażowanych w budowę szpitala na stadionie Maracana i w sprzedaż respiratorów. Policja twierdzi, że ma poważne dowody na nadużycia ze strony gubernatora i jego żony.

Brazylia znalazła się w ślepym zaułku. Nieustanne przepychanki w rządzie wyrządzają krajowi olbrzymie szkody i odstraszają potencjalnych inwestorów. W nadchodzących tygodniach sytuacja jeszcze się pogorszy, ponieważ Bolsonaro nadal bagatelizuje pandemię. 19 maja, zamiast ratować kraj, spotkał się z kierownictwami dwóch czołowych klubów piłkarskich, aby razem z nimi podjąć decyzję o wznowieniu rozgrywek. ■

FOT. REUTERS/FORUM



eprasa.pl b3e5577bf5

Stanisław Obirek

# Gry Franciszka wobec święceń kobiet

Kluczenie w sprawie diakonatu kobiet jest niespójne z całym sposobem działania papieża

**Andrzejowi Walickiemu w 90. rocznicę urodzin**

Pamiętam z czasów moich studiów w Neapolu i Rzymie, w latach 80., że problem diakonatu, a nawet kapłaństwa kobiet był kwestią gorąco dyskutowaną i wcale nie zamkniętą. Jeden z moich wykładowców, Alfredo Marranzini, zawsze podkreślał, że nie ma żadnych przeszkód dogmatycznych dla święceń diakonatu, a nawet kapłaństwa kobiet. Jedyną przeszkodą jest dotychczasowa tradycja. Inny wykładowca, Corrado Marucci, doskonały znawca zarówno Nowego Testamentu, jak i dokumentów z pierwszych wieków chrześcijaństwa, dodawał, że w Kościele starożytnym i średniowiecznym kobiety były wyświęcane na diakonów tak samo jak mężczyźni. Co więcej, jeden z najważniejszych soborów kościelnych, który odbył się w 451 r. w Chalcedonie, stwierdził, że istniał urząd kobiet wyświęcanych na diakonów.

W podobnym duchu wypowiedział się w 2005 r. jeden z najpoważniejszych kandydatów na następcę Jana Pawła II, kard. Carlo Maria Martini, a znacznie wcześniej pisali dokładnie tak samo najważniejsi teolodzy, Yves Congar i Karl Rahner, którzy w dużym stopniu wpłynęli na dokumenty Soboru Watykańskiego II. Podobnie od lat wypowiada się ks. prof. Józef Niewiadomski, polski teolog z Uniwersytetu Leopolda i Franciszka w Innsbrucku. W 1996 r. opublikował on głośny artykuł „Konieczne, ale nie stosowane święcenia diakonatu dla kobiet". Tekst był reakcją na restrykcyjny dokument *Ordinatio sacerdotalis* Jana Pawła II z 1994 r. Głębokie przemiany kulturowe i religijne, które dokonują się w świecie zachodnim, obudziły uzasadnione nadzieje, że Kościół katolicki nie tylko otworzy się na nie, ale również stanie się liderem przemian. Byłoby to nawiązanie do tradycji okresu oświecenia, a wykładowca katolickiego Uniwersytetu Notre Dame Ulrich L. Lehner nie bez słuszności pisał o „wielu twarzach katolickiego oświecenia". Dzisiaj sporo katolików jest przekonanych, że żyjemy w czasach kolejnej odsłony katolickiego oświecenia. Podobne zdanie wielokrotnie wyrażał Andrzej Walicki, który przez lata wykładał właśnie na Notre Dame. Jezuici byli częścią zarówno tamtej, jak i obecnej tradycji oświeceniowej. Wszystko wskazuje na to, że nawiązuje do niej również papież jezuita Franciszek.

## Ekskomuniki za „ekscesy"

Problem zmiany pozycji kobiety w Kościele katolickim doszedł najpełniej do głosu w dyskusjach posoborowych. W niektórych Kościołach lokalnych, np. w USA i w krajach Europy Zachodniej, wiele kobiet głęboko zaangażowanych w życie swoich wspólnot nie oglądając się na Watykan, przyjmowało święcenia nie tylko diakonatu, ale i kapłaństwa. Zwykle kończyło się to ekskomuniką zarówno samych kobiet, jak i księży, którzy w święceniach uczestniczyli. Być może właśnie te „ekscesy" doprowadziły do zaostrzenia kursu w tej sprawie, gdy na Tronie Piotrowym zasiadł Karol Wojtyła. To polski papież wydał dokument *Ordinatio sacerdotalis*, w którym jednoznacznie wykluczył święcenia kapłańskie dla kobiet. Oto zakończenie tego osobliwego listu apostolskiego: „Oświadczam, że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych Kościoła uznane za ostateczne". Osobliwość polega na tym, że wszystkie argumenty były już wielokrotnie przytaczane na dowód „odwiecznej i niezmiennej tradycji katolickiej", która, jak wiadomo, już od czasów kard. Johna Henry'ego Newmana podlega trwałej ewolucji i ciągłym zmianom. W każdym razie Jan Paweł II nie wspomniał w swoim dokumencie o diakonacie kobiet, więc przynajmniej na ten temat dyskusja nie została zamknięta.

Najważniejszym tekstem potwierdzającym możliwość udzielania święceń diakonatu kobietom jest ostatni rozdział Listu św. Pawła do Rzymian, gdzie wymieniona została diakonisa Feba: „Polecam wam Febę, naszą siostrę, diakonisę Kościoła w Kenchrach". W końcowych pozdrowieniach zaś Paweł wspomina wiele kobiet z imienia, z czego niektórzy badacze wysnuwają wnioski, że pełniły one równoważne funkcje w tamtejszej wspólnocie. Znacznie ważniejszym argumentem za równouprawnieniem kobiet w Kościele jest stosunek do nich samego Jezusa. Jak wiadomo, budził on konsternację nie tylko u przeciwników Jezusa, ale nawet u jego uczniów. Co więcej, właśnie w rozmowie z obcą kobietą, Samarytanką, Jezus mówi o najgłębszych tajemnicach swojego nauczania. Nieprzypadkowo po zmartwychwstaniu jako pierwszej objawia się kobiecie, Marii Magdalenie, polecając, by wiadomość o tym, że on żyje, przekazała innym uczniom. Co naturalnie zostało odnotowane.

Istnieją więc powody zarówno historyczne, jak i biblijne, by wreszcie zmienić tradycyjne i dyskryminujące praktyki w Kościele katolickim (bo w Kościołach protestanckich już dawno się skończyły). Jak wspomniałem, wielu teologów wypowiedziało się w sposób afirmatywny na temat możliwości udzielania święceń diakonatu kobietom i znajdują oni liczne dowody, że tak się działo w przeszłości. Zwłaszcza w czasach apostolskich i w pierwszych wiekach,

Nie ma żadnych przeszkód dogmatycznych dla święceń diakonatu, a nawet kapłaństwa kobiet.



eprasa.pl b3e5577bf5

Wydawało się, że papież Franciszek zmieni podejście do święceń kobiet. Jak do tej pory nadzieje na zmiany się nie spełniły.

a nawet w średniowieczu. W przeciwieństwie do głębokich zmian w doktrynie kościelnej na temat stosunku do innych wyznań czy religii, jak też na temat roli indywidualnego sumienia w podejmowaniu decyzji w życiu każdego katolika – w kwestii roli kobiety w Kościele do zmian nie dochodzi. Wielu obserwatorów życia kościelnego zastanawia się, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedź jest prosta – chodzi o monopol na władzę i obawę przed wzrostem znaczenia i uniezależnieniem się kobiet. Podejście takie było wyraźne w czasie pontyfikatów Jana Pawła II i Benedykta XVI. Wydawało się, że papież Franciszek to zmieni, ale do tej pory te nadzieje się nie spełniły.

## Pierwsza komisja Franciszka

Punktem wyjścia otwartej na nowo debaty o możliwości udzielania święceń diakonatu kobietom było pytanie skierowane do Franciszka w maju 2016 r. przez przełożone generalne zakonów żeńskich. Jedna z zakonnic zapytała, dlaczego kobiety są wykluczone z procesów decyzyjnych w Kościele. W odpowiedzi papież przyznał, że w Kościele starożytnym kobiety sprawowały urząd diakona, ale, jak dodał, „wydaje się, że ich rola polegała na pomocy kapłanom w chrzcie i w ostatnim namaszczaniu kobiet". Papież obiecał wtedy, że powoła specjalną komisję do zbadania tej kwestii. Powstała ona w sierpniu 2016 r. Jej prace trwały dwa i pół roku do stycznia 2019 r., jednak nie przyniosły jednoznacznego rezultatu. Co ciekawe, mimo zapowiedzi, że jej raport zostanie upubliczniony, do tej pory tak się nie stało. Znane są tylko uszczypliwe uwagi papieża, że każdy członek komisji „czerpał z innego źródła" i zapewne dlatego nie mogli dojść do porozumienia.

**To Jan Paweł II wydał w 1994 r. dokument Ordinatio sacerdotalis, w którym zdecydowanie wykluczył święcenia kapłańskie dla kobiet.**

Oto co mi napisała Zuzanna Flisowska, polska działaczka katolicka na rzecz zwiększenia roli kobiet w Kościele, od kilku lat przebywająca w Rzymie i związana z lewicowym magazynem katolickim „Kontakt": „Wobec całego tego procesu w środowiskach zabiegających o równouprawnienie w Kościele daje się odnotować rosnącą frustrację i przekonanie, że zabieganie o wpuszczenie kobiet na te czy inne funkcje (łącznie z sakramentalnymi) nie rozwiąże kluczowego problemu, z jakim mamy do czynienia w Kościele: logiki wykluczania i wykorzystywania władzy". Zdaniem Flisowskiej na frustracji się nie kończy, bo „pojawiają się inicjatywy zabiegające o zadanie głębszych pytań o istotę kapłaństwa oraz o elitarność szafarzy sakramentów". Na razie inicjatywy takie pojawiają się głównie w Europie Zachodniej i w obu Amerykach. Gdy dopytywałem, co o tej sprawie sądzi jedyna polska teolożka feministyczna, Elżbieta Adamiak, przysłała mi swój referat wygłoszony w Berlinie w 2000 r. Jego lektura nie napawa optymizmem; jak wyraziła się w pewnym miejscu, list apostolski Jana Pawła II *Ordinatio sacerdotalis* zakończył w Polsce dyskusję, nim ona się zaczęła. Przywoływane opinie niektórych polskich teologów, np. franciszkanina Antoniego Jozafata Nowaka, budzą wprost zażenowanie. Warto dodać, że sama Elżbieta Adamiak od kilku lat wykłada na Uniwersytecie w Koblencji-Landau w Niemczech.

Jedna z najwybitniejszych teolożek katolickich i gorąca zwolenniczka święceń diakonatu dla kobiet, Phyllis Zagano, napisała ostatnio na łamach „National Catholic Reporter" ważny tekst „Koniec klerykalizmu". Mówi w nim o tym, jak bardzo koronawirus zmienił nasze podejście do tradycyjnych praktyk religijnych, w tym do takich sakramentów jak msza święta, spowiedź, namaszczenie chorych czy małżeństwo. Jej zdaniem brak możliwości bezpośredniego kontaktu z księdzem uzmysłowił nam, że błogosławieństwo znalazło się poza Kościołem. Phyllis Zagano była członkinią wspomnianej komisji powołanej przez papieża Franciszka. Należała do entuzjastów diakonatu kobiet; niestety, jej zdanie nie przeważyło, gdyż inni uczestnicy uważali inaczej.

## Kobiety – ikony Chrystusa

Phyllis Zagano nie złożyła jednak broni i nadal nie tylko kontynuuje badania nad możliwościami wyświęcania kobiet na urząd diakona, ale także popularyzuje ich wyniki w licznych wykładach i na konferencjach, prowadzonych z konieczności online, ale przez to szerzej dostępnych. Jej zdaniem przeciwnicy diakonatu kobiet nie mają racji zarówno z powodów historycznych, jak i doktrynalnych. Najnowsza jej publikacja, z 2020 r., nosi tytuł: „Kobiety.



eprasa.pl b3e5577bf5

Ikony Chrystusa" („Women. Icons of Christ"). Zdaniem Zagano uporczywe odmawianie kobietom dostępu do urzędu jest wyrazem trwającej w Kościele kultury klerykalnej, promowanej przez kler męski. W świetle najnowszych badań biblijnych i historycznych oraz ustaleń teologicznych nie ma żadnych przeszkód, by traktować kobiety w sposób równoprawny – również jeśli chodzi o urzędy kościelne. Na pytanie, kto może być ikoną Chrystusa, Zagano udziela oczywistej odpowiedzi, dobrze znanej z objawienia biblijnego: wszyscy chrześcijanie są ludźmi, wszyscy są częścią ciała Chrystusa. A jednak Kościół katolicki zarówno symbolicznie, jak i faktycznie wyklucza połowę swoich członków.

Wróćmy jednak do Watykanu. Papież zdecydował się na powołanie drugiej komisji na początku kwietnia tego roku, już bez udziału nie tylko Zagano, ale i członków dawnej komisji. Dobór nowych jest jednak dość osobliwy. Wśród sześciu mężczyzn i sześciu kobiet zabrakło osób z dorobkiem naukowym. Niektóre zaś znane są ze sceptycyzmu wobec możliwości wyświęcania kobiet na urząd diakona.

Każe to inaczej spojrzeć na papieża Franciszka. Od początku tego pontyfikatu z nadzieją śledziłem wszystkie wręcz rewolucyjne gesty i słowa argentyńskiego papieża, które zdawały się wskazywać na trwałe zmiany w polityce papiestwa. Ale do tej pory brakuje w jego podejściu do teologii woli włączenia refleksji feministycznej, która w dużym stopniu zmieniła współczesny katolicyzm. Niemniej jednak, poczynając od 2013 r., obserwuję w Kościele katolickim wzrost znaczenia teolożek, dla których feminizm jest czymś oczywistym, a włączenie teologii feministycznej do ich namysłu nad Kościołem pozwala mieć nadzieję, że już w najbliższej przyszłości właśnie one wpłyną na obraz katolicyzmu. Oprócz Phyllis Zagano i Elżbiety Adamiak należy wspomnieć siostrę Elizabeth Johnson, wybitną profesor na Uniwersytecie Fordham, będącym jezuicką instytucją w Nowym Jorku. Książki Johnson, która przeciwstawiła się amerykańskim biskupom próbującym ją uciszyć, należą do klasyki teologii feministycznej.

Nadziei na zmianę konserwatywnego języka teologicznego nie traci też profesorka wielu amerykańskich uniwersytetów Rosemary Radford Ruether. Swoisty renesans przeżywa teologia Mary Daly, pisarki i filozofki, która całe życie była związana z jezuicką uczelnią Boston College i mimo istniejących napięć formułowała swoje tezy jako formę sprzeciwu wobec chrześcijaństwa instytucjonalnego i zdominowanego przez mężczyzn. Daly nie była teolożką w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Jej refleksja nie ograniczała się bowiem do tekstów religijnych ani do krytyki instytucji. Stopniowo doszła ona do wniosku, że tylko odrzucenie religii umożliwia pełną emancypację kobiet. Mary Daly pozostała ważnym punktem odniesienia, głównie jako pionierka i buntowniczka i to właśnie spór z przeszłością zaowocował oryginalnymi pomysłami interpretacyjnymi nie tylko w chrześcijaństwie, ale również w innych tradycjach religijnych.

Phylis Zagano należała do entuzjastów diakonatu kobiet; niestety, jej zdanie nie przeważyło.

W Kościele starożytnym i średniowiecznym kobiety były wyświęcane na diakonów tak samo jak mężczyźni.

Jednak najważniejszym dokonaniem katolickich feministek pozostanie książka prof. Elisabeth Schüssler-Fiorenzy (wykładała na Uniwersytecie Notre Dame). Jej zdaniem głównym celem feministycznej interpretacji tekstu biblijnego powinno być odkrycie, w jaki sposób Pismo Święte może się stać źródłem emancypacji kobiet w ich walce o sprawiedliwość, wyzwolenie i solidarność.

Dopiero w tym kontekście widać, jak kluczenie w sprawie diakonatu kobiet jest niespójne z całym sposobem działania Franciszka. W tym kontekście pewną nadzieję budzi droga synodalna, na jaką w sposób już chyba nieodwołalny wszedł Kościół papieża Franciszka i on sam. Tak sądzi również Zuzanna Flisowska, którą do udziału w tej drodze zaprosiły katoliczki niemieckie. Napisała mi, że „jednym z aspektów tej dyskusji, jeszcze niedopełnionym, jest niemiecka droga synodalna, która ustanowiła cztery tzw. fora: 30-osobowe grupy przygotowujące tekst w czterech tematach. Jedno forum bada kwestię dopuszczenia kobiet do tzw. posług i urzędów (*Frauen in Diensten und Ämtern der Kirche*). W ramach tego forum rozważane będzie również stanowisko w sprawie święceń kobiet. Optyka tej grupy jest stanowczo bardziej teologiczna i antropologiczna niż historyczna. Zostałam zaproszona do udziału w tym forum, ale dopiero zaczęliśmy prace".

W 2019 r. amerykańska badaczka Ally Kateusz opublikowała rewolucyjną wręcz książkę „Maryja i kobiety we wczesnym chrześcijaństwie. Ukryte przywództwo", w której na podstawie licznych dowodów z pierwszych wieków chrześcijaństwa wskazuje, że kobiety były traktowane na równi z mężczyznami. Dotyczyło to również sprawowania funkcji liturgicznych. W świetle jej ustaleń bronienie konserwatywnej tezy, że to tradycja zabrania święcenia kobiet, będzie niezwykle karkołomnym zadaniem. Przy czym chodzi tu już nie tylko o diakonat, ale również o kapłaństwo, a nawet biskupstwo.

Wszystko więc przed nami. Mam nadzieję, że na tę nową drogę synodalną wejdzie również Watykan, a sam Franciszek podejmie tym razem uczciwą grę z połową swojego Kościoła i przyzna jej należne, choć zbyt długo negowane miejsce.

Stanisław Obirek jest teologiem, historykiem i antropologiem kultury, pracuje w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego



FOT. AFP/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b3e5577bf5

Oko w oko Tomasz Jastrun

# Niepodanie ręki

Jurek Pilch nie żyje. To było jakieś wyjście z pułapki postępującego parkinsona, który go dręczył i upokarzał. Nikt mnie nie wykpił jak on w felietonie przed laty, to było chamskie, tak myślałem. Nie byłem tu oryginalny, ci, z których kpiłem w swoich felietonach, myśleli o mnie: „Co za bydlę!". Najbardziej mnie chyba wkurzyło, że w finale napisał, że nie potrafię pisać. Przecież to nonsens, prawda? Spotkaliśmy się potem, po raz pierwszy w życiu, w szatni – graliśmy w piłkę nożną z redakcją „Polityki". „Gniewamy się?", zapytał z obawą. Wahałem się: dać mu w łeb czy wybaczyć? Na szczęście wybrałem to drugie. Gdybym mu przyłożył, byłaby to oznaka chamstwa i słabości, ale że wybaczyłem, to też zdawało się słabością. Sytuacja była bez wyjścia. Tak bywa. Do końca jednak nie wybaczyłem. Nie było z jego strony skruchy, potem nawet się chwalił, jak mi przyłożył. Rok po tym incydencie zaproponował mi, abym przeczytał jego powieść przed drukiem. O coś takiego prosi się tylko przyjaciół. Czyżby to, że byłem ofiarą jego złośliwości, tak zbliżyło nas do siebie? Czyżby powstała więź, jaka się tworzy między katem i ofiarą? Nie odmówiłem. Byłem jednak zakłopotany. Nie lubię powieści Pilcha, nie wierzę w świat, który tworzył swoim świetnym piórem. Sztuka pisania powieści to też sztuka sugestii, sam styl nie wystarczy, musi być jeszcze trochę ziemi, śliny i czegoś, co jest Duchem Świętym. Zgodziłem się mimo wszystko. Nie pamiętam tytułu, na szczęście powieść była krótka. I chyba nawet jakoś sam siebie przekonałem, że mi się podoba. I to mu powiedziałem, by nie sprawić przykrości. Wiem, w jakiej trwodze bywa autor przed drukiem książki. Właśnie kończę pisać powieść, dałem do czytania trójce bliskich i czekam w lęku. Znajoma, młoda dziennikarka, mówi mi, że robiła z Pilchem dwa wywiady. „Był taki skromny", zachwyca się. Trudno o bardziej względne pojęcie niż skromność. Ona aż się mieni pozorami. Widoczna, manifestująca się skromność jest zawsze kamuflażem pychy.

•

Zaczął mi się podobać Szymon Hołownia. Przed laty drażniła mnie jego świętobliwość, zdawał mi się gowinowaty. Poza tym znałem go z programu „Mam talent!", oglądały ten program moje dzieci. Tam był irytujący, bo nie na swoim miejscu, tak jak Kidawa-Błońska była nie na swoim. Irytuje mnie Platforma i to gadanie – Trzaskowski i Tusk też śpiewają w tym chórze – że katastrofa, która spotkała Kidawę-Błońską, to wyłącznie wynik jej heroicznej decyzji o bojkocie wyborów 10 maja. Ona była nie na swoim miejscu. Kompromitowała Platformę, która nie po raz pierwszy pokazuje brak profesjonalizmu, sprytu i energii.

•

Nawyk podawania ręki jest niezwykle mocno wpisany w naszą świadomość. Nawet gdy na kogoś bardzo się gniewamy, a ta osoba wyciąga rękę, trudno nie podać swojej. Po oczach poznajemy, że ktoś nam nie poda ręki. Latami Michnik nie podawał mi ręki i nosił to niepodawanie, omijając mnie szerokim łukiem, patrząc na mnie, jakbym był przezroczysty. Jak ognia ludzie unikają sytuacji, kiedy ich wyciągnięta ręka może zawisnąć nad przepaścią. To jak dostać w twarz. Raz nie odpowiedziałem komuś uściskiem na wyciągniętą dłoń. Nawet mnie to zabolało, tak jak boli, gdy zada się cios. A odtrącony się zachwiał. Był to szef pewnego brukowego pisma. Przesadziłem, nadąłem się godnościowo, o tyle bez sensu, że wielekroć podawałem rękę komuś, kto bardziej niż ten człowiek zasłużył na odtrącenie. Przed laty, występując w jakimś programie z Jackiem Kurskim, ominąłem go szerokim łukiem, by mu nie podać ręki. Wiedział, że nie podam, i speszony trzymał dystans. Po programie, nagle z nim zbratany, podałem, o co mam do siebie żal. Powiedział wtedy: „Panie Tomku, kolportowałem pana wiersze w stoczni, w czasie sierpniowego strajku, jako młody chłopak. Nie jestem taki zły, jak pan myśli". Był to Kurski paskudny, ale przed zbrodnią, jakiej dokonał na mediach publicznych. To rzeczywiście jedna z największych kreatur na naszej scenie publicznej. A co się teraz porobiło? Ludzie nie podają sobie ręki, bo zaraza. A ja czasami bezczelnie wyciągam i obserwuję, jak ktoś się waha i męczy, podać, nie podać, bo wielka jest siła tego odruchu. Sadysta.

Widoczna, manifestująca się skromność jest zawsze kamuflażem pychy.

•

Sytuacja miała miejsce w piątek, 29 maja, podczas konferencji prasowej w Nowym Tomyślu. „Dlaczego córka poszła do komunii, a syn nie?", dopytywał Rafała Trzaskowskiego dziennikarz TVP Info. Biedny Trzaskowski odesłał go do swojej żony. Zgromadzony tłum wybuchnął śmiechem. Za Trzaskowskiego pytaniem na pytanie świetnie odpowiedział Krzysztof Skiba: „Odpowiem, jak pan mi odpowie, dlaczego syn Kaczyńskiego nie był ochrzczony". Trzeba z nich kpić. Są nikczemni i upiorni, więc podatni na kpinę.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI



eprasa.pl b3e5577bf5

Ewa Smolińska-Borecka

# Pomoc pod „Chmurami”

## W czasie pandemii serce Warszawy bije na Pradze

Część ludzi zabarykadowała się w domach. Bo tak zalecał rząd. I dobrze, mniej kontaktów to mniej zakażeń. Organizacje zajmujące się bezdomnymi zawiesiły działalność albo działały tylko online. Noclegownie zamknęły podwoje w obawie przed przywleczeniem wirusa. I wtedy dla wielu warszawiaków, którzy nie mają gdzie się podziać, ratunkiem stał się adres 11 Listopada 22. Tu mogli zjeść do syta i się ubrać.

Serce stolicy bije na Pradze. Od dwóch miesięcy Serce Miasta pomaga bezdomnym. Do 22 maja codziennie wydawano tutaj gorący posiłek. Od 25 maja posiłków już nie ma, ale nadal można się zaopatrzyć w czystą odzież, obuwie i inne rzeczy. Wzdłuż ulicy stoi kolejka potrzebujących. Formuje się już krótko po godz. 7, chociaż drzwi do organizacji są wtedy jeszcze zamknięte.

### Segregowanie

Magdalena „Luśka” Żagałkowicz. Energiczna, ciągle w ruchu, wciąż załatwiająca coś przez telefon, jest dobrym duchem tego miejsca. W ubiegłym roku dziennik „Polska” nominował ją do nagrody Osobowość Roku za działalność społeczną i charytatywną. Postać fascynująca, oryginalnością i szczerością natychmiast zjednuje sobie sympatię. Znakiem rozpoznawczym są czarne dredy. Dziś w komplecie do dredów wszystko na czarno. „Luśka” stoi przy długim stole i segreguje ubrania. Rozkłada każdy T-shirt i każdą koszulkę polo, sprawdza, czy są czyste i czy nie ma dziur. A jeśli wynik lustracji jest pozytywny, składa ubranie wprawnymi ruchami i odkłada na kupkę z odpowiednią rozmiarówką.

„Luśka” się denerwuje, bo wydawanie odzieży mieli zacząć o godz. 10, ale nie mogą. Urwała się przegroda z pleksi, którą zawieszają w drzwiach do Serca Miasta, by chroniła wydających odzież przed wirusem. – Nie zaczniemy, dopóki z powrotem nie zostanie zamontowana. Odpowiadam za ludzi, którzy przychodzą tu jako wolontariusze – mówi „Luśka” twardo. – Do tej pory, a działamy ponad miesiąc, nie zaraziliśmy się niczym.

Magdalena „Luśka” Żagałkowicz i Witold Grzybowski otworzyli serca dla bezdomnych.

Kolejka trochę się denerwuje. Każdy jednak rozumie, że bezpieczeństwo jest najważniejsze. Tymczasem we wnętrzu Serca Miasta, przy długim stole, naprzeciwko „Luśki”, sortuje Dorota. – Współpracuję od dawna z różnymi fundacjami działającymi na rzecz dzieci, bo sama jestem matką czwórki – wyjaśnia. – Tutaj jestem czwarty raz. Będę musiała wyjść około godz. 13, bo dzieci kończą zajęcia szkolne online.

Dorota jest właścicielką galerii sztuki, ale galeria na razie nieczynna, więc może sobie pozwolić na kilkugodzinny wolontariat. Podobnie jak „Luśka” ogląda bacznie każdą sztukę ubrania. Rzadko się zdarza, że ktoś przyniesie coś tak zniszczonego, że nie nadaje się do noszenia, mimo to lepiej sprawdzać.

### Najpierw mieszkanie

„Luśka” jest fundraiserką, zajmuje się pozyskiwaniem darów i wsparcia dla Fundacji Fundusz Współpracy, w której pracuje. O bezdomności wie bardzo dużo. Większość stojących w ogonku przed Sercem Miasta zna nie tylko z widzenia, ale nawet z imienia. I zna ich historie. – Od 10 lat pracuję z bezdomnymi, więc trudno się dziwić, że ich poznałam – tłumaczy. – Są naukowcy, którzy piszą prace o bezdomności, nie ruszając się zza komputera. Tak się nie da. Czy pani sobie wyobraża, że powstała tylko jedna praca naukowa o bezdomności kobiet? A sytuacja kobiet jest szczególna. One albo nie wytrzymują bezdomności i umierają, albo są wykorzystywane seksualnie przez mężczyzn.

Serce Miasta to zupełnie nowe miejsce dla praskich bezdomnych. Fundacja dostała od miasta lokal z piwnicą przy ulicy 11 Listopada w tym roku, pod koniec lutego. Tu ma być realizowany innowacyjny projekt „Najpierw mieszkanie”. Ale zanim zdołano lokal wyremontować, zaczęła się pandemia. Teraz na portalu Pomagam.pl Serce Miasta zbiera pieniądze na remont, bo w lokalu są właściwie tylko ściany. Ocenili, że potrzeba będzie 40 tys. zł, prawie 30 tys. już zebrali.



eprasa.pl b3e5577bf5

Kierowniczką projektu „Najpierw mieszkanie" jest Agnieszka Siekiera. Podobnie jak „Luśka" jest zatrudniona w Fundacji Fundusz Współpracy. – Program polega na tym, że pracujemy jakby taką odwróconą metodą: mieszkanie nie jest nagrodą dla bezdomnego, ale zaczynamy właśnie od lokalu – wyjaśnia. – Chodzi o to, by dać mu poczucie bezpieczeństwa i by tam trwała praca terapeutyczna. Być może są osoby tak zdeterminowane, tak silne, że potrafią samodzielnie wyjść na prostą, mieszkając na ulicy. Ale te przypadki są rzadkie. Mieszkanie powoduje, że ludzie z naszym wsparciem dochodzą do siebie. My mamy terapeutów, terapeutów uzależnień, pracownicę socjalną, prawniczkę i pielęgniarza.

Pomysł na program został zaczerpnięty z Finlandii. Tam zaczęto go realizować w latach 80. ubiegłego wieku. A skoro się sprawdził, postanowiono zaszczepić go w Polsce. Na razie w jego ramach mieszkania uzyskało 15 bezdomnych, a kolejnych pięciu za chwilę zapewne je uzyska. Niestety, z powodu pandemii trzeba było zawiesić realizację programu. I wtedy właśnie zrodziła się myśl, że skoro nie można wesprzeć ludzi w wychodzeniu z bezdomności, należy im chociaż zapewnić godne warunki życia. Przy 11 Listopada 22 ruszyła doraźna pomoc dla bezdomnych, w którą obok Serca Miasta zaangażowała się klubokawiarnia Chmury działająca pod tym samym adresem.

Chmury. Miejsce ważne na klubowej mapie stolicy. Tu gościli wykonawcy i zespoły z ponad 100 krajów świata. Z powodu pandemii Chmury zostały zamknięte, podobnie jak ich siostrzany lokal Hydrozagadka, zaledwie kilkadziesiąt metrów obok. Właściciel obu lokali, Witold Grzybowski, na początku potwornie się zmartwił. Ale wkrótce się otrząsnął.

– Postanowiłem pomagać tym, którzy są w potrzebie – mówi Grzybowski. – Ponieważ miasto wyrzuciło wszystkich z noclegowni, przestały działać jadłodzielnie, pomyślałem sobie: „Dlaczego nie ja? Dlaczego nie moje lokale, które mają potencjał i duży zasięg internetowy, dzięki czemu ludzie dowiedzą się, że zbieramy żywność?". Na początku to była sama żywność, a potem włączyło się Serce Miasta i zbieraliśmy również ubrania. Później była redystrybucja jedzenia. Chmury były kuchnią polową. W połowie maja przychodziło tutaj ponad 300 osób dziennie. I wszyscy dostawali zupę, a czasami nawet drugie danie – to w zależności od tego, z jakich produktów korzystaliśmy. Zwykli ludzie i różne firmy przynosili produkty. Śmieję się, że w czasie pandemii można zarażać nie tylko wirusem, ale także pomocą. Choć mogłem otworzyć Chmury już 18 maja, czekałem tydzień, by akcji dożywiania bezdomnych nie zakończyć nagle.

Na 11 Listopada można dostać nie tylko ubrania, ale i inne potrzebne rzeczy.

Strzyżenie w pakiecie.

## Potrzebne namioty

Zaczyna się wydawanie ubrań. Potrzebujący po jednej stronie pleksi, wydający po drugiej. Pierwszy kolejkowicz: kurtka rozmiar taki a taki, T-shirt, spodnie, majtki, bluza, najchętniej z kapturem, szampon, pianka do golenia, jednorazowa golarka. Ubrania przykłada do ciała, żeby sprawdzić, czy rozmiar jest właściwy.



eprasa.pl b3e5577bf5

Agnieszka Siekiera jest kierowniczką projektu „Najpierw mieszkanie".

W porządku. Drugi oprócz takich rzeczy jak poprzednik potrzebuje smartfona. Zgłosił to już kilka dni wcześniej i dostał wtedy żeton, który uprawnia go do odbioru telefonu. Dzięki takiemu rozwiązaniu w Sercu Miasta wiedzą, ile osób na nie czeka. Teraz potrzebujący wymienia żeton na smartfona. Ale na biurku ładuje się w tej chwili tylko jeszcze jeden smartfon, więc zapewne wiele osób odejdzie z kwitkiem. Następny: majtki itd., szampon itd., ale także namiot. Tego ostatniego nie ma, a szkoda. Rozczarowany bezdomny mówi, że w pobliżu mieszka znajoma, która ma niewielki ogródek i pozwoliła mu rozbić w nim namiot. No cóż, nadal będzie na niego polował w Sercu Miasta.

Andrzej Woźniakiewicz: Wśród bezdomnych jest wielu ludzi o niesamowitych historiach.

Pożądane przez bezdomnych są także plecaki, bo przecież jakoś trzeba spakować swój dobytek, oraz śpiwory i karimaty. Właśnie w siedzibie Serca Miasta zjawiła się Magda z Wilanowa, która musiała przejechać pół Warszawy, ale twierdzi, że to nie jest problem. Odwiedza organizację kolejny raz. – Szafa mojego męża jest już całkowicie ogołocona – śmieje się. – Teraz zwróciłam się o wsparcie do rodziny i do sąsiadów. Rodzice kupili kilka używanych telefonów. Od znajomych dostałam śpiwór, karimatę, ubrania, buty, jedną parę nawet nieużywaną. Pani „Luśka" powiedziała mi, że największe zapotrzebowanie jest na namioty jedynki i dwójki. Nie mam takiego, ale kupię.

Jeszcze nie wyszła Magda, a już zjawia się Joanna Wojszcz, która reprezentuje kilka pań szyjących z Targówka. W czasach pandemii skrzyknęły się i szyją maseczki. Uszyły już 9,5 tys. Bezpłatnie są one rozdawane w kilku sklepach na Targówku osobom 65+. A dziś zawiozła 1,5 tys. maseczek do Szpitala Bródnowskiego, do Serca Miasta z kolei przywiozła 300. Ledwie Joanna opuszcza salę sortowania ubrań, zjawia się następny darczyńca: torba butów i dwie z ubraniami. A potem kolejna osoba. Kobieta przywiozła w pudełku 10 telefonów komórkowych. – Najlepiej, jak to są smartfony z dostępem do internetu, bo bezdomni mogą wtedy w sieci szukać pracy – podkreśla „Luśka". – Ale każdy telefon jest cenny.

## Wolontariusze

W pomieszczeniu przy drzwiach wejściowych uwija się troje wolontariuszy. Kompletują rzeczy potrzebne bezdomnym. – Buty sportowe nr 43 – zamawia klient. A Robert Kwaśniewski wybiera parę za parą i podaje do zmierzenia. W końcu bezdomny się decyduje. Z szamponem i mydłem jest mniej kłopotu, więc Anna Sałata szybko spełnia życzenia następnego. A kolejny wolontariusz, Andrzej Woźniakiewicz, przeszukuje półki z T-shirtami i spodniami. W końcu twarz bezdomnego rozpromienia uśmiech i słychać: „Dziękuję".

Ludzie z kolejki, a są to przeważnie mężczyźni, nawet nie wiedzą, kto ich obsługuje po drugiej stronie pleksi. Nie wiedzą, że Anna Sałata jest mediatorką sądową, psychologiem, psychologiem interwencyjnym, a niedługo, bo kończy studia podyplomowe, będzie psychotraumatologiem. – Zawsze byłam społecznikiem – mówi. – Jak tylko miałam szansę, chciałam się włączyć do działalności społecznej. To dobra inicjatywa, potrzebują rąk do pracy, więc nie było nad czym się zastanawiać. Jestem pierwszy raz. Przyszłam dziś o godz. 10 i zostanę do 15 albo dłużej, jeśli będzie taka potrzeba. Jestem przyzwyczajona do wielogodzinnej pracy, dla mnie to nie problem. Myślę, że jestem uprzywilejowana, bo mam gdzie mieszkać i co jeść. Dlatego pomoc to mój obowiązek.

Robert Kwaśniewski też przyjechał przed otwarciem Serca Miasta i pojedzie do domu, gdy skończy się kolejka. Jest animatorem kultury, specjalistą od social mediów i arteterapii, prowadzi zajęcia artystyczne z niepełnosprawnymi, z Grupą Nowolipie – osobami ze stwardnieniem rozsianym. W czasie pandemii odpadła mu część zajęć, ma więcej czasu na działanie społeczne.

– Jako wolontariusz pracuję z osobami wykluczonymi od wielu lat i poświęcam temu jeden albo dwa dni w tygodniu – opowiada. – Podobnie jak „Luśka" jestem członkiem grupy Gy Dziung Norbu, którą założyli Agnieszka i Mariusz Kępkowie. To osoby legendarne w Warszawie, a grupa zajmuje się rozdawaniem posiłków. Od 10 lat



FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (6)

eprasa.pl b3e5577bf5

wydawaliśmy w soboty posiłki pod Pałacem Kultury, nawet do 150 dziennie. Teraz postanowiliśmy to robić na Pradze Północ.

Kwaśniewski jest także autorem przewodnika po Warszawie dla bezdomnych, który może służyć również wolontariuszom. Teraz, kiedy część organizacji pomocowych zawiesiła działalność, trzeba będzie poczekać i zobaczyć, czy się reaktywują. I ewentualnie zaktualizować przewodnik.

Andrzej Woźniakiewicz na czole ma latarkę na gumowej opasce. Przyświeca nią sobie, kiedy trzeba coś znaleźć w pomieszczeniach magazynowych bez okien. Przed chwilą szukał kurtki. Teraz szuka dla podopiecznego bandażu elastycznego i gazy. Już znalazł. Biegnie do drzwi. A za chwilę zjawia się, żeby obejrzeć nowo przywiezione buty, bo te na półkach już są mocno przebrane. – Te oddamy do PCK, i te, i te – stwierdza ze smutkiem. – Potrzebujemy głównie butów sportowych dla mężczyzn, bo kobiety stanowią niewielki procent naszych klientów. Osoba bezdomna musi mieć wygodne obuwie.

Trudno byłoby więc znaleźć mężczyznę zainteresowanego eleganckimi pantoflami czy kobietę pragnącą butów na koturnie lub szpilek. A już na pewno nie znajdzie się chętny na buty do… golfa. Chociaż są piękne.

– Jestem studentem łódzkiej Filmówki, studiuję na Wydziale Operatorskim – mówi Woźniakiewicz. – Zobaczyłem na Facebooku, że z Sercem Miasta jest związany fotograf Karol Grygoruk, który był moim nauczycielem w Akademii Fotografii, a tu jest wolontariuszem. Ponieważ w czasach epidemii w rodzinnej firmie zaczęliśmy szyć maseczki, postanowiliśmy, że część podarujemy Sercu Miasta. Przyjechałem tu z tymi maseczkami i tak zacząłem pomagać. Czy to doświadczenie jest ważne dla mnie jako operatora? Bardzo ważne. Przekonałem się, że wśród bezdomnych jest wielu ludzi o niesamowitych historiach. Każdego dnia mam ze sobą aparat fotograficzny, ale go nie wyjmuję. Jeszcze nie nadeszła pora. Chciałbym pokazać tych ludzi tak, jak nikt tego nie zrobił. Zasługują na to.

*Ewa Smolińska-Borecka*

# Być turystą we własnym mieście

## W branży turystycznej krążą legendy o tym, jak ludzie ruszą w świat po odwołaniu restrykcji

Łukasz Grzesiczak

Na zatrzymaniu ruchu turystycznego z powodu koronawirusa Kraków straci ponad 6 mld zł. Władze Wisły w Beskidzie Śląskim szacują, że dochody gminy z turystyki spadną nawet o 33%. A przedsiębiorcy turystyczni mówią, że w dobie odmrażania gospodarki turyści są jak yeti – wiele się o nich mówi, ale niewielu ich widziało.

### #zwiedzajKraków

W 2019 r. fabrykę Schindlera na krakowskim Zabłociu odwiedziło niemal 400 tys. osób. Każdego dnia przed charakterystycznym budynkiem przy ulicy Lipowej, rozsławionym filmem „Lista Schindlera" Stevena Spielberga, ustawiały się tłumy. Wielu chętnych odchodziło z kwitkiem. Dziś na Lipowej pustki, puste są też okoliczne knajpki, zwykle pełne zagranicznych turystów. Obok fabryki mieści się MOCAK, czyli Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, gdzie teraz można obejrzeć pacyfistyczną wystawę „II wojna światowa – dramat, symbol, trauma". W ostatnich tygodniach, po odmrożeniu muzeów, liczba odwiedzających zmalała tu nawet dziesięciokrotnie.

Z badań ekspertów Małopolskiej Organizacji Turystycznej oraz Instytutu Best Place przeprowadzonych na zlecenie miasta Krakowa wynika, że efekt zatrzymania ruchu turystycznego z powodu pandemii COVID-19 przyniesie ogromne straty miejskiej gospodarce. Autorzy raportu – dr Krzysztof Borkowski z Wydziału Turystyki i Rekreacji AWF w Krakowie i prof. Tadeusz Grabiński z Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie – szacują, że w pesymistycznym wariancie krakowska turystyka straci ponad 6,5 mld zł. Z takimi stratami branża musi się liczyć, jeśli do końca roku zagraniczni turyści nie będą mieli szansy lub chęci odwiedzenia stolicy Małopolski, a goście z Polski zaczną odwiedzać Kraków od początku lipca. I to przy założeniu, że liczba turystów latem i jesienią zmaleje jedynie o 50%.

W wariancie optymistycznym straty wyniosą ponad 4,2 mld zł – przy założeniu, że zagraniczni turyści pojawią się w Krakowie już w sierpniu i z czasem zapomną o koronawirusie. Do tego stopnia, że w grudniu 2020 ich napływ będzie stanowić 60% tego, czego miasto doświadczyło w grudniu 2019 r. Wariant optymistyczny zakłada jednocześnie, że Polacy zaczną odwiedzać Kraków tak chętnie, że ich liczba na Boże Narodzenie 2020 przebije dane z analogicznego okresu ubiegłego roku.

Kraków w ogromnej mierze żyje z turystyki. Szacuje się, że w 2019 r. miasto odwiedziło ponad 14 mln gości, z czego ponad 3 mln to turyści zagraniczni, którzy spędzili tu więcej niż jeden dzień. Właśnie oni zostawiają najwięcej pieniędzy. Dr Krzysztof Borkowski sądzi, że w 2020 r. ich liczba spadnie do tej z 2014 r., czyli do ok. 10 mln osób.

Kraków ma nadzieję, że turystów zagranicznych i krajowych zastąpią... mieszkańcy. Odpalił więc kampanię „Bądź turystą w swoim mieście". – Pomysł skierowany jest w głównej mierze do lokalnej społeczności, a jego cel to pobudzenie lokalnej gospodarki i włączenie mieszkańców w proces przywracania miastu miana turystycznej stolicy Polski – tłumaczy Małgorzata Tabaszewska z biura prasowego krakowskiego urzędu. Planowana jest także ogólnopolska akcja z roboczym hasłem #zwiedzajKraków. W jej ramach zostaną wprowadzone specjalne pakiety



eprasa.pl b3e5577bf5

rabatowe dla turystów na bilety do instytucji kultury czy wybranych restauracji. – Warunkiem udziału klientów w programie promocyjnym będzie spędzenie minimum jednej nocy w Krakowie w obiekcie noclegowym działającym zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa – wyjaśnia Tabaszewska. Miasto realizuje poza tym projekt „Mam szczęście mieszkać tam, dokąd inni mogą przyjechać tylko na chwilę", adresowany do przedsiębiorców z branży turystycznej i mieszkańców.

Urząd chwali się, że już 13 marca prezydent Jacek Majchrowski wprowadził program „Pauza" skierowany do krakowskich przedsiębiorców, również tych działających w branży turystycznej. Mogą oni liczyć na odroczenie płatności podatków lokalnych, choćby podatku od nieruchomości, zwolnienie z czynszów w przypadku konieczności zawieszenia działalności gospodarczej bądź zawieszenie na trzy miesiące pobierania opłaty za zajęcie terenu, na którym działa ogródek letni.

## Wisła się budzi

Z raportu Śląskiej Organizacji Turystycznej wynika, że w roku 2018 województwo śląskie odwiedziło 5,7 mln turystów, którzy wydali 5 mld zł. Wielu gości wybiera Beskidy, a tu za perłę uchodzi Wisła. – Samorząd nie ma kompletnych danych na temat liczby turystów odwiedzających Wisłę. Na podstawie wysokości opłaty miejskiej można szacować, że w Wiśle spędza się ponad 738 tys. tzw. osobodni – mówi Andrzej Drobik z Urzędu Miejskiego w Wiśle. To nieznaczny spadek, w 2018 r. Wisła doliczyła się ponad 805 tys. osobodni. Jednak należy pamiętać, że opłata miejscowa jest pobierana od osób, które wykupiły przynajmniej dwa noclegi.

Z kolei z liczby osób, które odwiedzają tamtejszą informację turystyczną, wynika, że zdecydowana większość turystów to Polacy, a zagraniczni goście stanowią ok. 7%. Katarzyna Swęda, prezes Spółdzielni Socjalnej Wisła Otwarta Turystycznie: – Jeśli chodzi o turystów zagranicznych, są to przede wszystkim Czesi, następnie Niemcy, w ostatnich latach pojawiło się też sporo Ukraińców.

Miasto już teraz podlicza braki finansowe wynikające z pandemii. – Straty są dzisiaj bardzo trudne do określenia, będziemy je weryfikować przez kolejne miesiące. Przygotowujemy się na ok. 3-4 mln zł mniej wpływów do budżetu (zeszłoroczny budżet miasta po stronie przychodów to ok. 68 mln zł), są to szacunki przy bardzo umiarkowanym podejściu do tematu. Już teraz obserwujemy mocno ograniczone wpływy z opłaty miejscowej, opłat targowych i udziału w podatku PIT – mówi Tomasz Bujok, burmistrz Wisły.

Miejscowość musi się liczyć z tym, że jej dochody z turystyki spadną nawet o 33%. W zeszłym roku Wisła na samej opłacie miejscowej zarobiła ok. 1,2 mln zł. Wedle ostrożnych ocen w 2020 r. będzie to ok. 400 tys. zł mniej. Na początku kwietnia rada miasta na wniosek burmistrza uchwaliła specjalny pakiet pomocowy dla przedsiębiorców prowadzących działalność gospodarczą na terenie miasta Wisła. Wszystkim przedsiębiorcom zaproponowano m.in. przedłużenie do 30 września 2020 r. terminu płatności rat podatku od nieruchomości za kwiecień, maj i czerwiec.

Po decyzji rządu o otwarciu na nowo od 4 maja pensjonatów i hoteli turystyka w Wiśle powoli budzi się do życia. – Hotelarze i restauracje wdrażają procedury zgodnie z rozporządzeniami rządowymi. Maseczki czy płyny do dezynfekcji stały się teraz podstawowym wyposażeniem w tych obiektach. Miejscowości turystyczne, takie jak Wisła, muszą szczególnie zadbać o przestrzeganie tych wytycznych, aby goście, którzy do nas przyjeżdżają, czuli się bezpiecznie i mogli w miarę swobodnie spędzać tutaj czas. Miasto postawiło na promocję. Będziemy zachęcali do dłuższych pobytów w Wiśle i korzystanie z atrakcji również okolicznych miejscowości. Beskidy na tygodniowy pobyt to naprawdę idealne miejsce i może właśnie wakacje u źródeł Wisły to okazja, aby na nowo zacząć odkrywać uroki Polski – podkreśla Tadeusz Papierzyński, kierownik Referatu Promocji Urzędu Miejskiego w Wiśle.

Słychać też optymistyczne głosy. Tomasz Bujok: – Ostatnie weekendy były dla Wisły czasem pewnego przebudzenia turystki. W sobotę i niedzielę w centrum miasta faktycznie było dużo osób. Cieszymy się, że turyści już do nas przyjeżdżają, oczywiście apelujemy o zachowanie ostrożności w trosce o nas wszystkich.

## Cieszyn to nie Zakopane

Za to 30 km dalej w przygranicznym Cieszynie mniej powodów do optymizmu. – W połowie maja sezon z wiadomych przyczyn nie ruszył. Mamy wrażenie, jakbyśmy właśnie otwierali nowy biznes i czekali na pozwolenie na start od stosownych urzędów. Ludzie tak nie podróżują – tłumaczy Mariusz Chybiorz, właściciel 3 Bros' Hostel w Cieszynie. – Zanim jeszcze oficjalnie ogłoszono pandemię, liczba rezerwacji gwałtownie spadła. Wkrótce kalendarz rezerwacyjny zrobił się pusty. Odwołano ok. 85% rezerwacji na rok 2020. Pozostało ich ledwie kilkanaście – w tym te na okres świąteczno-sylwestrowy, chociaż tu też dokonano kilku anulacji – wylicza. Chybiorz dodaje,

Turystyka krajowa wzmocni się i trend ten pozostanie z nami na dłużej, bo jest bardziej ekologiczny.

**Nowy numer tygodnika „NIE"**
pełen jest wielkiej polityki
z udziałem małych ludzi.
I raczej nie odwrotnie…

eprasa.pl b3e5577bf5

Kraków liczy, że turystów zagranicznych i krajowych zastąpią... mieszkańcy.

że w branży turystyki miejskiej sezon zaczyna się od Wielkanocy. W weekend majowy hostel był zawsze pełen gości, którzy przyjeżdżali do Cieszyna i Czeskiego Cieszyna na przegląd filmowy Kino na Granicy. A ten w tym roku nie odbył się – jak tysiące podobnych imprez w całej Polsce – w zaplanowanym terminie.

– W branży krążą legendy o tym, jak ludzie ruszą w świat tuż po odwołaniu restrykcji i po zakończeniu pandemii. Być może nie jest to tylko myślenie życzeniowe. Jednak z optymizmem mogą patrzeć raczej przedsiębiorcy z najważniejszych i najpopularniejszych ośrodków turystycznych. Cieszyn to nie Zakopane – rozważa Chybiorz. I żałuje, że cały, od lat budowany marketing oparty na transgraniczności posypał się w momencie zamknięcia granicy. – *Gros* wakacyjnych gości stanowiły również rodziny, które traktowały Cieszyn jako interesujący przystanek w drodze na południe – do Włoch, Chorwacji, Czarnogóry. Od niedoszłych gości wiemy, że większość ich wakacyjnych planów została zmieniona i na południe się nie wybiorą. Nie okłamujmy się, Cieszyn sam w sobie jest miejscem interesującym, jednak z powodu żołnierzy stacjonujących na granicy jest półmiastem. To tak jakby goście przyjeżdżający do Krakowa mieli zakaz wstępu na Kazimierz.

Jego zdaniem bez doraźnej pomocy wiele biznesów mogłoby się nie utrzymać. – Natomiast tarczy nie możemy do końca traktować jako wsparcia czy pomocy. To raczej rodzaj skromnego odszkodowania, bo przecież z dnia na dzień zakazano nam pracować, a gościom przyjeżdżać. A rachunki i zobowiązania trzeba było dalej płacić – podkreśla. Przyznaje, że to zainicjowane przez niego rozmowy z najemcami o zamrożeniu i przełożeniu płatności zdecydowały, że hostel nadal istnieje.

– Turystyka krajowa się wzmocni i trend ten pozostanie z nami na dłużej, bo jest bardziej ekologiczny – uważa Mateusz Zmyślony, strateg, doradca i ekspert w dziedzinie komunikacji społecznej, reklamy i marketingu miejsc. Od 2014 r. wspólnie z prof. Jerzym Hausnerem realizuje autorski projekt naukowy Open Eyes Economy i organizuje coroczne międzynarodowe forum ekonomiczne Open Eyes Economy Summit w Krakowie. Jego zdaniem w przyszłym roku sytuacja w przypadku turystycznych wyjazdów Polaków w dużym stopniu wróci do normy sprzed pandemii, ale utrzyma się tendencja do zmniejszania liczby podróży długodystansowych oraz zbyt częstych. Czeka nas być może opodatkowanie paliwa lotniczego i urealnienie cen biletów lotniczych. Dlatego turystyka odetchnie od zjawiska nazwanego *overtourism*, czyli przeludnienia chętnie odwiedzanych miejscowości, powodującego konflikty z ich mieszkańcami. – Powstaje czas i przestrzeń na refleksje, na powrót mieszkańców do centrum, choć obawiam się, że po roku zwycięży koniunktura i komercjalizacja budynków – mówi Zmyślony.

Ekspert zwraca uwagę na trwającą w Krakowie akcję „Bądź turystą w swoim mieście": – Ten trend również będzie się rozwijał. Naturalna chęć odreagowania i powrotu do tego, co było, będzie walczyć ze zmianami, o których rozmawiamy. Ich skala i trwałość zależy od nowych przepisów. Nadmierną mobilność zamożniejszych warto byłoby ograniczyć. Podróż powinna być bardziej od święta.

*Łukasz Grzesiczak*



eprasa.pl b3e5577bf5

# Antykomunizm czy antypolonizm?

## Do jakich absurdów prowadzi polityka historyczna IPN

Bohdan Piętka

Skrajnie antykomunistyczny wymiar prawicowej polityki historycznej najlepiej pokazała tzw. dekomunizacja, szczególnie ta wdrożona po 2015 r. (...) Oprócz dekomunizacji prowadzonej na polecenie Instytutu Pamięci Narodowej poszczególne samorządy występują z własnymi inicjatywami w tej mierze, niejednokrotnie wychodząc przed szereg.

Moją uwagę zwróciła w 2017 r. m.in. uchwała radnych Szczecina, podjęta na wniosek klubu Prawa i Sprawiedliwości, pozbawiająca honorowego obywatelstwa miasta prezydenta RP i I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta, I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę, premiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Edwarda Osóbkę-Morawskiego, marszałka ZSRR i Polski Konstantego Rokossowskiego, I sekretarza KC KPZR Nikitę Chruszczowa, gen. Pawła Batowa – radzieckiego dowódcę wojskowego, który w 1945 r. zdobył Szczecin, i radzieckiego generała, Gruzina Władimira Dżandżgawę, który walczył w 1945 r. pod Szczecinem. Radni podkreślili w uzasadnieniu, że honorowe obywatelstwa wspomnianym osobom przyznano w okresie PRL, kiedy ich zdaniem „Polska nie była suwerennym krajem, zaś władzę w niej sprawowali całkowicie zależni od Związku Sowieckiego dygnitarze". Wedle radnych Szczecina honorowe obywatelstwa nadawano wtedy „ewidentnie pod naciskiem okoliczności i politycznej atmosfery tamtego czasu"[1].

Trudno oprzeć się wrażeniu, że uchwała szczecińskich radnych także, a raczej przede wszystkim, została podjęta pod naciskiem okoliczności i atmosfery politycznej panującej pod rządami PiS. Świadczy o tym poniższy, najbardziej kuriozalny fragment uzasadnienia uchwały Rady Miasta Szczecina, w którym stwierdzono, że w PRL tytuły honorowe nadawano bądź osobom, które dopuściły się wielu czynów na szkodę narodu polskiego i niepodległego bytu państwa polskiego, bądź też osobom, które w trakcie działań wojennych zajęły miasto wiosną 1945 r., co dało początek kilkudziesięcioletniej sowieckiej dominacji na Pomorzu Zachodnim.

### Pretensje do Rokossowskiego

Najbardziej porażająca jest druga część tego zdania. Radni Szczecina, będący Polakami i członkami partii Prawo i Sprawiedliwość – która na każdym kroku zastrzega sobie monopol na patriotyzm – piszą, że mają pretensje do Rokossowskiego, Batowa i Dżandżgawy o to, że wiosną 1945 r. „zajęli Szczecin" i dali tym samym początek „kilkudziesięcioletniej sowieckiej dominacji na Pomorzu Zachodnim". Nie będę dłużej się rozwodził nad tym, że sformułowanie o „sowieckiej dominacji" jako egzemplifikacja historii PRL jest hasłem propagandowym, do bólu dogmatycznym i nieprawdziwym. Skupię się na tym, co tak naprawdę napisali polscy radni Szczecina. Cóż bowiem w rzeczywistości oznacza zarzut sformułowany pod adresem wymienionych dowódców radzieckich, że „zajmując Szczecin", dali początek „sowieckiej dominacji"? Oznacza, że polscy radni mają pretensje, iż ci radzieccy dowódcy położyli kres niemieckiej dominacji na Pomorzu Zachodnim.

**Z uchwały Rady Miasta Szczecina wynika jasny przekaz: to źle, że Szczecin wrócił w 1945 r. do Polski.**

Takie przesłanie wynika też z pierwszej części zacytowanego fragmentu uzasadnienia do uchwały Rady Miasta Szczecina, gdzie mowa jest o osobach, które dopuściły się „czynów, jakimi działały na szkodę Narodu Polskiego i Niepodległego bytu Państwa Polskiego". Jakich to konkretnie czynów – zwłaszcza w odniesieniu do Pomorza Zachodniego – które stanowiły szkodę dla „Narodu Polskiego i Niepodległego bytu Państwa Polskiego", dopuścili się Bolesław Bierut, Edward Osóbka-Morawski i Władysław Gomułka?

Bierut i Osóbka-Morawski – kierując polską delegacją na konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie (17 lipca-2 sierpnia 1945 r.) – twardo zabiegali o to, żeby Szczecin został przyłączony do Polski. Rządy USA i Wielkiej Brytanii były temu niechętne, obawiając się zbyt dużego okrojenia terytorialnego Niemiec i tym samym wzmocnienia pozycji politycznej ZSRR oraz pozostającej w orbicie jego wpływów Polski. Przyłączenie Szczecina do Polski było wynikiem twardej i nieustępliwej postawy Stalina w tej sprawie, ale także Bieruta i Osóbki-Morawskiego. Z kolei Władysław Gomułka – stojąc od listopada 1945 r. do stycznia 1949 r. na czele Ministerstwa Ziem Odzyskanych – położył ogromne zasługi dla odbudowy i scalenia tych ziem z Polską. Współdziałał w tej dziedzinie m.in. z Eugeniuszem Kwiatkowskim – piłsudczykiem i przedwojennym wicepremierem – który w latach 1945-1947 był członkiem Krajowej Rady Narodowej i pełnomocnikiem rządu ds. odbudowy Gdyni, a w latach 1947-1952 posłem na Sejm Ustawodawczy.

Współdziałał także z osobami o orientacji endeckiej, wywodzącymi się z wielkopolskiej organizacji „Ojczyzna", które zajęły eksponowane stanowiska w Ministerstwie Ziem Odzyskanych[2]. Oczywiście do Bieruta, Osóbki-Morawskiego i Gomułki można mieć różne pretensje natury politycznej, ale nie można odmawiać im zasług w przywróceniu Polsce dawnych ziem piastowskich nad Odrą i Bałtykiem.

### Zamaskowany antypolonizm

Dla mnie z uchwały Rady Miasta Szczecina i jej uzasadnienia wynika



eprasa.pl b3e5577bf5

Minister Ziem Odzyskanych Władysław Gomułka przemawia podczas obchodów Święta Ludowego w pierwszym dniu Zielonych Świątek. Wrocław, 9 czerwca 1946 r.

jasny przekaz: to źle, że Szczecin wrócił w 1945 r. do Polski. To źle, że znalazł się pod „sowiecką dominacją", zamiast pozostać pod dominacją niemiecką. Z uchwały wyłania się niestety antypolonizm maskowany antykomunizmem i antysowietyzmem. Zwłaszcza że szczecińscy radni jakoś dziwnie zapomnieli pozbawić honorowego obywatelstwa Szczecina Adolfa Hitlera, Hermanna Göringa, Wilhelma Fricka i Paula von Hindenburga. Ich twierdzenie, że „odcinają się od niemieckich honorowych obywatelstw i uznają je za nieistniejące, ponieważ były nadawane w zupełnie innym niż obecny porządku prawnym", jest dziwne i z punktu widzenia prawa bezskuteczne.

Kolejnym przykładem antypolonizmu, uprawianego za parawanem antykomunizmu, jest „dekomunizacja" przez IPN ulic noszących imię Stanisława Sołdka. W uzasadnieniu na stronie internetowej IPN czytamy, że Stanisław Sołdek (1916-1970) był działaczem komunistycznym, członkiem władz wojewódzkich PZPR w Gdańsku i że został „w komunistycznej propagandzie nagłośniony jako wzór stoczniowego przodownika pracy". Tak wygląda jego „zbrodnia" w świetle kazuistyki IPN. W dalszej części uzasadnienia do „dekomunizacji" ulic Sołdka IPN uraczył czytelników m.in. elaboratem o ruchu stachanowskim w „bolszewickiej Rosji". Ani słowa o tym, że inżynier Sołdek położył znaczące zasługi dla odbudowy, a właściwie budowy od podstaw, polskiego przemysłu okrętowego po 1945 r. Przemysłu, który został lekką ręką unicestwiony po 1989 r. Może i Sołdek był komunistą, ale niewątpliwie był też polskim patriotą, który – tak jak miliony ówczesnych Polaków różnych orientacji politycznych i światopoglądów – zaangażował się z entuzjazmem w odbudowę kraju. Takiego, jaki wtedy był, bo był Polską. Nie wiem, ile jest prawdy w opowieściach o tym, że kierowana przez Stanisława Sołdka brygada traserska pracowała przy odbudowie Stoczni Gdańskiej i budowie pierwszego statku za miskę zupy. Ale znając realia powojenne – kraj wyszedł z wojny zrujnowany jak żaden inny w Europie – może być to bliskie prawdy.

Dla IPN Sołdek jest jednak nie bohaterem odbudowy kraju, ale krzewicielem komunizmu, a jego upamiętnianie – jak czytamy na stronie Instytutu – wypełnia „normę art.1 Ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej". Jedyną bowiem powojenną postawą możliwą do zaakceptowania była postawa „żołnierzy wyklętych". Wszyscy pozostali, którzy włączyli się w odbudowę kraju, właściwie byli krzewicielami komunizmu i sowieckimi kolaborantami. To jest wyraz aberracji i przejaskrawionego antykomunizmu, który niestety ma też cechy antypolonizmu.

**Szczecińscy radni zapomnieli pozbawić honorowego obywatelstwa Adolfa Hitlera, Hermanna Göringa, Wilhelma Fricka i Paula von Hindenburga.**

## „Patriotyczna" egzaltacja

Do jakich absurdów prowadzi antykomunizm traktowany jako ideologia i światopogląd, pokazuje też artykuł Piotra Zychowicza „Małpowanie bolszewików" (nr 5/2017 mie-

FOT. PAP



eprasa.pl b3e5577bf5

sięcznika „Historia Do Rzeczy”)[3]. Zychowicz napisał tam m.in.: „Konflikt między komunistami a UPA – dwoma wrogami Polaków – jest mi obojętny. Oczywiście doceniam to, że ukraińskie podziemie stawiało opór bolszewikom. Tak jak nasi »żołnierze wyklęci«”.

Zdaniem Zychowicza w latach 1944-1947 w południowo-wschodniej Polsce mieliśmy zatem do czynienia nie z agresją UPA przeciw narodowi i państwu polskiemu, ale z konfliktem „między komunistami a UPA”. Dość dziwnie koresponduje to z tezą negującego zbrodnie UPA Wołodymyra Wiatrowycza o „konflikcie polsko-ukraińskim” na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W świetle faktów historycznych „konflikt” UPA z komunistami przejawiał się głównie w mordowaniu polskiej ludności cywilnej, jak np. w Wiązownicy 17 kwietnia 1945 r. i innych miejscowościach Rzeszowszczyzny. To, co pisze Zychowicz, jest więc propagowaniem ukraińskiej nacjonalistycznej narracji historycznej. Już w następnym zdaniu docenia on bowiem to, że „ukraińskie podziemie stawiało opór bolszewikom” jak polscy „żołnierze wyklęci”.

**To, co pisze Zychowicz, jest propagowaniem ukraińskiej nacjonalistycznej narracji historycznej.**

Zychowicz zatem docenia to, że UPA wymordowała 19 marca 1946 r. ok. 60 bezbronnych żołnierzy i milicjantów ze strażnicy WOP w Jasielu, dokonała pogromu Polaków w Baligrodzie 6 sierpnia 1944 r., masakry Polaków w Mucznem 16 sierpnia 1944 r., masakry Polaków w Cisnej 11 stycznia 1946 r. i wielu innych zbrodni. Zbrodnie te polegały na paleniu żywcem cywilnych Polaków bez względu na płeć i wiek, zarąbywaniu ich siekierami, obcinaniu im uszu i genitaliów, wyłupywaniu oczu. Tak wyglądało „stawianie oporu bolszewikom” przez UPA w powojennej Polsce.

Rodzi się więc pytanie, czy to jest antykomunizm, jakaś aberracja, czy antypolonizm. Po raz kolejny z czarno-białej opowieści o historii, uprawianej przy akompaniamencie patriotycznej egzaltacji, wychodzi rzecz niemądra.

*Bohdan Piętka*


MANIPULOWANIE PAMIĘCIĄ, MITY, KŁAMSTWA I KŁAMSTEWKA!

PREMIERA!

Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest zakłamana jak nigdzie w świecie.

*Jerzy Giedroyć*

E-BOOK 19,90 zł

45 zł

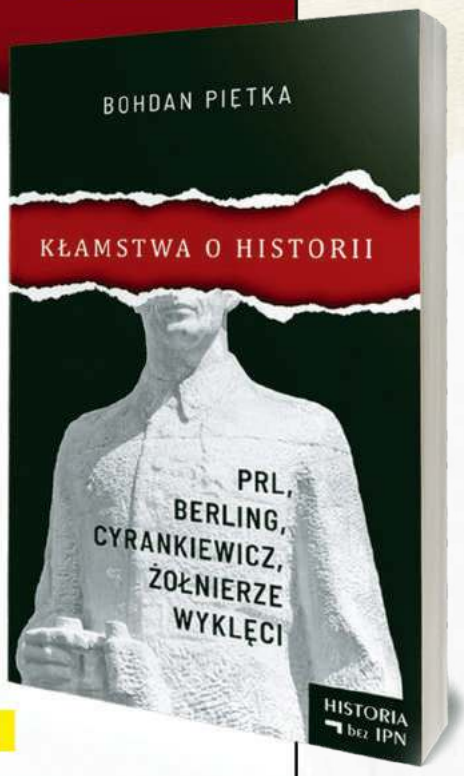


Przegląd

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty 45 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Pocztą Polską.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.


[1] *Szczecin: Bierut, Gomułka, Chruszczow pozbawieni honorowego obywatelstwa miasta*, www.p.pl; także m.in. tvn24.pl/szczecin-usuneli-komunistow-z-honorowych-obywateli,727554,s.html, 29.03.2017.

[2] Zob. R. Broszkiewicz, www.tygodnikprzeglad.pl/stowarzyszenie-rozumnej-integracji/, 15.09.2014; J. Kruszewski, *Leopold Gluck – pionier zagospodarowania Ziem Odzyskanych i reformator systemu bankowego w Polsce* [w:] H. Januszewska (red.), *Oni odbudowali i rozwijali Polskę. Wielcy Polacy w Polsce Ludowej*, Elipsa, Warszawa 2016, s. 68-75; M. Motas, *Środowisko organizacji „Ojczyzna”, późniejszego Instytutu Zachodniego w obliczu politycznych decyzji lat 1944-1945* [w:] T. Sikorski, A. Wątor (red.), *Marzyciele i realiści. O roli tradycji w polskiej myśli politycznej od upadku powstania styczniowego do XXI wieku*, US, ZAPOL, Szczecin 2009, s. 388-398.

[3] dorzeczy.pl/28151/malpowanie-bolszewikow.html, 27.04.2017.

**Tekst pochodzi z książki Bohdana Piętki *Kłamstwa o historii. PRL, Berling, Cyrankiewicz, żołnierze wyklęci*, opublikowanej przez Fundację Oratio Recta, wydawcę PRZEGLĄDU. Książkę już można kupić.**



eprasa.pl b3e5577bf5

Tak, ale

Agnieszka Wolny-Hamkało

# Smętne indory vs kamery przemysłowe

Nie widziałam tego miasta od miesięcy, więc nic mi się w nim od dawna nie przytrafiło. Nie straciłam publicznie wiary – jak Jerzy Pilch w ogródku na krakowskim Rynku (opisał to ze szczegółami w felietonie z „Przekroju"). Nikt mnie nie kopnął (jak kiedyś, kiedy brałam udział w demonstracji). Nikt nie dopisał na teatralnym plakacie przy moim nazwisku „ta k…". Nikt mnie też znienacka nie obdarował książką i nikt nie wciągnął do galerii sztuki, kiedy przechodziłam obok. Przestałam słyszeć szum – miejski łoskot: od elektrycznego szelestu zmywarki po huk estakady. Nie zmęczyła mnie nadpobudliwość sygnalizacji świetlnej. I tylko trochę tęskniłam.

Ci, którzy potrafią odpoczywać, regularnie zrywają z miastem. „Jak miło jest zerwać z miastem", opowiadają po powrocie. Mają lepsze krążenie, wygładzone rysy, spokojne spojrzenie, jakby zostali neofitami sekretnej religii (inaczej niż Jerzy Pilch, który stracił wiarę w piękne popołudnie). „Wyjedź na wieś!", namawiają, kiedy jestem cierpka. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego ma nam się zrobić wesoło, kiedy wdepniemy w kurzą kupę albo zmarzniemy, sikając o świcie. Nie wzruszają mnie indory ni gumiak ciężki od błota. Chociaż – tak jak Państwo – czuję, jak „pierścień okrążenia się zaciska", kiedy budzę się w mieście, zasypiam w mieście i huk, smog, toksyczne chmury, chemiczne zachody słońca. Ale spróbujcie wyjechać z miasta – zaczniecie tęsknić do gorącego ciężaru kawy w styropianowych kubkach, do przypraw w ulubionym orientalnym sklepie, do papierosów gaszonych w obiadowych talerzach, do ekspozycji, do pośpiechu.

My nie chcemy wiele: chcemy tylko spotkać te same osoby w tych samych miejscach. Te same miejsca w tych samych miejscach. Tych samych taksówkarzy. I chcemy festiwali wtedy, kiedy są festiwale. Wczoraj zaliczyłam pierwsze wyjście – z wieloma innymi rozglądałam się: nadal tu jesteście, synagogowe wróble? Dałyście sobie radę, szczury przy pizzeriach? Kamero przemysłowa numer 25 – nie tęskniłaś za naszym rozkołysanym chodem, za naszymi małymi przestępstwami?

My nie chcemy wiele: chcemy tylko spotkać te same osoby w tych samych miejscach.

Przy Hiszpańskiej Księgarni spotykam właścicielkę Hiszpańskiej Księgarni, wejście ogrodzono blachą – jest remont, „nie ma za co żyć". Ale przyszła, jest tą samą Ewą, uśmiecha się smutno. Stoi z nią pan z pierścieniami, ma masę szalonych pomysłów: jak uzyskać jakieś zwroty, jakieś granty. Opowiada zachęcająco, w jaki sposób się wzbogacić. Uśmiechamy się, kiwamy głowami. Nikt z nas nie sprawdza polecanych przez niego stron i tabel.

W księgarni Tajne Komplety spotykam Karola, pokazuje mi okładkę „Cegły" – nowego numeru pisma literackiego. Okładka jest płaskim, przezroczystym workiem przytwierdzonym do tektury. W worku pływa żółta woda, wygląda jak siki. Niemrawo poruszają się w niej zeschnięte liście, jakieś wodorosty, tu i ówdzie kiep. „Mogłeś tam od razu narzygać – zagaduję. – I przyznaj się, to szlam z Odry". Oburzony Karol odpala telefon pokładowy, pokazuje nagranie. Widzę go, stoi po kolana w morzu, raz na jakiś czas wyrwie mu się krzyk (widać, że jest bardzo zimno i wieje). Wymachuje plastikowym baniakiem, materiał biologiczny pobiera. „Widzisz? Widzisz?".

No, no. Redaktor Karol wzbudza mój szacunek. I przypominam sobie, jak artysta Jurek Kosałka wystawiał w galerii własne kamienie nerkowe – niczym klejnoty, na czerwonym aksamicie, w stojącej na podwyższeniu gablocie.

Melduję, że w Rynku względny spokój, ogródki otwarte (czy ktoś, siedząc pod parasolem, traci właśnie wiarę, jak niegdyś Jerzy Pilch na krakowskim Rynku?). Wchodzę w podwórko z M. i A., kłócimy się. Jesteśmy wściekli, kłócimy się, więc idziemy naprawdę szybko. Gubię bidon. Chcę wracać. Korki są idiotyczne, idiotycznie męczące. Nie mam nic do picia. Miasto wraca do siebie.

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**

BĄDŹMY W KONTAKCIE
Zapisałeś się już? Dołącz do nas!
Otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGLĄDU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.
NEWSLETTER
www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl b3e5577bf5

Dariusz Łukasiewicz

# Szkoła żon

Zatrudnianie służących było ukrytą formą poligamii

Słowa lokaj, parobek, sługa używane są do dzisiaj, Jaka więc faktycznie była służąca sprzed stuleci? Jeżeli dzisiaj pracodawca ma nadzór tylko nad sprawami zawodowymi pracownika, to wtedy jego władza rozciągała się na najbardziej intymne sprawy służby.

## Na noc do pawlacza

Pan domu miał prawo stosować wobec wszystkich mieszkańców przemoc fizyczną. Dotyczyło to również służących. „Służba, kiedy nie czuje ręki pana, nie kwapi się robić, co należy", pisał już Homer w „Odysei" i tej wskazówki trzymano się nadal w czasach Dickensa i Balzaka, chociaż od XVIII w. kary cielesne stopniowo eliminowano. Na wszelkie wyjścia z domu, przede wszystkim w godzinach wieczornych, potrzebna była zgoda pryncypała. Służący nie mogli prowadzić życia intymnego ani założyć rodziny. Chyba że rezygnowali ze służby i opuszczali dom pracodawcy.

Służące zwykle mieszkały kątem u państwa. W bogatym Berlinie jeszcze w 1900 r. tylko 10% służących korzystało z osobnego pokoju, a 44% żeńskiej służby nie miało nawet własnego kąta i spało gdzieś na poddaszu, w nieogrzewanych, kilkumetrowych klitkach, pod schodami, na korytarzu albo wręcz w pawlaczu, do którego wchodziło się po drabince. Berlińskie służące śpiące w pawlaczach opisywał Theodor Fontane. Ich pensje przypominały raczej kieszonkowe, dostawały też jakąś drobną sumę na Boże Narodzenie. Jednocześnie jednak służące bawiły się z dziećmi pryncypała i opiekowały się nimi, co powodowało, że stawały się jakby członkami rodziny. Zażyłość wynikała także ze wspólnego spędzania świąt, wspólnych posiłków; dzieci pracodawcy i służące często spały razem. Sytuacja tych kobiet była w rezultacie niejednokrotnie lepsza od warunków życia robotnic. Gdańska służąca Maria (1870 r.), pracująca u emerytowanego generała, której losy poznajemy z książki Marie Sansgêne „Wspomnienia z młodości ubogiej służącej", podkreśla niejednokrotnie, że u niektórych pracodawców czuła się nawet członkiem rodziny. O żonie urzędnika, u którego pracowała, pisze: „Dobrze się z nią rozumiałam". Bardzo ciepło mówi również o więziach emocjonalnych z dziećmi pracodawcy: „Młodsze dzieci uczęszczały jeszcze do szkoły, wkrótce czworo najmłodszych bardzo mnie polubiło, widząc we mnie najlepszego kompana do zabawy". Podkreśla, że uczyła się razem z dziećmi, czytała ich podręczniki i dowiedziała się z nich wielu nowych dla siebie rzeczy.

## Kobiety do wszystkiego

W XIX w. dzień służącej zaczynał się o godz. 6 od skromnego posiłku w postaci np. kawy zbożowej i czarnego chleba ze smalcem. Służąca Maria twierdziła, że siostra jej pryncypała, którą nazywa jędzą, głodziła ją. Przysługiwał jej codziennie obiad, który miała jeść w domowej kuchni wraz ze szwaczką, z którą też podobnie zarabiały. Na taki posiłek składało się np. pół talerza zupy szczawiowej i „dwa niewiarygodnie cienkie plasterki mięsa, a do tego najwyżej cztery kartofle", wstawała więc od stołu głodna. Dwie marki na śniadania także były niewystarczające i, jak pisze nasza pomoc domowa, taka rekompensata za wikt „powinna być zabroniona przez policję". Wieczorem wszyscy dostawali herbatę i kromkę chleba bardzo cienko posmarowaną masłem.

Kobiety te były do wszystkiego, musiały sprostać wszelkim aktualnym potrzebom pracodawców. Do 1918 r. nie miały uregulowanego prawnie czasu pracy, wolnych niedziel, prawa do wypoczynku w nocy, ustalonego stabilnego wynagrodzenia. Cały dzień spędzały na pracy, a wychodne dostawały rzadko, np. w niedzielę raz na dwa tygodnie albo raz na tydzień. Wszystko zależało od dobrej woli chlebodawcy.



eprasa.pl b3e5577bf5

Służące rzadko mogły utrzymywać kontakty towarzyskie. Nz. podoficer i służąca, Berlin, ok. 1907 r.

Wspomniana Maria wychodne miała raz w tygodniu, w niedzielne popołudnie o godz. 17-18, z nakazem powrotu do 20. Kiedy pewnego razu poprosiła generałową o zgodę na pójście na potańcówkę z okazji urodzin cesarza, spotkała się z odmową: „Nie, w żadnym wypadku, już ja wiem, jak tam się traktuje dziewczęta!". Dopiero w Republice Weimarskiej (1918-1933) pojawiły się dla robotników urlopy, a w 1932 r. w Niemczech wprowadzono 48-godzinny tydzień pracy.

## Zamiast pralki i odkurzacza

Pomoce domowe w dawnym gospodarstwie mieszczańskim były rzeczywiście potrzebne. Do wykonania było o wiele więcej pracy niż obecnie. Piekło się tam chleb, robiło masło, należało oprawić i przygotować mięso, zajmowano się szyciem, cerowaniem i przędzeniem. Gotowanie, pranie czy odkurzanie wymagały sporo czasu i wysiłku. Wodę noszono ze studni, a czasem trzeba było po nią schodzić z czwartego albo szóstego piętra. Nie było bieżącej wody, myto się w misce, kąpano w balii. Ustępy znajdowały się na podwórzu. Do wybuchu I wojny światowej tylko 5,5% gospodarstw berlińskich wyposażonych było w prąd, jednak już w 1927 r. – połowa. Przybywało

**W bogatym Berlinie w 1900 r. 44% służących nie miało własnego kąta do spania.**

elektrycznych pralek i lodówek, do II wojny światowej pozostawały one wszakże luksusem. Dlatego z wolna liczba służących w XX w. spadała. Jeżeli w 1871 r. w Berlinie 17,3% gospodarstw domowych miało służące, to w roku 1900 już tylko 12,4%.

Posiadanie służących było również oznaką wysokiego statusu społecznego. Dlatego często pomoce domowe za wszelką cenę utrzymywali zubożali mieszczanie, którzy obawiali się przyznać do deklasacji. Amerykański socjolog pochodzenia norweskiego Thorstein Veblen twierdził wręcz dosyć przekornie, że służba miejska z zasady była „bardziej na pokaz niż do rzeczywistych usług". Niemiecki profesor Rolf Engelsing potwierdza jednak, że nie chodziło tu o fanaberie mieszczan, ale o zachowanie prestiżu. Do I wojny światowej mieszczaństwo wyrastało w pańskiej mentalności bycia obsługiwanym

**W 1800 r. pomoce domowe stanowiły 20-30% kobiet w dużych i średnich miastach.**

i wydawania rozkazów, co wynikało z życia od dziecka w świecie ze służbą. Wyraźnie zarysowana była różna pozycja dziewcząt ze służby i mieszczańskich córek – te drugie nic w domu nie robiły. Mieszczańskie żony i córki z tzw. prac kobiecych mogły tylko szydełkować i wyszywać.

## Przyuczenie do obowiązków małżeńskich

W 1800 r. w Prusach służba domowa stanowiła aż 10% całej ludności kraju. Później ten odsetek spadał. W latach 40. XIX w. w Berlinie służba stanowiła 5,6% mieszkańców, we Wrocławiu – 4,8%, w Kolonii – 4,1%. Bardzo duży był odsetek kobiet służących w miastach. Ściągało tu mnóstwo dziewcząt ze wsi, które gotowe były na każde warunki, byle mieć dach nad głową i ciepłą strawę. W 1800 r. pomoce domowe stanowiły 20-30% kobiet w dużych i średnich miastach. Na wsi i w małych miastach, które z reguły miały charakter rolniczy, więcej było parobków, czyli męskiej służby. Na przykład w Szczecinie w 1797 r. tylko 16,31% służby stanowili mężczyźni, we Wrocławiu w 1843 r. – 11,34%. Dziewczęta liczyły, że po przepracowaniu kilku lat znajdą sobie narzeczonego i same założą rodzinę. Wyjście za mąż było jedyną szansą na zmianę ich losu.

Często pracę służącej traktowano też jako przyuczenie do obowiązków małżeńskich, i to także miłosnych. Nierzadko była to ukryta forma poligamii, a służące doświadczały przemocy seksualnej ze strony pracodawców. Maria we wspomnieniach podaje przykłady rozochoconych pracodawców, z powodu których musiała zmieniać pracę. Pewnego razu zatrudnił ją były oficer, urzędnik bankowy. „Był oczywiście bardzo miły, ba, nawet grzeczny wobec mnie, o wiele bardziej, niż to było konieczne i niż sama bym tego chciała (...) – opisuje. – Z początku próbował nawet przyciągnąć mnie do siebie i pocałować, ale już przy pierwszej próbie powiedziałam mu: »Proszę, niech Pan da spokój z tymi głupstwami, ze mną się Panu nie poszczęści, nawet jeśli jest Pan oficerem«". Inny pracodawca, 45-letni wdowiec, zaczął być wobec niej natrętny, podglądał ją przez okno, śpiewał przy niej frywolne piosenki i robił jawne propozycje miłosne. Kiedy te zaloty okazały się nieskuteczne, zaczął być wulgarny i brutalny, aż w końcu Maria musiała zwolnić się z pracy, bo „nastawał na moją cześć w prostacki sposób". Wyśledził, kiedy idzie do piwnicy, i poszedł tam za nią. Gdyby nie zaczęła krzyczeć, zapewne by ją zgwałcił. Służąca poskarżyła się matce szefa, spakowała i odeszła. Była w dobrej sytuacji, bo jej rodzice mieszkali w Gdańsku, miała więc dokąd wrócić. Zwykle te samotne kobiety, tracąc pracę, traciły zarazem dach nad głową i nie miały dokąd się udać.

**Służące stanowiły jedną trzecią prostytutek.**

Wśród młodych, oddalonych od rodziny kobiet pracujących w wielkich miastach jako służące częstsze niż gdzie indziej były przypadki nieślubnego macierzyństwa. Ojcami dzieci byli najczęściej czeladnicy lub inni mężczyźni niskiego stanu. Kobiety w takiej sytuacji odprawiane były z domu pracodawcy. Aby się utrzymać, często trafiały na ulicę i kradły. W Berlinie, w którym w 1870 r. było 16 tys. kobiet parających się nierządem, służące stanowiły jedną trzecią prostytutek, podobna sytuacja była w innych większych miastach. Aby uniknąć wstydu z powodu bycia panną z dzieckiem, poddawały się pokątnej aborcji, nieraz kończącej się śmiercią, a nawet posuwały do dzieciobójstwa. ■

FOT. AKG-IMAGES/EAST NEWS



eprasa.pl b3e5577bf5

# Miasto na ludzką miarę

Praga to mieszanka miasta historycznego, sanatorium, Paryża, wsi i prowincjonalnej dziury

## MARIUSZ SZCZYGIEŁ oprowadza po czeskiej stolicy

Rozmawia Łukasz Grzesiczak

**W czasie koronawirusa tęskni pan za Czechami?**

– Bardzo, a nawet powiem baaaaaaaardzo chciałbym stanąć na moście Legií. To ten, przy którym stoi Teatr Narodowy. Stanąć tak około pierwszej, drugiej w nocy i wpatrywać się w jeszcze o tej porze oświetlony budynek tego teatru, i żeby wokół znad Wełtawy unosiła się mgła. To mój ulubiony obrazek. Te mgły to bardziej w kwietniu i październiku, więc może jesienią? Wierzę, że Czesi szybciej otworzą granice niż Polacy.

Pojechałem do Pragi 20 lat temu, żeby przeprowadzić wywiad z Heleną Vondráčkovą, i poczułem się wolny.

**To chyba normalne, że ciągle porównujemy, jak z epidemią walczą sąsiedzi. Wydaje się, że Czesi w tej walce z wirusem są kilka kroków przed nami. To zasługa stereotypowej czeskiej mądrości i racjonalności?**

– Czesi o wiele wcześniej niż Polacy wprowadzili stan wyjątkowy, zakaz niepotrzebnego wychodzenia z domu, maseczki... Oj, ile osób pisało mi stamtąd: proszę przekazać Polakom, żeby nosili maseczki. Bardzo się martwili o nas moi znajomi. Wszystko zrobili wcześniej i... wyniki nie są dla nich dobre. W dniu, kiedy rozmawiamy, w cztery razy większej Polsce, jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, jest 15 tys. zakażonych, a w Czechach 8 tys. Gdyby mieli tylu mieszkańców co my, zakażonych Czechów byłoby 32 tys.

Ale co do racjonalności ma pan rację. Codzienność jest tam pragmatyczna, a prawo do odlotu pojawia się po południu w knajpie, gdy się wstępuje na piwo.

**Naprawdę Czesi są tak różni od nas? Na czym ta odmienność polega?**

– Poświęciłem temu dwie książki – „Gottland" i „Zrób sobie raj" – a pan by chciał, żebym w jednym zdaniu czy akapicie to wyjaśnił? Dobrze, w jednym zdaniu: odmienność polega na tym, że większość Czechów śmieje się, kiedy widzi fontannę Davida Černego z dwoma mężczyznami sikającymi na mapę Czech; większość Polaków byłaby sikaniem na Polskę oburzona i artysta skończyłby w sądzie.

**Po co nam to czeskie lustro, w którym ciągle się oglądamy? Z czego się bierze nasze idealizowanie Czechów?**

– Z tego, że najpierw – mówię o czasie po 1989 r. – nadszedł do nas film Davida Ondříčka do scenariusza Petra Zelenki „Samotni", w którym młodzi Czesi zostali pokazani jako kompletne freeki, niebiorące udziału w wyścigu szczurów. Potem przyszła nowa moda na czytanie Hrabala i wszystkim się wydało, że w knajpach siedzą sami filozofowie codzienności. Potem Mariusz Szczygieł napisał książki, w których pokazuje Czechów tak, żeby podobali się tym, którym Polska się nie podoba. A przez cały ten czas zaczęliśmy przyjeżdżać do Czech i mogliśmy widzieć, że ludzie tam prawie w ogóle nie ubierają się zgodnie z aktualną modą i wielu z nich codziennie stara się wpaść do knajpy na piwo. To są moim zdaniem źródła idealizacji.

**Jeśli wspomina pan modę na czytanie Bohumila Hrabala... W tym fundamentalnym sporze, który toczą polscy czechofile: Hrabal kontra Kundera, po której stronie pan by się opowiedział?**

– A po co się opowiadać? Jeden ma wspaniały słowotok, nad którym czasem nie może zapanować, drugi pisze wręcz matematycznie. Obaj są filozofami i obaj są potrzebni. Nie chcę wybierać.

Mariusz Szczygieł – pisarz i reporter, jego książki zostały przetłumaczone na 17 języków. Laureat m.in. Europejskiej Nagrody Literackiej 2009 za „Gottland" i Nike Czytelników 2007. Zdobył tytuł Dziennikarza Roku 2013 w konkursie Grand Press oraz Nagrodę im. Andrzeja Woyciechowskiego. Za książkę „Nie ma" otrzymał również Nagrodę Nike 2019 oraz Nike Czytelników. Nakładem wydawnictwa Dowody na Istnienie ukazała się właśnie jego książka „Osobisty przewodnik po Pradze".



eprasa.pl b3e5577bf5

**Czy przy pisaniu swojego przewodnika choć przez moment wyobrażał pan sobie Pragę bez turystów, zamknięte muzea, opustoszałe ulice?**

– Ja nie... ale moi czytelnicy jak najbardziej. Skąd to wiem? Otóż moja książka o Pradze wzięła się m.in. z notorycznie zadawanych mi pytań: panie Mariuszu, czy wskaże nam pan miejsce, gdzie nie ma turystów? W Pradze ciągle ktoś nam chodzi po piętach, trudno znaleźć miejsce wolne od przybyszów. No a teraz, kiedy most Karola potrafi być zupełnie pusty, co widziałem na filmach, żaden turysta nie może się cieszyć jego *genius loci*. Ironia losu.

**Na to notorycznie zadawane pytanie odpowiada pan szczerze: nie ma takiego miejsca. Choć pomysł na zwiedzanie Pragi z dala od tłumów jednak pan podsuwa.**

– Prawie nie ma... W książce pokazuję przeważnie miejsca mniej znane. Na przykład willę rzeźbiarza, który ponad sto lat temu zaprojektował ją w postaci łanu zboża, a w sypialni na pierwszym piętrze wykuł okno, aby żona mogła go obserwować, jak rzeźbi na parterze Jezusa Chrystusa. Albo kawiarnię, w której inny rzeźbiarz, już współczesny, David Černý, wykonał blat barowy z żywicy, którą zalał przedmioty przynoszone przez mieszkańców dzielnicy, łącznie z dowodami osobistymi, serdelkiem i zużytą prezerwatywą. Można pójść szlakiem miejsc związanych z Haškiem, ale i z Havlem. Jestem jego wyznawcą, więc postanowiłem, że musi być sporo miejsc ważnych dla zmarłego prezydenta, ale i jego ulubionych. Na przykład taka knajpa barak nad samą rzeką, gdzie za komuny zawsze siadywał koło drzwi na zaplecze, żeby mógł w razie czego uciec przed Służbą Bezpieczeństwa.

**W książce pisze pan, że samemu w Pradze w zasadzie można być jedynie w kabinach erotycznych.**

– Kabiny erotyczne to taki żart. Ale warto Pragę zwiedzać dwa dni z moim przewodnikiem, a trzeciego iść dokąd oczy poniosą. Zawsze odkryje się coś ciekawego. Praga to mieszanka: miasta historycznego, sanatorium, Paryża, wsi i prowincjonalnej dziury. Proponuję, żeby pojechać do dzielnicy Karlín albo do ukochanej przez Hrabala Libni i sobie chodzić.

**Co takiego w sobie ma Praga, czego nie mają Kraków lub Warszawa?**

– A to proszę przeczytać mój „Osobisty przewodnik po Pradze".

**Jaka jest pana własna historia zakochiwania się w Pradze?**

– Pojechałem tam 20 lat temu, żeby przeprowadzić wywiad z Heleną Vondráčkovą, i poczułem się wolny. Pracowałem wtedy w telewizji i w Polsce czasem trudno mi było spokojnie przejść ulicą. W Pradze zaś nikt mnie nie znał. Pomyślałem: to będzie mój azyl. No to muszę nauczyć się języka. Chociaż talentu do języków nie mam, tylko czeski mi wszedł. Teraz występuję nawet po czesku w różnych *talk-show*. Ktoś mi powiedział, że Praga jako jedyna stolica świata ma kubistyczne domy. Zacząłem o nich czytać, a potem je zwiedzać. Zresztą poświęcam im trochę miejsca w książce. Architektura jest dla mnie ważna, więc się wciągnąłem. Nagle stwierdziłem, że w Pradze prawie nie ma przypadkowych domów, inaczej niż w Warszawie. I tak dalej, i tym podobnie.

Większość Czechów śmieje się, widząc fontannę z dwoma mężczyznami sikającymi na mapę Czech; większość Polaków byłaby sikaniem na Polskę oburzona.

**Dlaczego czeską stolicę tak bardzo upodobali sobie Polacy? Przed koronawirusem niemal wszędzie na praskich ulicach słychać było język polski.**

– Może czują, że to miasto na ludzką miarę? Bo jednak nie ma tam w centrum wieżowców, jest mnóstwo uroczych zakątków, a przede wszystkim tanie piwo. Co, mam wrażenie, dla turystów z Polski jest ważne. Poza tym często jedna mała ulica ma trzy knajpy, a długa może ich mieć 43. Pamiętam, jak zobaczyłem w księgarni Franza Kafki przewodnik „Praga Kafki". Był w kilkunastu językach, ale nie w polskim. Spytałem, dlaczego. „Czy ja wiem... – odparła księgarka. – Jeszcze nigdy żaden Polak o taki przewodnik nie pytał". Dość szybko zrozumiałem, że większość z nas nie przyjeżdża tam po kulturę. Większość przyjeżdża się napić. A ja bardzo bym chciał to zmienić.

**Jak pan się uczył czeskiego? To trudny język dla Polaka?**

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ADOBESTOCK



eprasa.pl b3e5577bf5

– Najpierw sam. Z płyty Heleny Vondráčkovej. Brałem teksty tam wydrukowane i tłumaczyłem z kieszonkowym słowniczkiem. Pamiętam, że pierwszy wers, jaki przyswoiłem, to: *Odcházíš, a v mně tepe dusot tvých bot*, czyli odchodzisz, a we mnie jeszcze tupią twoje buty. Drugi: *Musíš pryč, až po krk jsi měl stojatých vod*, czyli musisz wyjść, bo miałeś dość tego bezruchu, stagnacji... Proszę sobie przeczytać na głos oba zdania po czesku i ocenić, czy łatwe, czy trudne. Potem przeczytałem książkę o Vondráčkovej, dalej ze słownikiem. I wziąłem siedem lekcji w Warszawie i dziesięć w Pradze.

**Długo przeszkadzali panu – obecni w obu językach – tzw. fałszywi przyjaciele?**

– To takie słowa, które brzmią tak samo, a znaczą coś innego, np. nóżki i *nůžky* – u nas małe nogi, ale po czesku nożyczki. A znów ich *nožičky* to nasze nóżki. Nigdy mi to nie sprawiało kłopotów. Gorzej, że kiedy mówię o Czechach, zaczynam myśleć po czesku i nie znajduję polskich słów.

**Przy poznawaniu Pragi warto sięgać po książki o tym mieście? Które szczególnie pan ceni?**

– Nie ma żadnych książek o Pradze po polsku, poza wydaną w Polsce ponad 20 lat temu „Pragą magiczną" włoskiego bohemisty Angela Marii Ripellina. To bardzo erudycyjna książka. Poza nią ukazywały się tylko przewodniki. Dlatego postanowiłem napisać książkę, która będzie osobistym przewodnikiem, ale z elementami wiedzy o mieście, szkicami o ludziach.

**W pana przewodniku – jak i w tej rozmowie – sporo miejsca poświęca pan Davidowi Černemu. W jaki sposób jego rzeźby budują praski krajobraz?**

– Budują w ten sposób, że nieobeznany przybysz może pomyśleć: Praga jest pełna dowcipnych rzeźbiarzy. A tu figa z makiem! Każda rzeźba Davida jest inna, sprawia wrażenie, jakby projektował ją inny twórca.

**Černý jest autorem rzeźby, która znajduje się w Poznaniu. Niedawno był w Krakowie, by rozmawiać o stworzeniu rzeźby Stanisława Lema. Gdybyśmy mieli w naszym kraju więcej rzeźb w stylu tego czeskiego artysty, Polacy byliby kimś innym?**

– No niestety, w Poznaniu poproszono go – jak mi mówił – aby rzeźba nie była kontrowersyjna i nikogo nie obraziła. Wyszła więc nijako. Boję się, że Kraków też może mieć wymagania. Ale Černý jest idealny do Lema. W Pradze stworzył niedawno rzeźbę, która śledzi ludzi. Jest to potwór „Trifot" – na wielu nogach stoją obiektywy fotograficzne, z każdego wystaje wyłupiasta gałka oczna. Kiedy jesteśmy w okolicy tego dzieła, możemy zobaczyć na ekranie, jak ono nas widzi.

*Łukasz Grzesiczak*

Codzienność jest tam pragmatyczna, a prawo do odlotu pojawia się po południu w knajpie, gdy się wstępuje na piwo.


# JESTEŚMY SĄSIADAMI. RAZEM MOŻEMY POKONAĆ EPIDEMIĘ

Wszyscy mamy trudny czas. Martwimy się o zdrowie, o bliskich, o pracę – ale wierzymy, że wkrótce będzie lepiej. Dookoła mieszkają **życzliwi ludzie**. Uśmiechnijmy się do siebie!

Jesteśmy grupą sąsiadów, która **uruchamia wspólnotę na naszym piętrze**. Będziemy współdziałać, by wszystkim było lepiej. **Chcesz się przyłączyć? Potrzebujesz pomocy?**

**Zadzwoń albo napisz, byśmy mogli nawiązać kontakt**
Zrób zdjęcie naszych numerów.

Imię, numer mieszkania, numer telefonu

Imię, numer mieszkania, numer telefonu

Imię, numer mieszkania, numer telefonu

CO MOŻEMY ROBIĆ:

**Wspólne zakupy, by obniżyć ryzyko zarażenia wirusem**

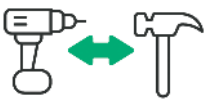
**Pożyczanie narzędzi do drobnych napraw**

**Rozmowy sąsiedzkie, by utrzymać kontakty**

**Zajęcia zdalne dla dzieci, by odciążyć rodziców**

WYTNIJ I POWIEŚ W TWOIM SĄSIEDZTWIE




eprasa.pl b3e5577bf5

MIĘDZY OKŁADKAMI

Maria Czarnecka, Ewa Kiedio
## Zostały mi słowa miłości Maria Hiszpańska-Neumann: życie i twórczość
**Towarzystwo „Więź", Warszawa 2020**

Co pewien czas, gdy czyta się tę biografię, wraca myśl, jak wiele w rozwoju twórczości zależy od spraw najprzyziemniejszych, od potrzeby zarobienia na utrzymanie, od warunków lokalowych. Ten element pojawia się w obu częściach książki – i u Marii Czarneckiej, która przedstawia losy Marii Hiszpańskiej, i u Ewy Kiedio, która zajęła się jej drogą artystyczną. Grafika użytkowa nie należała do głównych kierunków zainteresowań Myszy, jak ją nazywali znajomi i rodzina (ten rysuneczek był zresztą częścią jej podpisu), a jednak artystka pracowała przy stronie graficznej ponad 90 publikacji książkowych. Była więźniarka Ravensbrück po powrocie do Warszawy zamieszkała z matką w szopie na drewno, a szukając zarobku, zebrała „paczkę rysunków", z którymi wędrowała po wydawnictwach. Efektem było ponad 30 okładek zaprojektowanych już do 1948 r. dla Spółdzielni Wydawniczej Wiedza. Okazała się ilustratorką bardzo wrażliwą na nastrój tekstu, miała też znakomite wyczucie średniowiecznego stylu, a fascynacja tą epoką utrzymała się przez całe jej życie.

Z dorobku Hiszpańskiej to zapewne drzeworyty, nie tylko te ilustracyjne (technikę kwasorytu zarzuciła, bo w małym mieszkaniu kwasy szkodziły urodzonym na przełomie lat 40. i 50. dzieciom), najszybciej rozbudzą wspomnienia odbiorców. Druga część biografii, omawiająca prace tematycznie, może więc stać się rodzajem wędrówki przez pamięć i skojarzenia, podczas gdy pierwsza daje wgląd w drogę artystki do pojednania z Niemcami po obozowej traumie.

*Aleksandra Pańko*

SERIAL

## TO WIEM NA PEWNO
**reż. Derek Cianfrance, prod. USA, dostępy w HBO i HBO GO**

Dominick jest po czterdziestce, łapie się dorywczych prac remontowych i opiekuje Thomasem, bratem bliźniakiem (w obu wciela się fenomenalnie Mark Ruffalo), któremu głos w głowie kazał właśnie odpiłować sobie dłoń. To nie jest propozycja na piątkowy wieczór. Zbyt wnikliwie bada zależności pomiędzy członkami rodziny schizofrenika, żeby zaoferować katharsis. Nie upiększa ani nie upraszcza rzeczywistości. Cianfrance nie robi uników. Raz pokazuje Dominicka jako heroicznego człowieka, który z miłości poświęcił wszystko dla Thomasa. Ale nie boi się też przywalić, dać nam do zrozumienia, że ta opieka zabrała bohaterowi wszystko – łącznie z Dessą, byłą już żoną. Wcielająca się w nią Kathryn Hahn mówiła: „Miałam do czynienia z osobą chorą na schizofrenię w najbliższym otoczeniu. Scenariusz był tak bliski tamtemu doświadczeniu, że praca na planie sprawiała mi ból. Miałam wrażenie, że przechodzę przez to ponownie". To serial dla odważnych, którzy nie boją się skonfrontować z tym, od czego najczęściej chcemy uciec jak najdalej.

*Artur Zaborski*

FABUŁA

## MOJA MAŁA ZOE
**reż. Julie Delpy, prod. Francja/Niemcy/Wielka Brytania, dostępny na VOD**

Kiedy tytułowa Zoe umiera, jej matka nie zamierza się pogodzić z werdyktem losu. Obłąkańczo stara się odzyskać ukochane dziecko, a szanse na to widzi w sklonowaniu go, co w nieokreślonej przyszłości, kiedy dzieje się akcja, wciąż jest nielegalne. Julie Delpy, aktorka i reżyserka „Mojej małej Zoe", deklaruje, że pomysł na ten film zrodził się ćwierć wieku temu podczas dysput z Krzysztofem Kieślowskim. Obecność polskiego reżysera widać jak na dłoni. Francuska gwiazda zadaje nam bliskie mu pytania: o moralność, o to, w czyich rękach leży los jednostki – naszych czy wyższej instancji, takiej jak Bóg albo przeznaczenie – czy wreszcie o zaślepienie własnym nieszczęściem, przysłaniającym cierpienie innych. Nieprzypadkowo już tytuł akcentuje słowo moja. Dla bohaterki nie liczą się ojciec dziecka, dziadkowie ani otoczenie. Skupia się wyłącznie na swoich emocjach. Dzięki temu Delpy, grająca z werwą i zaangażowaniem, dostaje sznurek, po którym może poprowadzić swoją postać. Nie da się jej lubić, nie da się jej potępić. Ale trudno jej determinacji nie zrozumieć.

*Artur Zaborski*

KURTYNA W GÓRĘ

## STENKA W WANNIE, CZYLI UROCZYSTOŚĆ

Spektakl TR Warszawa miał premierę w 2001 r., teraz wpuszczony do sieci nabiera szczególnej aktualności ze względu na temat pedofilii. Oglądamy dosyć brutalnie potraktowane obchody urodzin w statecznej duńskiej rodzinie. Zjeżdżają się dorosłe dzieci, są też dziadkowie, a najstarszy syn, grany przez Andrzeja Chyrę, wywołuje skandal podczas obiadu. W przedstawieniu gra czołówka polskich aktorów, m.in. Jan Peszek i Adam Ferency. Jest również sędziwa Danuta Szaflarska. Twórcy nie szczędzili sił, a Danuta Stenka skąpała się nawet w ubraniu. Przedstawienie objechało już pół Europy, trafiło nawet do Nowego Jorku.

*Bronisław Tumiłowicz*

**„Uroczystość", przekład Elżbieta Frątczak-Nowotny, reżyseria Grzegorz Jarzyna, spektakl w ramach akcji TR Warszawa „Zostań w domu, nie wychodź z teatru!"**

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl b3e5577bf5

JERZY PILCH 1952-2020

# Mężczyzna wadliwy i z usterkami

Umiał się sprzedać. Obgadał, zdiagnozował swoją literaturę, picie, kobiety i rodzinę do trzeciego pokolenia. I wyszło na to, że miał co wystawiać na sprzedaż

Wiesław Kot

Z którejkolwiek strony wziąć tego Pilcha pod światło, sypią się obrazki, anegdotki, powiedzonka. I to od dzieciństwa. Zezowaty mańkut w okularach idealnie nadawał się na wyrzutka w zborze ciasno sformatowanych ewangelików z Wisły. Najchętniej przywiązaliby mu lewą rękę do krzesła, żeby dzieciaka wyciągnąć z tej hańbiącej leworęczności. Na domiar złego ręce zaczynają mu się trząść, co zrazu ustępuje, ale przez całe życie będzie atakować z doskoku. Parkinson albo poalkoholowa trzęsawka (koledzy nazywają to „Marek i Wacek"), albo „drżenie samoistne". Po sześćdziesiątce nasili się i już nie ustąpi. W Wigilię 2013 r. sztućców do rąk już nie weźmie, a barszczyk wypije przez słomkę. Popiołu z papierosa już nie strzepuje, lecz rozsiewa, o sznurowaniu butów ani mowy. Gazety nie utrzyma przed oczami, żeby przeczytać, rozkłada ją na pulpicie do nut. O to jednak mniejsza, gorzej, że palce coraz rzadziej wystukują właściwe litery na klawiaturze laptopa. Więc operacja. Rażenie prądem obszaru mózgu odpowiedzialnego za chorobę, co przynosi poprawę niewielką i okresową. Tyle że pisarz Pilch wie już, co z tej ułomności wynika. Z parkinsona przecież także da się robić literaturę. „Zawsze byłem mężczyzną wadliwym i z usterkami i – co gorsza – nie pragnąłem poprawy", powie w wywiadzie. I będzie stukał do końca.

## Ni ma, ni ma...

Poskrobmy Pilcha od strony Krakowa. Na polonistyce (1971-1976) najbliżej mu do Bronisława Maja (poezja) i do Mariana Stali (krytyka literacka). Stala miał zresztą Pilcha na stałym podglądzie. Kiedy redaktorzy z „Tygodnika Powszechnego" szukali swojego pracownika, jeden Stala namierzał go natychmiast i precyzyjnie. Na całą epokę przed telefonem komórkowym i GPS. Marianem Stalą lubił Pilch się wyręczać w drobnych sprawach towarzyskich i publicystycznych. Czego piszący te słowa zaznał osobiście.

W połowie lat 90. jadę z Poznania do Krakowa na umówiony wywiad i zastaję pisarza w redakcji „Tygodnika Powszechnego" w stanie daleko posuniętej dekompresji alkoholowej. A przecież wywiad trzeba zrobić, szpalty „Wprost" same się nie wypełnią. Czytam przygotowane pytania, a dyktafon rejestruje niejasne pomruki, długie pauzy, powtarzające się słowa „ni ma, ni ma", wreszcie ultymatywne zaproszenie na wódkę. Bardzo chętnie, ale potem. „Jechałem do pana 500 km, niechżesz pan co powie!", wkurzam się nie na żarty. „Ni ma – słyszę w odpowiedzi. – Zresztą Stala to załatwi". Stala załatwił, dosłał tekst, który pewnie sam napisał, wywiad się ukazał. Nie miałem wówczas pojęcia, że w podobnych scenkach Jerzy Pilch obsadza dziesiątki moich kolegów dziennikarzy, a także rodzinę, przyjaciół, koleżeństwo, redaktorów i rozmaity personel.

## Magister Pilch rzuca legitymacją

A przecież zdarzały się incydenty, których nie rozumiał nawet Marian



FOT. BASSO CANNARSA/OPALE/LEEMAGE/EAST NEWS

eprasa.pl b3e5577bf5

Stala. W roku 1977 magister Jerzy Pilch, asystent na polonistyce na UJ, zapisuje się do partii. Legitymację odbiera tego samego 15 maja 1977 r., kiedy w pogrzebie-manifestacji chowają Staszka Pyjasa. Gdy przez Kraków ciągnie kondukt jak z dramatów Wyspiańskiego, Pilch udaje się na miejsce zbiórki, celem włączenia się do „czynu partyjnego". „Ja zapisałem się dla wygody, bo mówili, że partyjnych z uniwersytetu nie wyrzucają", wyjaśniał po latach. Z czasem ten epizod zanikał gdzieś na horyzoncie biografii, choć epilog miał jak z Mrożka. Oto 14 grudnia 1981 r. wysztywniony świeżym stanem wojennym Pilch udaje się (naturalnie z Marianem Stalą) do komitetu, by rzucić legitymacją. Trwa to trochę, ponieważ odnośny towarzysz formalnie nie może przyjąć oddawanej legitymacji – sam jest w trakcie oddawania. Na odczepnego ktoś z personelu wysuwa spod stołu kosz przygotowany specjalnie na legitymacje i Pilch po prostu ciska swoją na i tak już pokaźną stertę.

## Baw się żabką do bielizny

Z legitymacją czy bez magister Pilch wchodzi w koleiny życia akademickiego (zaczyna doktorat ze współczesnej literatury łotrzykowskiej u prof. Jana Błońskiego), które go nudzą i uwierają. Nudzą go konferencje naukowe. Marian Stala: „Konferencja miała standardowy przebieg: rano i po południu referaty, a wieczorem picie w podgrupach". Pilch na konferencjach się wywiązuje, ale głównie podgląda ten akademicki folklor. Na łamach „Studenta" formułuje nawet rodzaj instrukcji na potrzeby młodych wilczków nauki polskiej: „Przez cały okres sesji, a zwłaszcza w czasie posiłków i spotkań towarzyskich, baw się kolorową żabką do wieszania bielizny. Z pewnością ktoś w końcu zwróci uwagę na przedmiot, a wtedy zapytany odpowiedz, że używasz tych żabek do spinania maszynopisów, ponieważ jest to wygodniejsze od spinaczy. Doskonałość i równoczesna ekstrawagancja Twojego warsztatu zbulwersuje wszystkich".

Pozostaje jeszcze dydaktyka. Tu magister Pilch wdraża własną metodę – na zajęcia z grupą przybywa tylko dwa razy. Na pierwszych formułuje swoje oczekiwania intelektualne oraz warunki zaliczenia przedmiotu, a na ostatnich stawia się, by postawić podpis w indeksie bez żadnych warunków. Zgodnie z przekonaniem, że akademicki Kraków oferuje młodym, chłonnym umysłom tak wiele form dokształtu, że przynudzanie wykładowcy byłoby nieludzkim marnowaniem ich cennego czasu. Ale to, co nieźle brzmi w felietonie czy anegdocie szlifowanej przy kawiarnianym stoliku, fatalnie wypada w dydaktycznych bilansach. I magister Pilch zmuszony będzie pożegnać się z Alma Mater, sprawiwszy ostateczny zawód swojemu promotorowi.

## Afrykanka dla laureata

Opukujemy Pilcha od strony męsko-damskiej. Kobiety Jerzego Pilcha to niemożliwy do ogarnięcia katalog epizodów. „Na Jurka babskie szarże czasem przykro było patrzeć. To był rodzaj napalenia poza kontrolą", powie po latach Piotr Mucharski, kolega Jerzego z „Tygodnika". A i w mojej pamięci odsłania się ten nieszczęsny wywiad nie wywiad w Krakowie. Pisarz Pilch coś tam bełkocze, a prawa ręka raz po raz zahacza mu o kolano mojej młodszej koleżanki redakcyjnej. Wtedy pomyślałem: „Pijany, to i łapa mu opada", ale teraz to już nie jestem pewien. Zdarzało się, że koledzy próbowali Jerzemu tę chuć jakoś zorganizować i dosmaczyć. Michał Cichy, który sekretarzował Nagrodzie Nike, kiedy Pilch dostał ją za „Pod Mocnym Aniołem", zdecydował się zafundować mu seans z Afrykanką z agencji towarzyskiej. Nie udało się, bo reklamujące się na szpaltach ogłoszeniowych „Afrykanki" były Słowiankami, najwyżej „strzaskanymi na maksa na solarce".

Jako podrywacz i łowca miał wypracowany patent – kusił kolejne panie perspektywą, że to właśnie ona, a nie żadna inna, będzie tą opatrznościową damą, która wyciągnie pisarza z odmętów alkoholizmu. Mawiał, że co jak co, ale tę nadzieję to kobieta zainwestuje najchętniej. A poza wszystkim odczuwał potrzebę, by w jego zasięgu pozostawały kobiety w roli – *excusez le mot* – pudeł rezonansowych. Ich zachwyty, komplementy, korekty, szlochy, wyrzuty i sceny prostowały mu azymut. Te kobiety „kojarzone z pisarzem" były obfotografowywane przez kolorowe magazyny co sezon. Prezenterki telewizyjne, aktorki serialowe, aktualne miss, reżyserki teatralne, wykładowczynie... I wszystkie one poległy w zmaganiu z paradoksem sformułowanym przez samego pisarza amanta: „Nie bardzo mogę być z kimś, kiedy pracuję, a pracuję codziennie, więc jest pewien problem". Puenta też była nieunikniona: „No i jestem, kurwa, sam jak palec. Moje doświadczenia to głównie doświadczenia rozstań. Wszystko się rozlatywało".

## Felietonowy darwinizm

Cóż, pisarstwo to orka od rana. Z tym że Pilch lubił ten dreszczyk o świcie, kiedy siadał przed białą kartką albo gdy śledził kursor pulsujący na ekranie komputera. Reaktywacja czy – jak mawiał – „przywrócenie" po wczorajszej alkoholizacji nie trwały zazwyczaj dłużej niż to absolutnie konieczne. Z czasem choroby, które nakładały się na siebie i sprawiały, że jako pisarz i jednostka biologiczna zanikał, stały się dla niego utrapieniem nie do zniesienia. Pisał w 2012 r. w „Tygodniku": „Teoretycznie w dobrej formie wstaję o szóstej, ale z niejasnych powodów nie wiem, co robię do dziesiątej. (...) O dziesiątej na ogół jest już moment, kiedy jestem w stanie poprawiać tekst. Muszę się jakoś pobratać z nowym czasem".

Wcześniej bywało bez porównania łatwiej. Pilch wychodził, bywał, rozmawiał, obserwował, karbował sobie w pamięci. A to potem rektyfikowało się w felietony: od „Studenta", przez „Tygodnik Powszechny", „NaGłos", po „Politykę". Skondensowane, zjadliwe, sarkastyczne. Żądlił na prawo i lewo. O filmie „Kontrakt" Krzysztofa Zanussiego: „Obiegowa opinia głosi, iż film Zanussiego trafia w sytuację. (...) Okazuje się, że obecnie łatwiej trafić w sytuację niż w cokolwiek innego". O reportażowym zapisie

Pisarz Pilch wie, co z ułomności wynika.
Z parkinsona przecież też da się robić literaturę.



eprasa.pl b3e5577bf5

życia we współczesnej Rosji „Wilczy notes” pióra Mariusza Wilka: „Jeśli autor z własnego nazwiska czyni element tytułu swej książki, kiepsko to wróży; samego siebie – znaczy się – mu brakuje, sam sobą jest nienasycony, sam siebie nieustannie chce podziwiać, sam musi być w opowiadaniu nieustannie obecny, na okładce podwójnie i potem na każdej stronie wielokrotnie”. O Andrzeju Horubale, publicyście prawicowym, wówczas pracowniku TVP: „Był młodym, klepiącym biedę dziennikarzem, przez korytarze na Woronicza kroczył ukradkowym i zarazem desperackim krokiem wiecznie gotowego zarówno do walki, jak i do ucieczki ojca wielodzietnej rodziny”.

Lista tych kombatantów poranionych w publicystycznych bataliach z Pilchem felietonistą ma grubość książki telefonicznej. Ale on sam tłumaczył, że takie są po prostu prawa przyrody: „Agresywny felieton zawsze w połowie przekracza granicę, takie są prawa gatunku. Do połowy jest ostro, ale sprawiedliwie. Druga połowa nie może być łagodniejsza. Napięcie musi rosnąć. Dlatego zawsze jest niesprawiedliwa. Agresywny felieton musi się kończyć ciosem”.

## Kłótnia głuchoniemych

I temat koronny, rewers wszystkich jego potyczek z życiem i literaturą – alkohol. Od czasów Stachury (by nie sięgać do Broniewskiego) nie ujawnił się w naszej literaturze nikt tak wybitny, tak wybitnie uzależniony i tak dobitnie rozreklamowany. Po linii literackiej i alkoholowej. Kiedy grono wypiło, otwierał się przed nim inny Kraków, trochę jak ten z wierszy Gałczyńskiego o zaczarowanej dorożce. Siedzą sobie nieźle już podkręceni koledzy, co do których jest domniemanie, że zajmą liczące się stanowiska w kulturze polskiej, dajmy na to w kawiarni Śnieżka. Ulubiony lokal miejscowych głuchoniemych. Na sali zapada cisza, w kuchni pobrzękują filiżanki, głuchoniemi kłócą się i dyskutują. Gesty zamaszyste, dobitne, omal oczu sobie nie wydrapią. A luminarze *in spe* siedzą nasączeni przy sąsiednim stoliku, chłoną tę pantomimę i zastanawiają się, co z tego widoku przyjdzie przyszłej kulturze polskiej.

Żebyż to jeszcze było popijanie na angielskiego lorda – whisky w szklance na dwa palce, do tego kostka lodu. I wyważona konwersacja. Ale to picie z doskoku, samobójcze, bo na umór. Kilkudniowe ciągi, mozolne wylizywanie się z kaców. Wreszcie próby zawrócenia: mityngi AA (za namową Janusza Gajosa, który tak przejmująco zagra alkoholika w „Żółtym szaliku” do scenariusza Pilcha), detoksy, zamknięte odwykówki, wreszcie Tworki. Pilch zapisywał swoje uniesienia i upadki po gorzkiej żołądkowej, ale one mocno skracały mu perspektywę od strony i literackiej, i czysto biologicznej. Ratunek przyszedł z całkiem niespodziewanego kierunku. Na kilka lat przed śmiercią tłumaczył swojej biografce Katarzynie Kubisiowskiej: „I nie da się wykluczyć, iż PB, przyjrzawszy się sytuacji, rzekł: cudów tu już nie zrobimy, ale jak ześlemy mu parkinsona, to będzie żył dłużej. Z parkinsonem, ale dłużej”.

I zesłał. Nie na długo, ale zesłał.

*Wiesław Kot*

**Obrastał w felietony i w prozę. Ale dbał, by do każdego tomu przyklejała się jakaś felietonowa anegdota.**

Pilch pracujący pilnie od świtu obrastał w felietony, obrastał w prozę. Ale dbał, by do każdego kolejnego tomu przyklejała się jakaś felietonowa anegdota. Powieść „Inne rozkosze” powstawała w Stanach w trakcie trzymiesięcznego stypendium w Iowa City: „(...) tam praktycznie cały czas pisałem albo piłem z przerwami na zwiedzanie fabryki traktorów. Poeci i prozaicy z całego świata zjechali się do fabryki traktorów – każdy dostał miniaturowy traktorek i czapkę z wizerunkiem jelenia. (...) Co jakiś czas przyjeżdżała inspekcja i badała, czy stypendium ma sens. Nie miało sensu oczywiście, ale wytypowano cztery osoby, w tym mnie, do odpytania z tego, co zrobili. Przede mną zademonstrowała się jakaś Japonka – usłyszałem wtedy, że jest w tym międzynarodowym towarzystwie ktoś, kto mówi po angielsku gorzej ode mnie. W grudniu wróciłem do Polski z gotową książką”.

Marian Wiatr

## Jesteśmy im winni pamięć... Spisana historia cmentarza wojennego w Wałczu

**Muzeum Ziemi Wałeckiej, Wałcz 2018**

Na terenie powiatu wałeckiego tuż po zakończeniu II wojny światowej znajdowało się 13 cmentarzy wojennych z 550 grobami. To niewiele. W lasach, na placach, na podwórkach, w ogrodach znaleziono bowiem jeszcze ponad tysiąc samotnych mogił, zarówno żołnierzy niemieckich, jak i ich pogromców. Jednym z największych, nie tylko w Polsce, ale i w Europie, jest jednak Cmentarz Wojenny Na Bukowinie w Wałczu. W lesie bukowym nad jeziorem Raduń spoczywa ponad 6 tys. żołnierzy, w tym prawie 4,4 tys. polskich i niemal 1,7 tys. radzieckich.

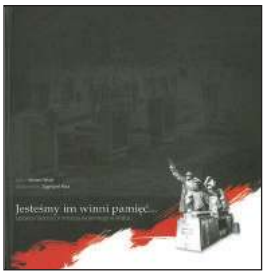


Na pomniku podana jest liczba 6028, a na 249 płytach nagrobnych 6135. Trzeba jednak wiedzieć, że na nagrobkach umieszczono także informacje o 230 żołnierzach polskich, których nazwiska w Księdze Poległych opatrzono informacją, że zaginęli bez wieści.

Rozległa jest geografia miejsc urodzin polskich żołnierzy pochowanych Na Bukowinie, od Azji Środkowej po Stany Zjednoczone. Bardzo wielu z nich pochodziło z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, ale również z Warszawy i okolic, ze Śląska, Pomorza i Wielkopolski.

Sprawie cmentarza wiele uwagi i czasu poświęcił od lat 70. XX w. Marian Wiatr, mieszkaniec Wałcza urodzony w tym mieście w 1949 r., z zawodu kierowca mechanik, z zamiłowania historyk i regionalista, członek Wałeckiego Klubu Miłośników Miasta. W swoim prywatnym archiwum zgromadził on i zweryfikował, na ile było to możliwe, tysiące nazwisk poległych żołnierzy polskich i radzieckich. Według ustaleń Mariana Wiatra na Bukowinie spoczywa 6293 polskich i radzieckich żołnierzy, zarówno znanych z nazwiska, jak i o nieustalonych personaliach.

Monografię przygotowaną na zlecenie Muzeum Ziemi Wałeckiej opracował Zygmunt Rola.



eprasa.pl b3e5577bf5

## Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Pilch utracony bezpowrotnie

Umarł w przeddzień piątej z rzędu porażki Cracovii. Nie sądzę, by żywił jakieś nadzieje, że pandemiczne zamrożenie rozgrywek tę feralną serię przerwie – był zbyt doświadczony niedolą fana klubu, który „zawsze przegrywa". Gdyby przegrywał często, można by Jerzemu Pilchowi współczuć, ale Cracovia zgotowała mu los, którego właściwie należałoby zazdrościć. Kto wie, czy to nie wyniki drużyny, która za jego życia niemal nigdy nie wzlatywała, a jeśli się wznosiła, to tylko po to, żeby upaść z jeszcze większej wysokości, uczyniły go mistrzem literackiej mizerabilistyki. Wszystko, co napisał o Cracovii, wszelkie te lamentacje i fascynujące studia cierpienia, wyćwiczyły mu pióro w dziedzinie czarnego humoru i sarkazmu, z którym w ostatnich latach opisywał nękającą go chorobę. Pisał o cierpieniu autoironicznie. Gdy wybryki „Pasów" doprowadziły go przed laty do desperackiego ogłoszenia zerwania z Cracovią, zdarzyło się, że przed meczem mojego Ruchu z Cracovią życzył mi, by chorzowianie zmiażdżyli rywali. Pisał, że odczuwa przy tym „ciemny dreszcz oprawcy i erekcję wisielca". Mniemam nawet, że gdyby nie to wieczne kibicowskie upokorzenie, Pilch nie byłby tak kompulsywnie skuteczny w swoich podbojach erotycznych. Jakoś trzeba sobie było te zmitrężone na zaznawaniu klęsk boiskowych godziny wysublimować, by nie rzec pomścić.

Ogniste romanse z coraz piękniejszymi (i coraz młodszymi) kobietami zbiegły się w czasie z jego największymi tryumfami literackimi, co uczyniło z niego pierwszego polskiego pisarza celebrytę. Zręcznie i prześmiewczo ten swój status ogrywał, bawił się nim także jako aktor grający samego siebie we „Wtorku" Witolda Adamka, gdzie u boku śp. rapera Bolca i Pawła Kukiza podrywał bezwiednie i mimowolnie wszystkie kobiety, aż w końcu rozkochał w sobie najjaśniejszą gwiazdę disco polo Shazzę. Napisał m.in. słynny memiczny dialog z Kukizem: „Jurek, jak ty to robisz?". „Nic nie robię. Ignoruję… Czasy są takie, że wystarczy nie być impotentem i już się jest w czołówce europejskiej".

Z krakowskiego wyznawcy pokątnej literatury erotycznej stał się warszawskim lwem salonowym – indagowany o kolejne przygody miłosne „nie potwierdzał, nie zaprzeczał", korzystał z „czasu obłapiania". Uchodziło mu wszystko, nawet feminizujące krytyczki słabły wobec jego pióra, choć bywał bezceremonialnie seksistowski – miał szczęście pisać w czasach sprzed #MeToo, dziś zagryziono by go za wprowadzanie takich postaci jak „drugorzędna wokalistka z pierwszorzędnym biustem". Wulgaryzmy w jego ustach i pod jego piórem układały się w najczulsze komplementy, jako i w najbardziej wyrafinowane, oszałamiająco precyzyjne określenia stanów ducha – jak to, że „w młodości wszystko przeżywa się w chujnasób".

Wychowany w rodzinie protestanckiej, wychuchany jedynak młodej i wielce pobożnej matki, zmagał się z presją religijną – stąd może u niego charakterystyczna biblijna, litanijna niemal fraza, którą faszerował i uwznioślał świecki, wysoce bezbożny świat swoich bohaterów. Ale luteranizm dał mu dyscyplinę – radził sobie świetnie z lenistwem, które miał za najcięższy z grzechów głównych. Posiadł też niebywałą zdolność literackiego pożytkowania własnych upadków. „Pod Mocnym Aniołem" to prawdopodobnie najlepsza rzecz, jaką napisano w historii literatury jako piciorys terapeutyczny w ośrodku dla alkoholików. Jedną z faz terapii jest próba obliczenia, ile się w życiu przepiło pieniędzy – Juruś, *alter ego* Pilcha, wylicza sobie, że przechlał ok. 100 tys. (to był stan na początek XXI w.). Litościwi jurorzy Nagrody Literackiej Nike w 2001 r. ten dług mu zwrócili w sensie ścisłym, co do grosza. Nie żeby mu się nie należało – przełom stuleci był szczytowym czasem jego natchnienia. Dał nam wtedy swoje najlepsze rzeczy, z „Bezpowrotnie utraconą leworęcznością" i „Moim pierwszym samobójstwem" na czele.

Był szczęśliwie urodzony – jak każdy Ślązak, który wielokulturowość i wielojęzyczność wysysa z mlekiem matki. Wystrzegał się używania gwary w dialogach, ale ostała się ona w nazwach własnych, nazwiskach (kot Gupielok!) – dialekt Beskidu Śląskiego jest czymś pomiędzy dwiema gwarami, które mnie ukształtowały, górnośląską i podhalańską. W jego mowie beskidzkość się wymościła przez dekady spędzone w Krakowie w charakterystycznym zaśpiewie galicyjskim. Z jego domu rodzinnego do granicy czeskiej w linii prostej było niewiele dalej niż z Hożej do redakcji „Polityki", co zaowocowało cudnie krotochwilną „czeską" powieścią „Inne rozkosze". Duchowe powinowactwo z Niemcami wyjawiał, uporczywie powtarzając, że za wszystkie lektury wystarczyłaby mu „Czarodziejska góra", a za wszystką muzykę Bach. Co do Bacha zgoda, co do Manna – stawała się ta fascynacja szkodliwą w tych partiach powieści Jerzego, w których bohaterowie zanadto perorują. Był bowiem Pilch niezrównanym gawędziarzem, ale kiedy jego postacie popadały w gadulstwo, nie zawsze szwung i czar autora im się udzielał. Z jego późnymi książkami, począwszy od „Zuzy", miałem kłopot, autor był znękany chorobą, co nie pozostawało bez wpływu na powieściową rachityczność. Ale i tak sugestywnie pisał o samotności chorego starca, kastrującej matce, żałobie po sobie samym za życia jeszcze, które najchętniej by zakończył samodzielnie, o rzewnej i skowytliwej tęsknocie za dzieleniem z kobietą tego, co się czyta, co się ogląda, co się je. Dobrze, że przed finiszem zdołał odnaleźć ostatnią miłość swojego życia, ożenić się i „dobrze" umrzeć w domu, z żoną u boku.

Odszedł być może najważniejszy pisarz dla mnie, mistrz i mentor, miałem go za swojego patrona, od kiedy osobiście wręczył mi pierwszą w życiu nagrodę (Paszport „Polityki") i potem troskliwie doglądał „czynionych postępów". Po kąśliwych recenzjach pocieszył mnie raz na zawsze, pisząc o krytykach: „Oni w sumie marzą, żeby choć pierdnąć w ich kierunku. Humor psują, a ich nie ma".

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl b3e5577bf5

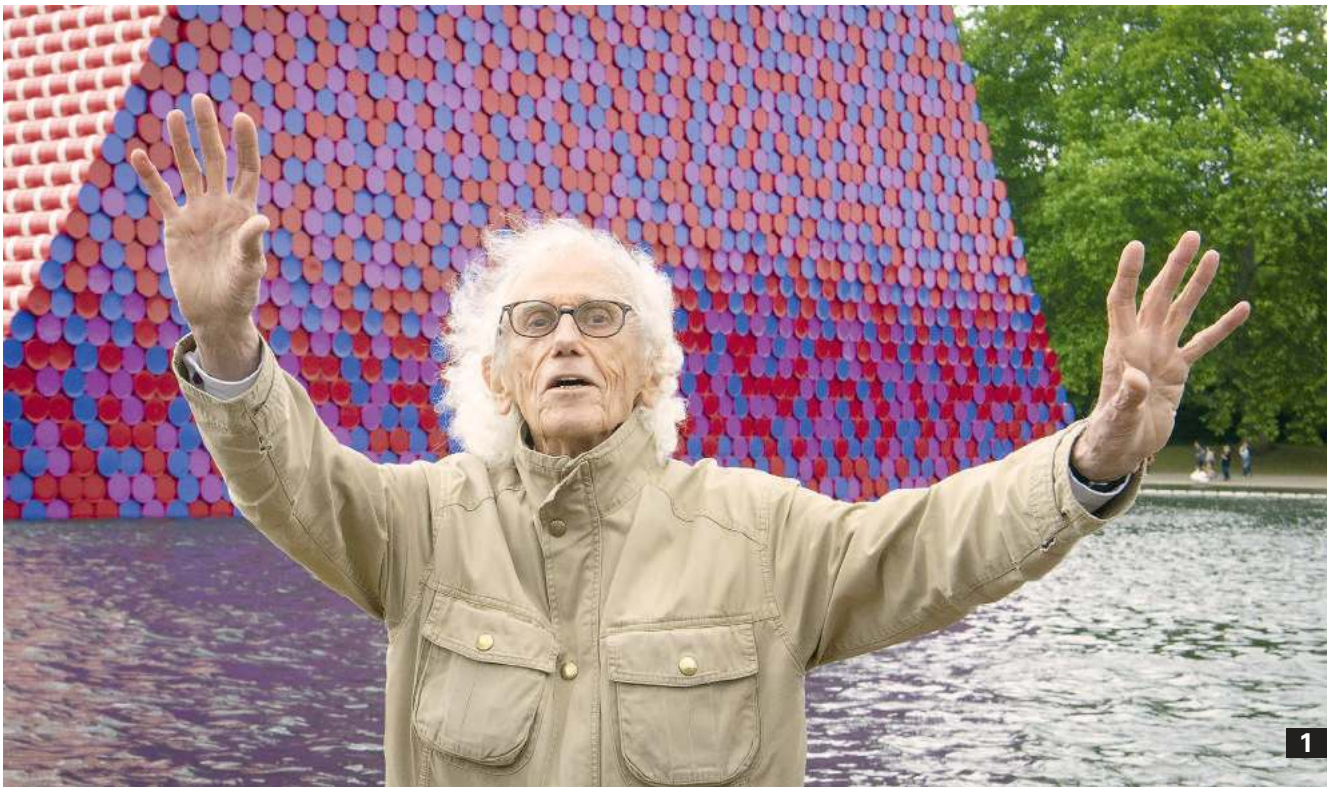

1

# **Christo,** artysta zasłonięć

W Nowym Jorku zmarł w wieku 84 lat Christo, artysta opakowań, otuleń, zakryć, owinięć i zasłonięć słynnych obiektów. Urodził się w Bułgarii, mieszkał w Nowym Jorku właśnie.

Jego dzieła były spektakularne, efemeryczne, a także „całkowicie irracjonalne i bezsensowne", jak sam powiedział w 2014 r. Budynki i krajobrazy przemienione zasłonami fascynowały miliony ludzi. Do najbardziej znanych jego projektów należały bramy w nowojorskim Central Parku („The Gates"), pływający pomost na jeziorze Iseo w Lombardii („Floating Piers"), a także zasłonięcie berlińskiego Reichstagu i paryskiego Pont Neuf.

– Co nie do przecenienia, Christo – choć raczej powinniśmy mówić: duet Christo i Jeanne-Claude, bo ich droga w życiu i sztuce pozostała wspólna aż do jej śmierci w 2009 r. – jest rozpoznawany nie tylko wśród koneserów sztuki jako artysta, który wyszedł w plener, poza sale galeryjne, pokazał, że sztuka może dotyczyć ingerencji w krajobraz, w dodatku w niewyobrażalnej wcześniej, gigantycznej skali. Ulotność i przemijalność tej ingerencji jest trochę jak objawienie – dane na krótki czas, a potem przechowywane w pamięci np. 5 mln ludzi, którzy w ciągu dwóch tygodni zdołali zobaczyć opakowany Reichstag w 1995 r., albo karmiące wyobraźnię nieskończenie większej liczby tych, którzy oglądają efekt tylko na zdjęciach – mówi historyczka sztuki, dr Joanna Filipczyk.

Każdy projekt owinięcia tkaniną nietykalnego, zdawałoby się, obiektu to lata negocjacji, przekonywania, ale i niezłomności wizji dwojga twórców. Kilka lat zajęło przekonanie do idei owinięcia Reichstagu, część konserwatywnych polityków martwiła się o naruszenie „godności" obiektu z czasów cesarza Wilhelma II, z napisem „Ludowi niemieckiemu" nad zachodnim portalem. – Szedłem Ebertstrasse od Bramy Brandenburskiej i ukazało mi się pomiędzy świeżą zielenią i drzewami białe zjawisko, wtedy zrozumiałem, co znaczy „zapierać dech w piersiach". Po raz pierwszy ten stary, szary budynek był jasny i miał… godność. Artyści wiedzieli, co robią. Byłem wdzięczny za to, co zrobili wtedy, jestem do dziś – wspomina Michael Herde, berlińczyk, niemiecki dziennikarz radiowy.

– W 1963 r. właściciel wypożyczył mi nowiutkiego volkswagena garbusa na 10 dni na wystawę w Düsseldorfie, to było drugie moje owijane auto. W 2013 r. kupiłem garbusa z 1963 r. i opakowałem go już na stałe – wspominał Christo. W 2016 r. trafiłam do Museum Kunstpalast w Düsseldorfie, a tam właśnie stało spełnienie marzenia Christa – volkswagen w żółtym, ciężkim materiale. Obok kolejne tworzywo Jeanne-Claude i Christa, metalowe beczki po oleju, z których budowali gigantyczne konstrukcje na wodzie, na ulicach, we wnętrzach; ściany, „żelazne kurtyny". Owijali kobietę, drzewa, posągi, wszelakie przedmioty także w folię, wiązali przaśnymi sznurami; gigantyczny zbiornik gazowy dostawał ciepłe wnętrze z materiału, 6 mil rzeki Arkansas miało być pokryte srebrzystymi panelami, ale tu artysta zrezygnował. W tym roku miało się urzeczywistnić opakowanie Łuku Triumfalnego. – Pracuję bez przerwy, ale wcześniej też pracowałem bez przerwy – powiedział Christo jeszcze w kwietniu. Artysta objawień.

*Beata Dżon-Ozimek*



eprasa.pl b3e5577bf5

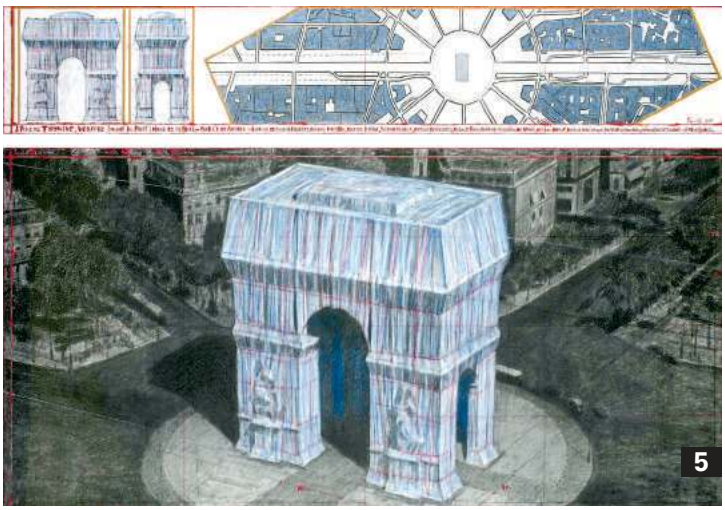

1. **Christo na tle instalacji The Mastaba z ponad 7,5 tys. beczek,** Londyn, wrzesień 2018 r.

2. **Zawinięty VW „garbus" z 1963 r.** Düsseldorf, 29 września 2016 r.

3. **Otoczone wyspy,** Miami, Floryda, 1983 r.

4. **Opakowany Reichstag,** Berlin, 25 czerwca 1995 r.

5. **Łuk Triumfalny,** Paryż 2019 r. Projekt mimo śmierci artysty zostanie zrealizowany w 2021 r.

FOT. EAST NEWS, EPA/PAP, REUTERS/FORUM, MATERIAŁY PRASOWE, AFP/EAST NEWS



eprasa.pl b3e5577bf5

# Tajemnica Jeziora Dywickiego

## Po 24 latach od zaginięcia odnaleziono szczątki Joanny Gibner

Marek Książek

WRACAMY DO TEMATU

Było późne popołudnie 26 maja. Danuta Januszewska siedziała na brzegu Jeziora Dywickiego z nadzieją, że szczątki jej córki zostaną odnalezione akurat w Dzień Matki. To byłoby zadośćuczynienie za lata oczekiwania na powrót Joanny. Nie miała złudzeń, że córka wróci żywa, ale chciała chociaż pochować przynajmniej jedną jej kosteczkę na cmentarzu, gdzie – przy grobie ojca Joanny – urządziła symboliczny nagrobek jedynaczki. A drugi, z portretem dziewczyny, ma w dawnym pokoju córki. Spędzała przy nim każde święta i każde urodziny...

Danuta Januszewska wreszcie będzie mogła pochować córkę.

### Jak kamień w wodę

Tę mroczną historię opisaliśmy w tekście „Jak kamień w wodę" (PRZEGLĄD 26/2019), gdy Fundacja Na Tropie po raz pierwszy podjęła próbę odnalezienia zwłok Joanny. Przypomnijmy: po krótkiej znajomości 23-latka z Olsztyna wyszła za mąż za nieco młodszego Marka W. z pobliskich Dywit. Jakby na złość poprzedniemu partnerowi, Andrzejowi, który nie chciał z nią się ożenić. Joanna skończyła liceum ekonomiczne, pracowała w agencji detektywistycznej, pisywała artykuły ekonomiczne do prasy, świat stał przed nią otworem. Ale 1 maja 1996 r. na dyskotece w Dywitach poznała Marka, który mógł jej zaimponować najwyżej używanym mercedesem. Nie miał ani wykształcenia, ani stałej pracy. Mieszkał z rodzicami i bratem w domu jednorodzinnym, do którego jeszcze przed ślubem przeprowadziła się Joanna. Już wtedy doszło tam do awantury z przyszłą teściową, gdy Joanna odkryła, że rodzina W. jest zadłużona. Dlatego Danuta Januszewska wynajęła młodym kawalerkę w Olsztynie. W noc poślubną Marek uderzył żonę i próbował ją dusić, potem głównym jego zajęciem było siedzenie w domu i picie z kumplem. Joanna stwierdziła, że ich związek to wielka pomyłka. Była zdecydowana na rozwód i chyba przekonała do tego męża.

Po raz ostatni pani Danuta widziała córkę 13 września 1996 r., gdy Joanna odwiedziła ją w szpitalu i przekazała jej resztę pieniędzy, by mąż ich nie znalazł i nie przepił. Przez kilka następnych dni córka nie pojawiała się, a że nie miała jeszcze telefonu komórkowego, matka nie mogła się z nią skontaktować. Pani Danuta zaniepokoiła się na poważnie, gdy zięć przyszedł i oświadczył, że Joanna zniknęła. Było to trzy tygodnie po ślubie. Po wyjściu ze szpitala Danuta Januszewska odwiedziła Marka. Zięć leżał na wersalce, a jej do głowy nie przyszło, że w skrzyni na pościel znajduje się ciało zamordowanej córki. W mieszkaniu pojawili się też policjanci, ale i oni nie przeszukali kawalerki.

### Wyznania konkubiny

Poszukiwania nie przyniosły rezultatu, choć jeden z jasnowidzów zasugerował, że „zobaczył" ciało kobiety w wodzie. Nie pomógł też program „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie", w którym Marek W. wzywał Joannę do powrotu, deklarując, że godzi się na rozwód. Jednocześnie jego rodzina rozpowiadała wśród znajomych, jakoby młoda żona samotnie wychodziła na dyskoteki i czasami nie wracała na noc. Niektórzy dawali wiarę, że uciekła z kochankiem za granicę albo pracuje w niemieckim burdelu.

Dopiero po siedmiu latach, w 2003 r., rozmiękczony kilkoma piwami Marek wyznał nowej partnerce, Emilii, z którą miał już dwójkę dzieci, że to on udusił Joannę, a jej zwłoki utopił w jeziorze. Konkubina poczuła się zagrożona, tym bardziej że i nad nią Marek W. się znęcał, a nawet zmuszał ją do prostytucji. Poszła więc na komendę i złożyła doniesienie. Marek W. przyznał się do winy. Opowiedział, jak to żona 16 września wróciła do domu i wyznała, że spędziła upojną noc z wcześniejszym chłopakiem. Rozgniewany mąż uderzył ją pięścią w głowę, a kiedy upadła, zaczął dusić. Nie dawała znaku życia, więc wsadził ciało do wersalki, a po kilku dniach zapakował do torby



eprasa.pl b3e5577bf5

turystycznej. W tym czasie w ich mieszkaniu przebywał jego przyjaciel, Tomasz H., z którego pomocą zawiózł zwłoki do Dywit, obciążył torbę cegłami i złomem. Wieczorem załadował ją na ponton i wypłynął na jezioro. Do pontonu przyczepiona była linka, której drugi koniec trzymał brat Marka, by ściągnąć go później do brzegu.

## Skuteczna determinacja

Tak w 2003 r. opowiadał policjantom i prokuratorowi podejrzany, który nawet naszkicował mapkę z miejscem zatopienia ciała Joanny. Potwierdził to również podczas wizji lokalnej. Pomimo tego ani miejscowym płetwonurkom, ani nurkom z Marynarki Wojennej nie udało się znaleźć wrzuconej do wody torby. Zlokalizowano jedynie na dnie „obiekt podwodny", wyglądający na zatopiony przez człowieka. Jednak – według opinii biegłego – muliste dno uniemożliwiało dotarcie do niego. Nie było ciała, nie było więc zbrodni. Zresztą podczas procesu Marek W. wyparł się początkowych wyjaśnień, twierdząc, że opowieść o zatopieniu zwłok żony to wytwór jego wyobraźni. Sugerował, że zabójstwa mogła dokonać np. jego matka z bratem albo – z zazdrości – jego kochanek Tomasz H. Jednak sąd uznał, że pierwsze przyznanie się do winy było spontaniczne i prawdziwe – traktując je jako dowód pośredni. Dodatkowo Tomasz H. potwierdził, że był świadkiem upychania ciała Joanny do torby turystycznej. Cennym dowodem procesowym stał się papierek po batoniku, który Danuta Januszewska kupiła córce w szpitalu. Ten papierek zobaczyła potem w ich mieszkaniu; podważał on kłamstwa Marka, jakoby Joanna po wizycie u matki w szpitalu nie wróciła do domu. Sąd skazał oskarżonego na 25 lat pozbawienia wolności, ale po apelacji wyrok zmniejszono do 15 lat. Brat Marka W. dostał dwa lata więzienia.

Nieco ponad trzy lata temu zbrodnią zainteresowała się Fundacja Na Tropie z jej szefem Januszem Szostakiem, redaktorem naczelnym magazynu kryminalnego „Reporter" i autorem kilku książek, m.in. o poszukiwaniu zaginionych. Przejęty bólem matki Szostak zorganizował zbiórkę internetową, by zaangażować płetwonurków z krakowskiej grupy 5 Fal. Przebadali oni znaczną część

Marcel Korkuś i Janusz Szostak pomogli pani Danucie odnaleźć córkę.

niewielkiego jeziora (zaledwie 18 ha przy głębokości dochodzącej do 7 m), ale burza i zainteresowanie mediów zakłóciły poszukiwania. Fundacja się nie poddała i po raz drugi przyjechała do Dywit, tym razem z Marcelem Korkusiem, płetwonurkiem, który na początku maja znalazł w rzece Kwisie ciało utopionego Kacperka. Korkuś ma na koncie wiele osiągnięć, w tym rekord świata w nurkowaniu wysokogórskim oraz wydobycie z wody wielu topielców (jak wyznaje, po 20 przestał liczyć). Na co dzień mieszka w Żarach, ukończył Akademię Morską, pływa jako drugi oficer na statkach handlowych, a w wolnym czasie oddaje się pasji nurkowania, będąc także w tej dziedzinie instruktorem i biegłym sądowym.

## Serce waliło mi jak młotem

Opowiedział nam, jak odnalazł torbę z ciałem Joanny Gibner: – Ostatni nieprzebadany fragment jeziora przeczesywałem ciągniętymi przez łódkę specjalnymi magnesami. W pewnym momencie poczułem mocne szarpnięcie linki, co znaczyło, że magnesy natrafiły na duże fragmenty metalu. Zszedłem na dno i w mule odgrzebałem dużą, mocno zniszczoną torbę. Serce waliło mi jak młotem, bo wiedziałem, że osiągnąłem cel.

I to pierwszego dnia poszukiwań. Oznakował miejsce dwiema butelkami na sznurku. Jezioro ma tu ok. 3 m głębokości. Wydobyciem torby zajęły się policja i straż pożarna. W środę, 27 maja, ekipa płetwonurków przy udziale Marcela Korkusia podjęła akcję wyciągnięcia torby. Muł dobrze ją zakonserwował, ale i tak powstała w niej dziura, więc istniała groźba, że przy wydobywaniu może się rozpaść na kawałki. Udało się, dopiero gdy przełożyli torbę na rozłożony na dnie brezent. Po wyciągnięciu jej na brzeg policjanci zobaczyli w środku ludzki szkielet, z szerokim paskiem od spodni i resztką swetra. Zachowała się także damska torebka, a w niej okulary, szczotka do włosów, szminka i guma do żucia.

Nie doczekał tego momentu sprawca morderstwa; po odsiedzeniu 15 lat zmarł w lutym zeszłego roku w Anglii. Kilka miesięcy później zmarła też teściowa Joanny; żyje tylko brat zabójcy, wspólnik tej zbrodni. No i Tomasz H., który w ogóle nie został oskarżony.

Matka Joanny wreszcie będzie mogła ją pochować. I to dzięki temu, że prywatna fundacja wykazała się determinacją, której zabrakło organom państwowym i płetwonurkom Marynarki Wojennej. Jeziorko w Dywitach to nie Mamry ani Śniardwy i przy większej skrupulatności można było trafić na zatopioną torbę.

Z takim postawieniem sprawy nie zgadza się jednak nadzorujący wydobycie prokurator Arkadiusz Szulc. Jego zdaniem płetwonurkowie dysponują dziś o wiele nowocześniejszym sprzętem. Dlatego poszukiwania w mętnej wodzie, gdzie widoczność wynosi 20-30 cm, okazały się skuteczniejsze niż kiedyś. ■

FOT. MAREK KSIĄŻEK



eprasa.pl b3e5577bf5

Rozmawia Artur Zaborski

# Pacjentki onkologiczne nie znoszą ściemy

Chore nie chcą słyszeć: „Bądź silna!" czy „Wszystko będzie dobrze". Przecież tak jak one wiemy, że mogą umrzeć

**Czy temat raka piersi jest w Polsce tabu?**

– Profilaktyka nie – mamy mnóstwo publikacji na ten temat. Magazyny lifestyle'owe doradzają, jak się bawić z partnerem lub partnerką, a przy okazji sprawdzać, czy wszystko z piersiami w porządku. Problem zaczyna się, kiedy kobieta usłyszy, że ma raka piersi. To cios i zarazem wpadnięcie w komunikacyjny lej po bombie. Gąszcz informacji, przez który trudno się przedrzeć, mało pozytywnych świadectw, a już najmniej informacji, jak wspierać onkopacjentkę i jej rodzinę.

**Skąd się bierze ten chaos?**

– Nasza kultura nie znosi tematu śmierci. A jako że nowotwór w ogóle jednoznacznie kojarzy się ze śmiercią, więc jeśli już rozmawiamy, to tylko o profilaktyce. Wielka szkoda, tym bardziej że polska onkologia pod tym względem stoi na bardzo wysokim poziomie. Jeden z lekarzy, z którym konsultowaliśmy „Krótką instrukcję obsługi raka piersi", powiedział, że jeśli musiałby wskazać nowotwór, na który ma zachorować, wybrałby raka piersi, bo w Polsce są dobre metody leczenia i można z niego wyjść.

**Statystyki zdają się mówić co innego.**

– Wszystkie statystyki dotyczące nowotworów są smutne, co nie zmienia faktu, że rak piersi jest nad Wisłą dobrze diagnozowany. Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie to jedna z najlepszych placówek w Europie, która może się pochwalić profesjonalnym wyposażeniem i świetnie wyszkolonym personelem.

**Mamy specjalistów, ale nie wierzymy, że nam pomogą?**

– Brakuje nam świadectw osób, które uporały się z rakiem. W sferze publicznej ledwo garstka dokonała nowotworowego coming outu. W ostatnim czasie tylko Joanna Górska, dziennikarka Polsatu, i Janina Ochojska, prezeska Polskiej Akcji Humanitarnej, głośno mówiły o swojej walce z rakiem. Ochojska potraktowała siebie jako temat kampanii społecznej, jako przykład drogi, którą przechodzą onkopacjentki. To ważne, bo nasza wiedza na ten temat kończy się na tym, że po diagnozie trzeba zmienić tryb życia: zdrowo się odżywiać, rzucić palenie, zrezygnować z alkoholu, uprawiać sporty, ograniczać stres. Ale nie wiemy, co począć z faktem, że rak jest niekontrolowalny. A człowiek nie znosi braku kontroli. To temat trudno identyfikowalny, brakuje ludzi, którzy mogliby posłużyć jako punkt odniesienia. Tę lukę chciałam zapełnić.

**To zastanawiające o tyle, że według Ministerstwa Zdrowia każdy z nas ma w bliższym lub dalszym otoczeniu kogoś z rakiem piersi.**

– Bo tak jest, ale media nie pokazują faktycznego stanu. Nie ma u nas prezenterów na wózku ani pogodynek z jedną ręką. Marzę, żeby w polskiej telewizji było miejsce nie tylko dla pięknych, szczupłych ludzi bez problemów emocjonalno-zdrowotnych. Nie mamy przyzwolenia na pokazywanie świata realnego, choć wszyscy mówią, że chcieliby go oglądać.

> Onkopacjentka ma prawo przeżywać swoją chorobę tak, jak tego chce.

**Dlaczego tak mało ludzi decyduje się na nowotworowy coming out?**

– Przykład Mai Ostaszewskiej, która jest zaangażowana w walkę społeczno-polityczną, pokazuje, że reklamodawcy zrywają kontrakty z osobami, które tak się kojarzą. Banki ani zakłady ubezpieczeniowe nie chciałyby reklamować swoich ofert twarzami osób chorych na raka piersi. Firmy kosmetyczne, które pozycjonują siebie jako marki nie o sile, tylko o pięknie, również nie będą zainteresowane kontraktem z dziewczyną po mastektomii. Angelina Jolie, która pokazuje, że jedno drugiego nie wyklucza, jest wyjątkiem w skali świata. Nie mamy rozpoznawalnych kobiet o jej pozycji. Nie mamy też kultury wspierania się.

**Wasza publikacja jest też właśnie o tym, jak wspierać dziewczyny z rakiem piersi.**

– Tak, „Krótka instrukcja obsługi raka piersi" jest dostępna w internecie i w formie publikacji papierowej. Tworzyliśmy ją z onkopacjentkami, specjalistami i osobami bliskimi. Zależało nam na tym, żeby pokazać, jak na kilku płaszczyznach można wspierać chore, np. jak zareagować w internecie, kiedy nasza koleżanka publikuje zdjęcie, na którym jest łysa i ewidentnie w trakcie chemii.

**Jaka jest odpowiedź?**

– Boimy się popełniać błędy i wyjść na głupców. Dlatego często wybieramy taktykę przeczekania, żeby zobaczyć, co zrobią inni. Ich reakcje stają się dla nas punktem odniesienia, powielamy je. Trudno dać lajka pod zdjęciem, na którym ktoś mówi o swojej chorobie, nawet jeśli uważamy to za odwagę. Marta Ploch i Robert Statkiewicz, autorzy publikacji, prowadzili warsztaty

**Karolina Wierzbińska** – redaktorka naczelna kobieco-zdrowotnego serwisu HelloZdrowie.pl. Etnolożka, feministka. „Krótka instrukcja" to seria darmowych poradników, w których rozminowywane są trudne tematy związane z ciałem i zdrowiem. „Krótką instrukcję obsługi raka piersi" Marty Ploch i Roberta Statkiewicza jako ogólnodostępny e-book w formacie PDF można pobrać ze stron HelloZdrowie.pl oraz www.krotkainstrukcja.hellozdrowie.pl.



eprasa.pl b3e5577bf5

**KAROLINA WIERZBIŃSKA**
– współautorka „Krótkiej instrukcji obsługi raka piersi"

z dziewczynami po raku i zbierali ich historie i doświadczenia.

**Czego z nich się dowiedzieli?**

– Przede wszystkim, że onkopacjentki nie chciały słyszeć: „Bądź silna!" czy „Wszystko będzie dobrze". Strasznie je to wkurza. Dziewczyny nienawidzą tych i podobnych określeń, bo przecież tak jak one wiemy, że mogą umrzeć. Onkopacjentki nie znoszą ściemy. One naprawdę nie mają czasu na to, żeby pieprzyć głupoty i zaklinać rzeczywistość. Zresztą mają fantastyczny czarny humor, który często szokuje otoczenie, bo w żartach pojawiają się odniesienia do wypadania włosów, do piersi, brodawek, śmierci. To nie jest lekki dowcip. Wyjątkowość doświadczeń, przez które przechodzą, sprawia, że tylko bezpośrednio zaangażowani mogą w tym się odnaleźć. Co nie zmienia faktu, że my jako osoby bliskie możemy te dziewczyny wspierać.

**Jak?**

– Poprzez proponowanie konkretnych rzeczy, np. zrobienia zakupów albo zawiezienia dzieci do szkoły. Albo powiedzenie wprost: „Chętnie bym ci pomógł, ale nie wiem jak. Powiedz, to z przyjemnością coś zrobię". Możemy zaprosić do kina albo do teatru, bo onkopacjentki – jeśli tylko mają siłę – zazwyczaj chcą wieść życie społeczne. Należy pamiętać, że dziewczyna, która zdecydowała się na taki coming out w mediach społecznościowych, nie prosi o litość. Ona wykazuje się ogromną odwagą, żeby w świecie internetu wyjść z czymś, co kole w oczy. I nie wolno się obrażać, gdy nie chce z naszej pomocy skorzystać. Nie należy też się narzucać. Zamiast tego warto się zastanowić, kto w jej najbliższym otoczeniu może potrzebować wsparcia. Bliscy też przeżywają chorobę z pacjentką – czują, że od nich odciągana jest uwaga, sami dźwigają duży ciężar emocji. Im też należy się pomoc.

**Bliscy powinni komunikować, że choroba odciąga uwagę od nich, sprowadza ich na drugi plan?**

– Powinni, ale mądrze. Bardzo ważne jest, żeby onkopacjentce wyznaczać pewne granice. Warto mówić: „Kocham cię, ale jest mi trudno, kiedy tak się zachowujesz", „Chcę być ci wsparciem, ale nie radzę sobie w następujących sytuacjach". Onkopacjentki z naszych warsztatów często mówiły nam, że zostały opuszczone przez przyjaciół i znajomych, bo ci nie umieli wyrażać swoich potrzeb i bolączek. Nie wiedzieli, jak się zachować, więc cichaczem się wycofywali, przestawali się odzywać, znikali z pola widzenia.

**Czy jeśli zakomunikujemy onkopacjentce, że nie wiemy, co robić, ona nie poczuje się jeszcze bardziej zagubiona?**

– Nie! Mówimy wprost: „Słuchaj, bardzo mi na tobie zależy, ale nie mam pojęcia, jak się zachować ani co zrobić". Przyznajmy się do niewiedzy, nazwijmy rzeczy po imieniu.

**Czego jeszcze nie mówić?**

– „To tylko włosy", gdy mowa o chemioterapii, albo „To tylko piersi", gdy mowa o mastektomii. Pewnie są onkopacjentki, które nie definiują swojej kobiecości poprzez włosy ani piersi, ale dla wszystkich są one cholernie ważne. Nie deprecjonujmy dramatu utraty tych atrybutów. Każda kobieta ma prawo przeżyć to na swój sposób. „No jak tam ci się żyje?" – takie pytania nie wprost, które w oczywisty sposób odnoszą się do nowotworu, też są źle przyjmowane. Podobnie jak stwierdzenia: „No, a nie wyglądasz na chorą" albo „Całkiem dobrze wyglądasz" – to onkopacjentki często słyszą, zwłaszcza od pracodawców. Śmieją się, że mają ochotę odpowiadać: „To dobrze, że nie widać po mnie, że cały ranek wymiotowałam". Jest sporo znienawidzonych odzywek.

**Czego nie mówić?** „To tylko włosy", gdy mowa o chemioterapii, albo „To tylko piersi", gdy mowa o mastektomii.

**Która jest na szczycie?**

– „Ciocia fryzjerki mojej znajomej miała raka i jej pomogło…". Wszelkiego typu pseudoporady są tym, co wyprowadza z równowagi. Chociaż w naszej publikacji jesteśmy bardzo otwarci na wszelkiego typu metody wspierające w walce z rakiem – wierzymy, że trzeba podchodzić do nowotworu holistycznie – to wystrzegamy się powtarzania porad ▸

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl b3e5577bf5

wziętych z korytarza. Onkopacjentki mają uczulenie na mądrzenie się, zwłaszcza na czytane artykuły, w których ktoś coś radzi. Proszę uwierzyć, chora na nowotwór już zajrzała do wszystkich tych miejsc.

**Intencja takich wypowiedzi wydaje się jednak dobra.**

– Nie chodzi o to, ale wyłącznie o sposób komunikowania się.

**Z drugiej strony są ludzie, którzy potrzebują sobie czyjąś chorobę jakoś wyjaśnić: „Zachorowała, bo paliła papierosy i nie dbała o siebie".**

– Hejt przy nowotworze jest niestety powszechny. Nie sądzę, żeby znalazło się wiele osób, które powiedziałyby onkopacjentce w twarz coś takiego, ale w internecie wypisujemy bzdury na potęgę. W Polsce piersi są sprawą publiczną: bardzo chętnie wypowiadamy się, czy karmić piersią. Nie zostawiamy wyboru samym zainteresowanym, tylko decydujemy za nie. Tak samo chętnie radzimy wszystkim kobietom, żeby zaszły w ciążę, bo to rozwiąże ich problemy emocjonalne i zdrowotne. Wszystko, co jest związane z kobiecym ciałem, staje się misterium wróżbiarstwa i pseudonauki.

**Mówiłaś o utracie atrybutów kobiecości przez onkopacjentki. Jak ten temat poruszać? Zwracać na niego uwagę czy omijać?**

– Jedną z propozycji dla onkopacjentek przed chemią jest inwestycja w makijaż permanentny i perukę, bo dzięki temu mogą się oswoić z nieswoim elementem na ciele. Moment, kiedy traci się brwi i włosy, jest bardzo bolesny, dlatego warto go uprzedzić. Cieszy, że NFZ finansuje zakup peruki do kwoty 250 zł. Ale pamiętajmy, że nie każda onkopacjentka ma ochotę ją nosić, bo potwornie poci się pod nią głowa. Wiele decyduje się na perukę, żeby się przystosować, nie wyróżniać się w tłumie. A przecież chora nie musi zasłaniać głowy. Ma prawo przeżywać swoją chorobę tak, jak tego chce. Chciałabym żyć w społeczeństwie, które nie wymusza wzrokiem, komentarzem i nieumiejętnością zachowania na onkopacjentkach tego, żeby się wpasować wizualnie w tłum.

**Wiele onkopacjentek decyduje się nie zasłaniać głowy?**

– A widzisz wiele łysych kobiet na ulicy? Niewiele. Nie wiem, czy to się będzie zmieniać. Ale wiem, że onkopacjentki coraz częściej radzą sobie z rakiem piersi na swój sposób. Jedna z uczestniczek naszych warsztatów zainwestowała w sztuczne piersi. Mówiła o nich z wielką dumą, zrobiła sobie sesję zdjęciową. Powtarzała: „Nikt mi nie odbierze moich cycków". Inna z kolei, badaczka i socjolożka, zaprojektowała fantastyczne turbany. Wyglądała w nich obłędnie.

**Reakcje społeczeństwa na chore też się indywidualizują?**

– Jedna z dziewczyn z naszych warsztatów, która przyznała się do tego, że ma raka piersi, dostała wymówienie. Pracowała w escape roomie. Inna kilka dni po tym, jak powiedziała to samo swojemu pracodawcy, odkryła na koncie przelew na kilka tysięcy złotych zatytułowany: „Na taksówki". Reakcje są więc różne.

**W tych dwóch przykładach skrajnie różne.**

– Pracownica z rakiem piersi to szczególny przypadek. Każdego dnia może się poczuć źle i pójść na urlop zdrowotny, który jej przysługuje. Jeżeli ta osoba z nami pracuje, bo wierzymy w jej kompetencje i możliwości, to rolą pracodawcy jest dawać wsparcie. A onkopacjentki zwracają uwagę, że często jednym z elementów ich radzenia sobie z sytuacją była praca. Odebranie komuś możliwości realizowania się w zawodzie tylko i wyłącznie dlatego, że akurat choruje, jest świństwem. To zresztą kolejna kwestia – niedoinwestowania w edukację pracodawców, którzy nie mają pojęcia, jak sobie radzić z sytuacją, w której dowiadują się o chorobie pracownicy.

**Jest szansa na zmianę?**

– Edukacja i rozmowa to podstawa. Na pierwszych naszych warsztatach dziewczyny, które chorowały na raka piersi, powiedziały, że dla nich było szalenie ważne, żeby przeczytać rozmowy z kobietami po sześćdziesiątce czy siedemdziesiątce, chorującymi w wieku 30 czy 40 lat. Chciały w ten sposób znaleźć dowód na to, że po takiej diagnozie można nie tylko żyć, ale też założyć rodzinę i się rozwijać. Młode dziewczyny potrzebują kogoś, kto im powie: „Byłam na twoim miejscu i przeżyłam, a teraz jestem babcią i panią menedżer". To bardzo ważne.

**Takie świadectwa są w stanie przywrócić wiarę, że się wyzdrowieje?**

– Żeby onkopacjentka oswoiła się z diagnozą, czasem wystarczy 10 godzin, a czasem potrzeba 10 lat. Jedna z dziewczyn z warsztatów powiedziała: „Słuchajcie, ja miałam trzy godziny na to, żeby przepracować diagnozę, bo musiałam odebrać dziecko z przedszkola. Życie na mnie nie czekało, żebym mogła wykrzyczeć swój ból i żal". Inna przyznała się, że zazdrości onkopacjentkom, które mają dzieci, bo mają jeszcze większą motywację, żeby żyć. Ona wykazała się zazdrością o zasoby sił do walki o życie. Jest całe spektrum reakcji na to, czego nigdy nie chce się usłyszeć.

**Bycie w takich emocjach musi utrudniać komunikację z lekarzem przy przyjmowaniu diagnozy.**

– Dlatego zawsze warto poprosić lekarza, żeby zapisał to, co mówi, albo nagrać jego słowa, choćby na dyktafon w telefonie. Dobrze też przyprowadzić na takie spotkanie przyjaciela, który za nas zrobi notatki. Najgorszy w takiej sytuacji jest ten społecznie zaszczepiany wstyd: „Nie zapytam, bo wyjdę na głupią. Sprawdzę potem w internecie". Wrogiem wstydu jest zawsze rozmowa. Tylko ona może pomóc zdobyć wiedzę. „Krótka instrukcja obsługi raka piersi" i następna o poronieniu powstały właśnie po to.

*Artur Zaborski*

Bliscy też przeżywają chorobę z pacjentką – czują, że odciągana jest od nich uwaga, sami dźwigają duży ciężar emocji.

Nie ma prezenterów na wózku ani pogodynek z jedną ręką. Nie ma przyzwolenia na pokazywanie świata realnego, choć wszyscy mówią, że chcieliby go oglądać.



eprasa.pl b3e5577bf5

# Barbara C. – trafiona, zatopiona

Sprawa wygląda dziwnie. Oto bowiem, jak podały media, Andrzej Duda odwołał ze stanowiska ambasador Polski w Pradze Barbarę Ćwioro. Po niespełna dwóch latach pani ambasador wraca do kraju. Skąd to skrócenie pobytu, to nagłe odwołanie?

Oficjalna wersja jest taka, że pani Ćwioro dopuszczała się wobec pracowników mobbingu i dyskryminacji. I to ponad rok temu. Do centrali wysyłano w tej sprawie skargi. Spłynęły na ręce dyrektora generalnego Andrzeja Papierza, a on złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

Doniesienie mówiło o podejrzeniu popełnienia przestępstwa z art. 218 par. 1a Kodeksu karnego. Dotyczy on „złośliwego lub uporczywego naruszania prawa pracownika wynikającego ze stosunku pracy". Grozi za to kara do dwóch lat pozbawienia wolności. Było to w lipcu 2019 r.

W ten sposób Papierz praktycznie odstrzelił Barbarę Ćwioro, bo trudno sobie wyobrazić, by ambasada mogła efektywnie działać w stanie otwartego konfliktu. Na dodatek, kiedy prokuratura prowadzi dochodzenie (nie przeciwko, tylko w sprawie), czyli wzywa kolejnych pracowników placówki na przesłuchanie, to wiedzą o tym wszyscy – i w centrali MSZ, i w korpusie dyplomatycznym w Pradze. I czekają, jak to się skończy.

Ale żeby było jeszcze dziwniej, prokuratura zupełnie nie zmieściła się w trzymiesięcznym terminie przewidzianym przez KPK i w 11. miesiącu dochodzenia ani nie postawiła jakichkolwiek zarzutów, ani nie umorzyła sprawy. To wszystko wisiało nad MSZ i nad Barbarą Ćwioro. Jak w powieści Franza Kafki.

Ten dziwny stan najwyraźniej zezłościł Andrzeja Papierza, bo do akcji zostali zaangażowani rzecznik dyscyplinarny służby zagranicznej i komisja antymobbingowa i antydyskryminacyjna MSZ. No i komisja stwierdziła, że pani ambasador dopuszczała się mobbingu i dyskryminacji.

Jak to ocenić? Że MSZ szybciej działa niż prokuratura? Że widzi lepiej i jaśniej? W każdym razie urzędnicy ministerialni, czyli podlegli Andrzejowi Papierzowi, osądzili panią ambasador.

Co ciekawe, nie tak dawno, bo 27 maja, minister Jacek Czaputowicz był w Pradze z oficjalną wizytą i pani ambasador w tej wizycie mu towarzyszyła. Można więc było wysnuć wniosek, że zarzuty, którym bieg nadał dyrektor generalny, to kapiszon, nic więcej. Tymczasem, jak widzimy, po tej wizycie sprawy przyśpieszyły i wniosek o odwołanie Barbary Ćwioro trafił na biurko Andrzeja Dudy.

Ba! Już nawet pojawiło się nazwisko jej następcy – nowym ambasadorem w Pradze ma być obecny wiceminister Marcin Przydacz. Ten sam, który, zanim w 2019 r. trafił do MSZ, pracował w Kancelarii Prezydenta na stanowisku zastępcy dyrektora Biura Spraw Zagranicznych. Pytanie nasuwa się więc samo: w jakim stopniu odwołanie Barbary Ćwioro było efektem mobbingu w ambasadzie, a w jakim ów mobbing – czy raczej owe skargi – posłużył jako pretekst, by ją odstrzelić?

Pisaliśmy już o tym – Barbara Ćwioro była protegowaną Witolda Waszczykowskiego, jego wieloletnią asystentką. Gdy on był szefem MSZ, ona była dyrektorem Departamentu Polityki Europejskiej i bezpośrednio mu podlegała.

Pojawia się zatem jeszcze jedno pytanie: czy Andrzej Papierz, człowiek z Urzędu Ochrony Państwa, czyści MSZ z ludzi Waszczykowskiego? Bo wcześniej odwołany został inny nominat byłego ministra – ambasador w Japonii Jacek Izydorczyk. Zresztą w atmosferze skandalu. Innymi słowy, jaka wojna toczy się w MSZ? Jakich służb i jakich koterii? Bo że się toczy, to widać.

Attaché

Jak wykorzystać stary samochód. Powóz konny skonstruowany przez Aleksieja Usikowa z Białorusi jest wyposażony m.in. w akumulator i reflektory.

FOT. VASILY FEDOSENKO/REUTERS/FORUM



eprasa.pl b3e5577bf5

# JOLKA

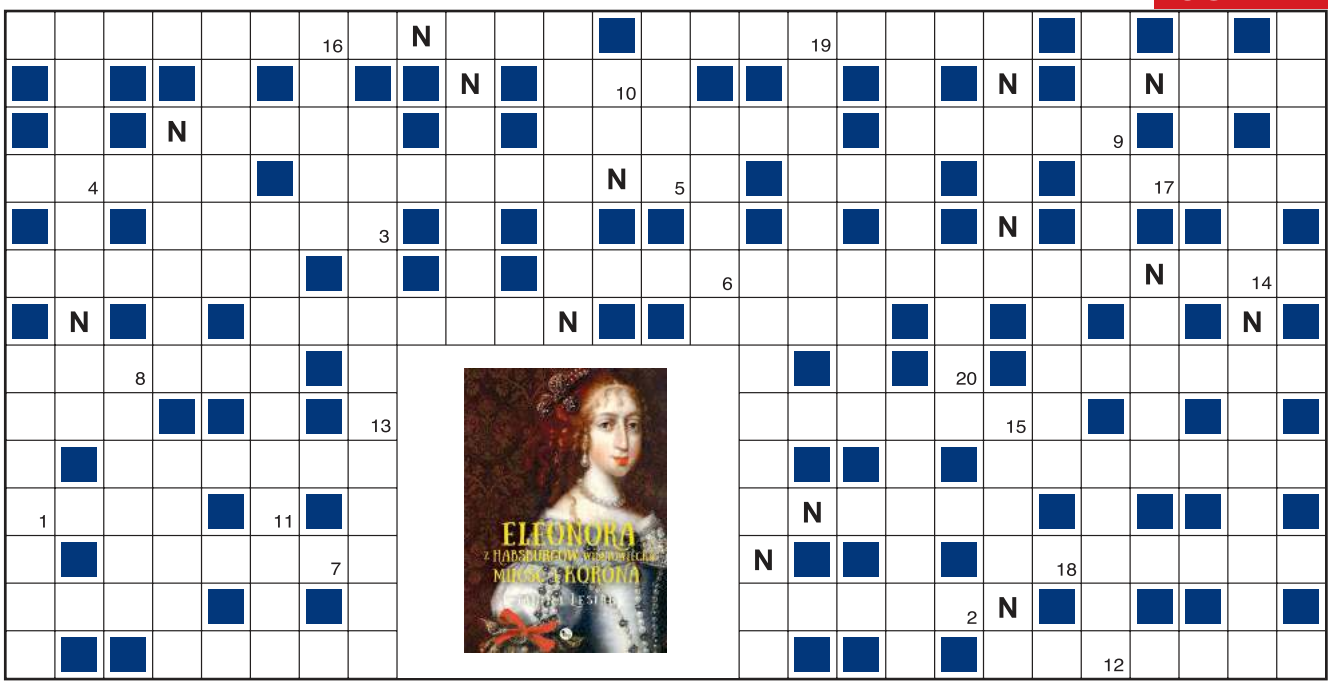


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- niegdysiejsze pismo zbiorowe np. do króla
- święty z Padwy lub aktor Pawlicki
- grała ją Elżbieta Góralczyk w „Wojnie domowej"
- ojciec Marianny i Walerego ze „Skąpca"
- publiczne i głośne uznanie
- paka dla zatrzymanego
- trzy bez... w brydżu
- „...syn Szarej Wilczycy"
- miasto z Muzeum Górnośląskim i zakładami odzieżowymi
- portlandzki w worku
- doktryna, religia oparta na nauczaniu Jezusa
- puszczać z nim to palić
- nadrzędne dla niego dobro własne
- ceramiczna lub dentystyczna
- kilka-kilkanaście myśliwców
- można pracować na jego część
- dobrze mieć szerokie zainteresowań
- złudzenie optyczne
- do ubicia, ale nie piana
- jej królem był Odyseusz
- łagodzony syropem
- często rozlega się w korku
- osłona lampy, krój spódnicy
- nie tak bliska jak przyjaciółka
- osłona piasty koła samochodowego
- wyrób futer, kożuchów
- „…pogodnych dni" Starego Dobrego Małżeństwa
- otwarty, przewozowy lub priorytetowy
- roślina wodna i polska firma
- do kopania i kładzenia komuś do głowy
- cannelloni na talerzu
- piosenka Édith Piaf
- z ziół zalanych wrzątkiem
- wielka bieda
- znany i szanowany w mieście
- wskazuje na kwasowość, zasadowość gleby
- winny ją ponosi
- drobny ubytek lakieru na karoserii
- przymyka je pobłażliwy
- pracował, trzymając czepigi
- szekspirowsko-operowy zazdrośnik
- maszyna do umieszczania towarów w pudełkach
- latem schowane jest w szafie
- można zagiąć na kogoś
- poskromiciel, treser
- część brygady, dywizji
- „…znaleziony w butli" Poego
- ojciec lub matka
- coś może odgrywać decydującą
- złodziejka prądu
- jednostka kąta płaskiego w nawigacji
- doprowadzał do zaślubin
- wypalona i zmielona glina ogniotrwała
- można uderzyć w moralizatorski
- żółtawy kamień dla jubilera
- ptasich lub motylich skrzydeł
- przed lanym poniedziałkiem
- dzielona na nie główka czosnku
- ruszenie z kopyta

## KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-964". Do rozlosowania książki „Eleonora z Habsburgów Wiśniowiecka. Miłość i korona" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 14 czerwca 2020 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-961" z 24 maja: *Sukces to realizacja marzeń.* Nagrody otrzymują: Bazylia Odyniec z Gorzowa Wielkopolskiego, Anna Pilch z Wrocławia, Teresa Szukiełowicz z Międzyrzecza.**

Do objaśnień w jolce z poprzedniego numeru niestety wkradły się błędy. Prawidłowe objaśnienia to: **polskie wydało Kopernika** i **Gwiazd w Międzyzdrojach**. Bardzo przepraszamy Czytelników.



eprasa.pl b3e5577bf5

# PENETRACJE

**PROF. KRYSTYNA SKARŻYŃSKA,** PSYCHOLOG, UNIWERSYTET SWPS

Co zrobimy z naszą narastającą złością? Moje badania konsekwentnie wskazują, że liberałowie i lewicowcy częściej niż osoby o poglądach konserwatywnych doświadczają emocji gniewu. Są to także osoby lepiej radzące sobie w sytuacji chaosu informacyjnego, poznawczej ambiwalencji. Są także bardziej gotowe i otwarte na zmiany. W tych ludziach jest nadzieja, że nie da się Polski szybko i bez oporu społecznego przekształcić w dyktaturę. Ale pod warunkiem, że połączą siły i nie uciekną w swoje prywatne światy.

**SONIA SHAH,** DZIENNIKARKA

Można zaprowadzić ścisły nadzór nad środowiskami, w których mikroby zwierząt są najbardziej podatne na przemianę w ludzkie patogeny, starając się eliminować te, które skłonne są adaptować się do naszego organizmu, zanim wywołają one epidemie. Zidentyfikowano już ponad 900 nowych wirusów, związanych z szerzeniem się na planecie śladu ludzkiego, w tym nieznane dotychczas szczepy koronawirusa, porównywalne z wirusem SARS. Administracja Donalda Trumpa podejmuje kroki, które mają zwolnić przemysł wydobywczy i w ogóle wszelką działalność przemysłową od wszelkiej regulacji. Co będzie musiało zwiększyć utratę habitatów i będzie sprzyjało transferowi mikrobów ze zwierząt na ludzi. Jak oświadczył epidemiolog Larry Brilliant, „pojawianie się wirusów jest nieuchronne".

**ANDRZEJ GRYGORUK,** ODWOŁANY DYREKTOR BIEBRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Chętnych do sprzedaży ziemi jest dużo, bo są to nieużytki i często bez dojazdu. Od 2013 r. park kupił ponad 2 tys. ha. W 90% sprzedający nie wiedzą nawet, gdzie są ich działki, a większość mówi, że ostatni raz byli tam ze swoimi dziadkami 60 lat temu. Musimy budować drogi w parku. Ekolodzy powiedzą, że nie wolno, za duża ingerencja. Ale bez dróg strażacy nie dojadą do pożarów, a one będą się powtarzać. Problem w tym, że drogi nie są nasze, ale gminne. Zaniepokoiły nas żurawie, o tej porze roku powinny chodzić w parach, a nie stadkami. Oznaczałoby to, że nie mają jeszcze młodych. Na pewno są straty w płazach, gadach, roślinności, być może w gryzoniach, co nadal badamy. Byliśmy ostatnio na pogorzelisku. Widzieliśmy zielone źdźbła turzyc, miliony pająków, motyle i świeże odchody łosia. Biebrza się odradza.

Ochrona świętej figury przed deszczem podczas mszy na placu Piłsudskiego w Warszawie w zeszłoroczne Boże Ciało.

FOT. KARINA KRYSTOSIAK

# Aby język giętki…

**KAZIK STASZEWSKI O ANDRZEJU DUDZIE**

Mamy bardzo słabego prezydenta, kompletnie uległego wobec przewodniczącego swojej partii i jego zaleceń.

**JANUSZ GAJOS O OLDZE LIPIŃSKIEJ**

Jestem jej bardzo wdzięczny za „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna".

**DONALD TUSK O MATEUSZU MORAWIECKIM**

Z okazji Dnia Dziecka premier czyta dzieciom bajki i jest w tym naprawdę dobry.

**JULIUSZ MACHULSKI O RZĄDZIE**

Nie poradził sobie z pandemią, co nie jest żadną niespodzianką, bo ten rząd z niczym sobie nie radzi. Poza wspieraniem Dudy, Kaczyńskiego i innych nieudaczników.

**JACEK JAŚKOWIAK O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM**

Premier i ministrowie po prostu się go boją. Sprawdziłem katalog cech psychopaty i pasują do niego idealnie.

**JERZY URBAN O JAROSŁAWIE GOWINIE**

Okazał się politykiem bardzo sprytnym. Przesprycił nawet Kaczyńskiego. Wzniósł się ponad poddaństwo swoich myśli i uczynków.

**ROBERT LEWANDOWSKI O MARZENIACH**

Od małego marzyłem o wielkich rzeczach. Niby nie miałem podstaw, ale marzenia były.

**KINGA PREIS O WYWIADACH**

Jeśli po raz tysięczny muszę odpowiadać na te same pytania, to dostaję bielma na oczach i piany na pysku.

**JOANNA KULIG O SYNU**

Jasiu miał dwa miesiące i producenci w Paryżu śmiali się, że jestem aktorką z najmłodszym dzieckiem na planie w historii.

**KATARZYNA PAKOSIŃSKA O CÓRCE MAI**

Staram się być matką jastrzębiem. Czuwać. Ostrzegać. Dawać poczucie bezpieczeństwa.

**EMILIA KRAKOWSKA O ROLI JAGNY**

Włożyłam w tę rolę tęsknotę za miłością, zachłanną ciekawość życia. To mi zostało do dziś.

eprasa.pl b3e5577bf5

## Żałoba dźwignią handlu

Jedna z polskich instagramerek uczciła Dzień Matki, jednocześnie wspominając zmarłą rodzicielkę i reklamując buty. „To dla mnie dość smutna data, bo moją Mamę odwiedzam już tylko na cmentarzu", zaczęła wpis. „Moja Mama była mistrzynią internetu i wyszukiwania perełek i promocji różnego typu, uwielbiała też buty, (...) cieszyła ją każda nowa para, którą kupiłam (...). Dziś, wybierając sobie kolejne buty, (...) myślę o Niej i wiem, że najbardziej cieszyłaby ją ta duża zniżka", pisze dalej, dołączając informację o rabatach oferowanych przez jednego z producentów. Jak podsumował na Twitterze @mr_zubr: „Moja mama jest cudowna; nie żyje, a i tak pomaga mi zarabiać jako influencerka".

## Białe, kolorowe, skazane

W gminie Łączna (woj. świętokrzyskie) mężczyzna poszukiwany listem gończym został przez policję schwytany w… pralce. Gdy funkcjonariusze przeszukiwali posesję, na której miał się ukrywać, ich służbową czujność wzbudził fragment ręki widoczny w otworze do załadunku prania. Sprytny 39-latek zdemontował mechanizm wewnętrzny i przez odkręcony górny panel wchodził do środka maszyny. Złoczyńca odsiedzi za kratkami 40 dni w związku z niezapłaconą grzywną, za to sumienie ma z pewnością czyste i pachnące.

## Po owocach ich poznali?

Twórczy wkład w światową przestępczość wnieśli także dwaj dżentelmeni, którzy w stanie Wirginia z wydrążonymi arbuzami na głowach napadli na sklep. Co prawda, z czasem stróżom prawa udało się ustalić ich tożsamość, ale przynajmniej zyskali pewne uznanie społeczne.

Naoczna świadkini rozboju, Candice Wendt, skomentowała na antenie lokalnej telewizji, że pomysł rabusiów, choć groteskowy, jest też innowacyjny, a przygotowanie owocowych akcesoriów musiało wymagać sporo wysiłku. Nie pochwalamy kradzieży, ale trudno odmówić rzeczonym ananasom fantazji i pracowitości.

## 128 MB kontra 5G

Wszyscy zaniepokojeni wpływem technologii 5G na zdrowie mogą za równowartość ok. 1,4 tys. zł zaopatrzyć się w brytyjski „wynalazek", który równoważy działanie nienaturalnych fal elektromagnetycznych. Co cieszy, wpięcie go do gniazda USB, np. w komputerze, nie jest niezbędne, jedynie zwiększa zasięg zapewnianej ochrony. „5GBioShield jest zawsze włączona i zawsze działa – właśnie po to zastosowaliśmy holograficzny nanowarstwowy katalizator", wyjaśnia producent. Wszystko to jest tym bardziej imponujące, że według ekspertów firmy Pen Test Partners ów cud techniki to w istocie przestarzały pendrive o niewielkiej pojemności, kosztujący kilka złotych.

## Droga do euforii bez żadnych kalorii

Japoński naukowiec Homei Miyashita stworzył urządzenie, które wystarczy polizać, aby poczuć w ustach niemal dowolną potrawę. Norimaki Synthesizer odpowiednio pobudza receptory odpowiedzialne za odczuwanie pięciu podstawowych smaków (słodkiego, słonego, kwaśnego, gorzkiego oraz umami) i w ten sposób oszukuje nasz

MEMY BEZ ŚCIEMY

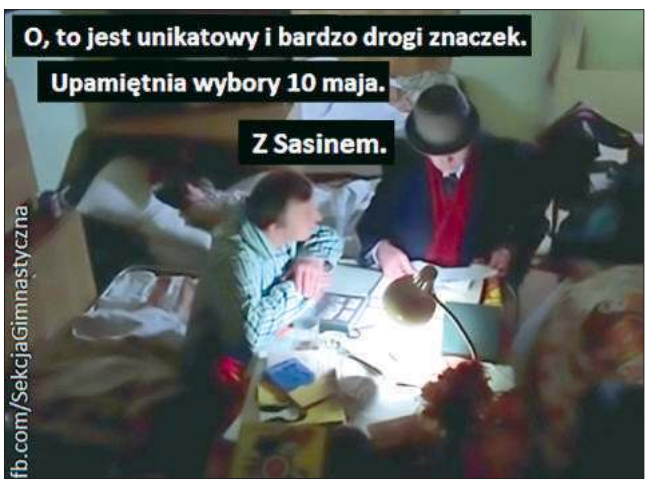

eprasa.pl b3e5577bf5

Sztuka w ekologicznym wydaniu – autorem jest rumuński artysta Dan Cretu.

mózg. Prototyp pomyślnie przeszedł liczne testy, polegające m.in. na odtwarzaniu wrażeń, które towarzyszą konsumpcji sushi.

## Maczeta przeprasza

Sąd dał wiarę mieszkańcowi Sydney, zapewniającemu, że wtargnięcie przez niego z maczetą do jednego z domów w Nowej Południowej Walii miało na celu nie zastraszenie właściciela, lecz „realizację umowy handlowej na skrępowanie i pieszczenie miotłą mężczyzny w samej bieliźnie". Terrence Leroy wraz ze wspólnikiem mieli bowiem otrzymać zlecenie na spełnienie nietypowej fantazji erotycznej, której częścią było odegranie włamania. W wyniku nieporozumienia usługodawcy zameldowali się w sypialni niewłaściwej osoby, jednak szybko zorientowali się w pomyłce, przeprosili przerażonego pechowca i odjechali. Dla zainteresowanych karierą w branży: klient był gotów zapłacić równowartość ponad 13 tys. zł, jeśli akcja „byłaby naprawdę dobrze przeprowadzona".

## Jest praca dla inteligentów. Sztucznych

Microsoft zwolnił kilkudziesięciu redaktorów popularnego portalu MSN, zajmujących się wyszukiwaniem i opracowywaniem interesujących informacji. Ich obowiązki przejmie algorytm sztucznej inteligencji, stworzony przez inżynierów firmy OpenAI. Jest on w stanie błyskawicznie znajdować i porównywać treści dostępne w globalnej sieci, a następnie składać z nich krótkie teksty, niemal nieodróżnialne od tych pisanych przez ludzi. PS Zapewniamy Szanownych Czytelników, że niniejszej rubryki nie przygotował red. Algorytm.

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA, ANONIMOWY INTERNAUTA,A-MEM, FORUM (2)


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

www.tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
**Fotoreporterzy:** Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych**
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretariat fundacji i redakcji:**
Katarzyna Chilecka
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Sprzedaż elektroniczna:** www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, IBAN: PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD CONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY


eprasa.pl b3e5577bf5

# KOLOR
## a wirus

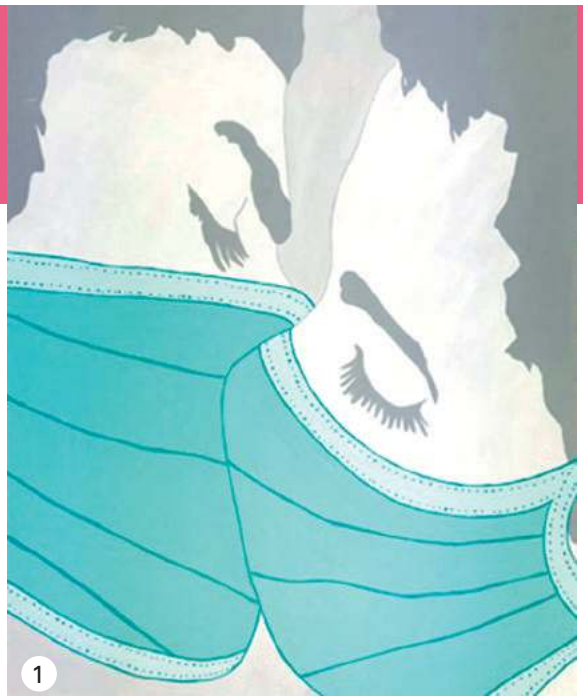

Trzy wrocławskie artystki zamierzają zarazić odbiorców chęcią posiadania sztuki. Lekarstwo podają natychmiast – to ich obrazy, utrzymane w krańcowo odmiennych estetykach. Małgorzata Jojnowicz, którą interesuje w malarstwie kolor, która skupia się na jego energii i intensywności, próbuje przez abstrakcyjne kompozycje pokazać emocje, nastroje, czasem pejzaże. Malarstwo Moniki Solorz to graffiti, street art, kolaż, plakat uszlachetniony technikami malarskimi. Prace Violi Tycz w istocie są… zaprzeczeniem malarstwa. Sterylność wyrazu, minimalizm środków, dyscyplina kreski i nagłe uderzenie plamy koloru. Ascetyczna wypowiedź, w której wybrzmiewa tylko jeden akord barwy.

**DNA Galeria Sztuki (Sky Tower)**
**Wrocław, ul. Grodzka 5**
**do 30 sierpnia**

1. Viola Tycz – Miłości w czasach zarazy 3
2. Viola Tycz – Desperado
3. Monika Solorz – Czaszka
4. Viola Tycz – Rozłączony
5. Viola Tycz – Klasyka Nike z Samotraki

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl b3e5577bf5

NOWY FILM REŻYSERA „ŻYCIA NA PODSŁUCHU" ORAZ „TURYSTY"

SEBASTIAN KOCH TOM SCHILLING PAULA BEER

OSCAR
NAJLEPSZY FILM NIEANGLOJĘZYCZNY
NAJLEPSZE ZDJĘCIA
nominacje

75
MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY w Wenecji 2018
nagroda Arca Cinema Giovani
nagroda Leoncino d'Oro Agiscuola

ZŁOTY GLOB
NAJLEPSZY FILM NIEANGLOJĘZYCZNY
nominacja

*Niektóre zbrodnie są tak ciężkie, że może unieść je tylko sztuka*

# OBRAZY BEZ AUTORA

REŻYSERIA
FLORIAN HENCKEL VON DONNERSMARCK

W KINACH OD 12 CZERWCA

german films AURORA

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

# powszechny online
# teatr minimum

**nagrania spektakli**
**teatr VR na żywo**
**aktorskie czytania książek**
**debaty**
**publikacje**

W czasie, kiedy z troski o zdrowie publiczne funkcjonowanie instytucji kultury zostało zawieszone, ~~Teatr~~ Powszechny w Warszawie proponuje program: Powszechny online. Teatr minimum. Chcemy regularnie udostępniać na naszej stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych wartościowe materiały w wersji online.

Dziś głównie za pomocą sieci możemy podtrzymać sieć teatralnych kontaktów – dialog z widzami. Chcemy udostępniać utwory, które pomogą utrzymać stały dostęp do kultury oraz poszerzyć społeczny i intelektualny kontekst naszych spektakli. Mamy nadzieję, że dzięki temu po okresie wielkiej próby spotkamy się wszyscy w teatrze z jeszcze większą energią i nowymi inspiracjami.

Patroni medialni

wyborcza · wyborcza.pl WARSZAWA · co jest grane 24 · AKTIVIST · Przegląd

www.powszechny.com